

Sądeczanie

Nr 8 (8) SIERPIEŃ 2008
ROK I
ISSN 1899-3443

miesięcznik
niezależny



Chleba starczy dla wszystkich 4-5

Ferment na drogach



Udała się konferencja o sądeckich drogach, zorganizowana przez Fundację Sądecką. Całymi latami nie można było zgromadzić

w jednym miejscu zarządców różnych kategorii dróg przecinających Sądeczynę. Zygmuntovi Berdychowskiemu się ta sztuka udała. W „Sokole” zebrali się wszyscy święci od dróg i wiele spraw się wyjaśniło. Prawdziwy kij w mrowisku włożyła Zofia Pieczkowska, która zakwestionowała projektowany przebieg obwodnicy zachodniej. Być może trzeba skorygować plany, nie jest jeszcze za późno, tu chodzi o ciężkie miliony, w każdym razie warto się zapoznać z argumentami Pieczkowskiej. Ta kobieta zwana „żelazną Zośką” zęby zjadła na wytyczaniu dróg.

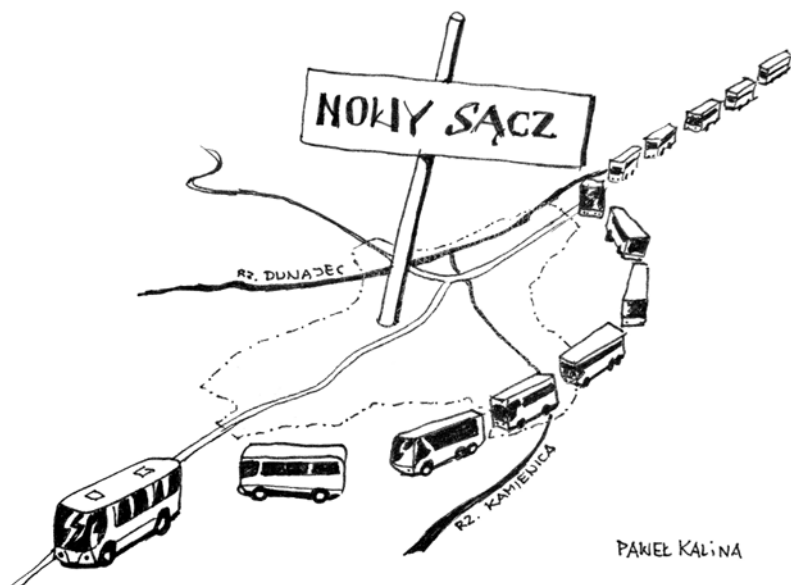
Konferencja jaskrawo wykazała, że obecni gospodarze Nowego Sącza nie bardzo wiedzą gdzie, kiedy i za co zbudować nowy most na Dunajcu. To dziwne, bo właśnie nowa przeprawa była osią kampanii wyborczej obecne-

go wiceprezydenta Jerzego Gwiźdza, który w pewnym momencie postawił jednak na siusiającego rycerzyka i napowietrzne kwietniki. A gdy jeszcze kawę na ławę wyłożył w liście otwartym był prezydent Nowego Sącza, Józefa A. Wiktora – zagotowało się. Ratusz wreszcie sobie uprzytomnił, że estetyka Sącza, to owszem – fajna rzecz, ale ludzie czekają przede wszystkim na nowy most. Inaczej turyści będą szerokim łukiem omijać zakorkowane miasto, jak to przedstawia poniżej nasz redakcyjny rysownik.

Do tego numeru „Sądeczanina” dołączamy publikację, stanowiącą zapis dyskusji i wystąpień na konferencji o sądeckich drogach. Miłej i pożytecznej lektury.

Prezes Fundacji Sądeckiej myśli już o następnej konferencji, tym razem poświęconej gospodarce wodno-ściekowej na Sądeczynie. Berdychowski uważa, że obok dobrych dróg, to właśnie kanalizacja i wodociągi będą stanowić o awansie cywilizacyjnym Sądeczan. Mówiąc inaczej: nie wypucowana Jagiellońska, lecz czarny asfalt na drogach plus splukiwany klozet zrobi z sądeczan Europejczyków.

Henryk SZEWCZYK



Fotografia na okładce: Henryk Szewczyk

W NUMERZE

- Ferment na drogach 2
- Dzygici z Tbilisi 3
- Dożynki 4
- Śmierć, której nie powinno być ... 6
- Pożegnanie proboszcza 8
- Wójt Łącka od ćwierćwiecza 10
- Sołtys, który rzeźbi świątki 12
- Nowe zadania samorządu 13
- Czym dla Sądeczyny jest Forum Ekonomiczne w Krynicy Zdroju? 14
- Z dnia na dzień 15
- Rozmowa z Markiem Nawarą 16
- Bogusław Sonik -
List ze Strasburga 19
- Brońmy Gruzji w Brukseli 20
- Jubileusz OSP Rytró 22
- Sto lat szkoły Chrobrego 24
- Z dnia na dzień 27
- Promocja książki „Bóg, honor, ojczyzna...” 28
- Błysk inżyniera 30
- Spór o aborcję 32
- Rozsławił rodzinną parafię 33
- Gazda świętego miasta 34
- Złote ręce Stanisława Mruka 36
- Krótko 37
- Sądeczanka w stolicy Szkocji 38
- Bezpieczna droga do szkoły 41
- Narkotyki w szkole 42
- Karta Nauczyciela 43
- Licea profilowane 44
- Nowa książka historyków IPN i ATK 47
- Paszyn sztuką słynący 48
- Z nurtem popradu 50
- Adam Śliwa dopiął swego 51
- Twarze sądeckiej bezpieki 52
- Krótko 53
- Listy do Redakcji 54
- Krótko 55
- Górnik na emeryturze 56
- Z dnia na dzień 57
- Krótko 57
- Z teki Pawła Kaliny 58
- Ważne adresy i telefony 59
- Święto Dzieci Gór 60

Święto Dzieci Gór na trwałe wpisało się w kalendarz sądeckich imprez

Dzygici z Tbilisi



Przez tydzień, od 20 do 27 lipca, trwał w Nowym Sączu XVI Międzynarodowy Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych – Święto Dzieci Gór. Impreza dotarła ze swoimi koncertami także do Krynicy, Muszyny, Piwnicznej, Łącka i Kamienicy. W tegorocznym Festiwalu wzięli udział, obok polskich zespołów, dziecięce zespoły z Ekwadoru, Francji, Włoch, Gruzji, Bułgarii i Macedonii. Zarówno koncert inauguracyjny, zapoczątkowany hejnałem wykonanym na trombiecie przez reżysera i „Dobrego Ducha” festiwalu Józefa Brodę z Koniakowa, jak i występ finałowy na sądeckim rynku, zgromadziły nieprzebrane tłumy: kilka tysięcy widzów.

Gościnnie wystąpił Polonijny Zespół Pieśni i Tańca „Polonia” z Chicago, kierowany przez Cecylię Rożnowską i Annę Krysińską, obdarowany przez władze Nowego Sącza nowymi strojami lachowskimi.

Kapelanem imprezy był Władysław Żądel, kapelan Związku Podhalan, a w uroczystości zakończenia wziął udział bp Antoni Długosz z Częstochowy.

Gazdami festiwalu byli Zuza Mółka i Krystian Pawlik z „Piątkowiaków”, którzy przekazali symboliczny kostur Justynie Porębie i Mariuszowi Gieńcowi z „Małych Mystkowan”, przyszłorocznym gospodarzom.

W gronie zagranicznych gości wyróżniała się ekipa Gruzji, nie przeczuwająca jeszcze, że za kilka tygodni ich kraj ogarnięty zostanie pożogą wojenną i bombardowaniami rosyjskich agresorów.

Mali wojownicy z zespołu „Eleoni”

Podczas Święta Dzieci Gór gościliśmy w Nowym Sączu m.in. małych Gruzinów. Za parę dni wybuchła wojna Rosji z Gruzją, która wstrząsnęła światem. Gdzie te dzieci teraz są?

z Tbilisi, z przypiętymi sztyletami do pasa, porwali sądeczan kaukaskim żywiołem, oryginalną muzyką, dynamicznym tańcem symbolizującym walkę o wolność narodu z wielowiekową historią; narodu, który przyjął chrzest już w IV wieku.

Szczególnie do gustu przypadł tańiec, w którym centralnym elementem, był hołd oddany fladze, szacunek dla symbolu narodowego. Potem popłynęły

pełne spokoju nuty, przy których gruzińskie dziewczęta pokazały to, co dobre, piękne, transcendentne, a czego muszą bronić na czarno ubrani dzygici.

Eleoni to wielki szczyt wysoko w górach, a tam znajduje się siedziba Wielkiego Ducha, opiekuna Kaukazu.

Być może ojcowie gruzińskich dzygitów tkwią teraz z prawdziwą bronią w rękę w okopach...

Tekst i fot. Jerzy Leśniak

Fotoreportaż na str. 60



Chleba starczy dla wszystkich

Proszę sprawiedliwie podzielić chleb, wypieczony z tegorocznego zboża, żeby dla wszystkich mieszkańców gminy starczyło jedzenia – napominali wójta starostowie dożynek. W przedostatnią niedzielę sierpnia w Korzennej odbyły się II Dożynki Gminne. Korzenna to najbardziej rolnicza gmina na Sądecczyźnie. Tu ciągle jeszcze widok krowy-żywicielki, czy furmanki zaprzęgniętej w poczciwego siwka, nie należy do rzadkości. Dlatego święto plonów miało w Korzennej szczególnie okazały charakter.

W paradnym pochodzie

Dożynki rozpoczęły się od dziękczynnej mszy świętej za tegoroczne zbiory w miejscowym kościele parafialnym. Ksiądz proboszcz Stanisław Gancarz po-

święcił bochen chleba i wieńce dożynkowe. – Chłop polski zawsze żywił i bronił Ojczyzny – przypomniał proboszcz słowa Wincentego Witosa, a potem cytował strofy Norwida o kruszynie chleba... W homilii ks. Gancarz mówił również o rozwierających się nożycach cenowych pomiędzy płodami rolnymi, a narzędziami do produkcji rolnej oraz, że polskiemu chłopu zawsze było pod górkę, ale też, że praca na roli uświęca człowieka.

Po mszy barwny korowód przeszedł ponad kilometr na miejscowy stadion sportowy. Pochód otwierały bryczki zaprzęgnięte w paradne konie i umajone wozy drabiniaste, z których uśmiechała się dorodna młodzież. W pochodzie niesiono wieńce dożynkowe, szli mieszkańcy, władze gminy i goście, na czele z wójtem Leszkiem Skowronem i posłem

Arkadiuszem Mularczykiem. Na stadionie gospodarze dożynek: Renata Kojs z Niecwi (pani organiścina) i Eugeniusz Kogut z Janczowej (firma transportowa) uroczysto wręczyli wójtowi chleb wypieczony z tegorocznego zboża. Leszek Skowron nakreślił nożem znak krzyża świętego, a potem na oczach wszystkich starannie pokroił bochen chleba, po czym ruszył z tacą pomiędzy mieszkańców. To był najdonioślejszy moment uroczystości.

Który wieńiec piękniejszy?

Teraz nastąpiła prezentacja wieńców dożynkowych. Delegacja każdego z 16. sołectw gminy Korzenna na czele ze swoim sołtysem lub panią sołtys (w gminie Korzenna panie rządzą w Wojnarowej, Siedlcach i Mogilnie) triumfalnie wkroczyło na scenę z dziełem swoich rąk. Twórcy wieńców najczęściej wykorzystali motywy religijne. Był wizerunek Matki Boskiej ułożony z ziaren pszenicy. Dwa wieńce miały kształt krzyża, był paschał z pszenicy, a nawet tablica z Dekalogiem, poza tym kolorowe, pachnące ziołami dzbany i koszyki. Przygrywała renomowana kapela z Lipnicy Wielkiej. Konferansjerkę dowcipnie prowadziła dwójka „kowbojów”: Grzegorz Krasinski, dyrektor Gminnego Ośrodka Kul-

Jeszcze tylko w gminie Korzenna można spotkać krowę na pastwisku i konia ciągnącego pług.





tury i Marian Filipowicz, właściciel 6 dojnych krów rasy polskiej czerwonej. – Dawniej żniwa trwały miesiąc, teraz jeden dzień – komentował Filipowicz pokaz wieńców dożynkowych. – Dawniej, jak się rolnikowi złamało kosisko, to był problem. Jeszcze większy jest teraz, gdy zepsuje się łożysko w kombajnie. I właściwie nie wiadomo, kiedy żniwa były trudniejsze...

Popłynęły przemówienia. Kolejni

mówcy „z województwa i powiatu” chyliłi czoło nad potem i mozołem rolnika. Wicestarosta nowosądecki Mieczysław Kielbasa, mieszkaniec pobliskiej Lipnicy Wielkiej, zwrócił uwagę, że obecnie rolnik musi się na wszystkim znać, włącznie z elektroniką, bo tak się rolnictwo zmieniło. – Ubywa rolników w naszej gminie, w poszczególnych wsiach prawdziwych gospodarzy można policzyć na palcach jednej ręki - ubolewał w rozmowie z reporterem „Sądeczanina” Franciszek Kantor, działacz Izby Rolniczych.

Wieńce dożynkowe oceniali jury, w którym zasiedli starostowie dożynek plus dobrani specjaliści. Komisja miała ciężki orzech do zgryzienia. Wszystkie wieńce były piękne, wymagały dużo pracy i pomysłowości, dlatego wynik konkursu nie był najważniejszy. Potem ze sceny popłynęła muzyka. Wystąpiły

zespoły regionalne, ale nie tylko, bo np. świetnie zaprezentowała się kapela country z Łużnej.

Wzięciem cieszyła się loteria fantowa (5 zł za los, a można było wygrać nawet talon na meble za 1500 zł!). Ze stoisk błyskawicznie zniknęły miejscowe smakołyki, serwowane przez gospodynie. Były stoiska z rękodziełem, a nawet do Korzennej pofatygowali się prawdziwi, ostatni w regionie kowale z Pisarzewej, którzy na wiewiatrze wystrzelili ze średniowiecznej armaty, ładowanej przez lufę. Huk był ogromny. Dzieci pisały z radości. Dla maluchów przygotowano mnóstwo atrakcji. Imprezę zakończyła potańcówka. Nad bezpieczeństwem uczestników dożynek wzorowo czuwali strażacy i policjanci.

Tekst i fot. Henryk Szewczyk

Najbardziej rolnicza gmina

Gmina Korzenna (13.800 mieszkańców) jest najbardziej rolniczą gminą na Sądeczyźnie. Tu ciągle jeszcze sporo rodzin utrzymuje się z rolnictwa, choć prawdziwych gospodarzy, dla których ziemia była jedynym źródłem dochodu, już niewiele pozostało.

Rolnictwo gminy Korzenna charakteryzuje się znacznym rozdrobnieniem gospodarstw (2.539), co wpływa na ich niską rentowność. Aż 73,3 proc. gospodarstw rolnych nie przekracza 5

ha. Blisko 26 proc. stanowią gospodarstwa od 5 do 10 ha, natomiast tylko 24 gospodarstwa ma powyżej 10 ha. Średnia wielkość gospodarstwa rolnego wynosi 3,7 ha. Działki o powierzchni do 1 ha posiada 1829 właścicieli.

Głównym kierunkiem produkcji rolnej w gminie są uprawa zbóż i roślin pastewnych dla hodowanego pogłowia trzody chlewnej i bydła, sadownictwo oraz uprawa krzewów jagodowych.

Wiktorja Aprasz, sołtys Wojnarowej:

Wieniec dożynkowy na tegoroczne dożynki gminne zrobiliśmy w sześć kobiet. Trzeba te nazwiska zachować dla potomności. Oprócz mnie były to: Halina Radzik, Halina Cichońska, Małgorzata Włodarz, Agata Turska i Joanna Jamróz. O dożynkach myślałyśmy od trzech miesięcy. Najpierw zbudowałyśmy konstrukcję wieńca i przygotowaliśmy różne materiały, a na koniec dołożyłyśmy ziarno z tegorocznych zbiorów, co już było kosmetyką. Nasz wieniec miał kształt paschału. To był pomysł pani Haliny Radzik, emerytowanej dyrektorki szkoły podstawowej. Zanim wzięłyśmy się do roboty, to wcześniej zbierałyśmy materiały. Wierowałyśmy książki i stare gazety na temat wieńców dożynkowych. Nie ukrywam, że po zeszłorocznych dożynkach jeździliśmy po okolicznych kościołach specjalnie po to, żeby zobaczyć, jak wyglądają wieńce dożynkowe. I doszliśmy do wniosku, że najprościej będzie zrobić wieniec w kształcie świecy paschalnej. Tymczasem okazało się, że to bardzo trudne zadanie, bo należało znaleźć odpowiedni klej, żeby się zboże przykleiło i ziarno nie odpadało. Trzeba też było zboże odpowiednio wcześniej zebrać, aby się nie kruszyło. Trochę nam plany pokrzyżowała pogoda, bo owies nam troszkę szczyrniał od deszczu, no, ale za powstał bardzo oryginalny wieniec. To są drugie dożynki gminne w Korzennej, ale pierwsze, do których ześmy się z sercem przyłożyły. W zeszłym roku scedowaliśmy tę pracę na szkołę w Wojnarowej. Wieniec przygotowali uczniowie. W tym roku postanowiłyśmy wziąć sprawę w swoje ręce.



Śmierć, której nie powinno być

Całą Polską wstrząsnęła śmierć Kamila, dwunastolatka z Ostrowca Świętokrzyskiego, wypoczywającego na kolonii w Szczawniku k. Muszyny. Do tragedii doszło 15 lipca br. Chłopca przygniotła metalowa bramka na boisku sportowym. Kotwy, którymi była przytwierdzona do podłoża puściły pod ciężarem chłopca wieszającego się na bramce, mimo upomnień wychowawców. Pierwszej pomocy nieprzytomnemu Kamilowi udzieliła pielęgniarka. Po ok. 40 minutach od wypadku chłopiec trafił do szpitala w Krynicy, gdzie lekarze stwierdzili stłuczenie osierdzia i zarządzili przewiezienie małego pacjenta do szpitala w Nowym Sączu. Krynicycy medycy nie odważyli się wykonać zabiegu na sercu. Lekarz dyżurny zadzwonił na pogotowie. Przez kilkanaście minut przekonywał dyspozytorkę, że to pilny przypadek i życie dziecka jest zagrożone. (Nagraną rozmowę z dyspozytorską pogotowia po kilkunastu dniach od tragedii odtworzono w telewizji). W końcu karetka wyjechała po chłopca. W drodze do szpitala w Nowym Sączu dziecko było przenoszone do innej karetki. Podczas transportu stan dziecka gwałtownie się pogorszył. Po dotarciu na miejsce próbowano go reanimować. Ok. godz. 18 stwierdzono zgon małego pacjenta. Kamil zmarł w czwartej godzinie od wypadku.

O śmierci kolonisty informowały ogólnopolskie media, w tym kilka stacji telewizyjnych, lecz Sądeczanie nie takiej sławy by sobie życzyli. W komentarzach, jedni podnoszą zaniedbania lekarzy ze Szpitala Powiatowego im. J. Dietla w Krynicy, inni wskazują na winę Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego. Mówi się też, że należało wezwać helikopter i przewieźć chłopca do Krakowa, że zawiodły procedury i system ratownictwa okazał się wadliwy. Postępowanie w sprawie śmierci Kamila prowadzi prokuratura w Muszynie. Na wyniki śledztwa, a potem najpewniej przewodu sądowego trzeba będzie poczekać.

(s)



■ Józef Zygmunt

Trauma po tragedii



Śmierć Kamila to wydarzenie, które przeżywam bardzo osobście. Od wielu lat zawodowo zajmuję się szeroko rozumianym ratownictwem. Byłem świadkiem wielu tragicznych zdarzeń, wiele akcji ratowniczych prowadziłem i dowodziłem wieloma działaniami o mniejszym lub większym zasięgu. Czasami przegrywałem ze śmiercią. Nigdy nie było tak, aby zwycięstwo śmierci nie było źródłem refleksji nad przebiegiem akcji, nad prawidłowością podejmowanych decyzji.

W przypadku śmierci Kamila te refleksje stają się bardzo osobiste. Po pierwsze mam syna w podobnym wieku, po drugie jestem zaangażowany od wielu lat w budowę systemu ratowniczego na Sądecczyźnie.

Ten system budowaliśmy wraz z wieloma podmiotami ratowniczymi nie szczędząc wysiłków organizacyjnych i środków finansowych. I tak po wielu latach mamy nowoczesnie wyposażone jednostki PSP i wiele jednostek OSP, przeorganizowaliśmy i utworzyliśmy jako jedni z pierwszych Sądeckie Pogotowie z pięcioma podstacjami, przez co skróciliśmy czas dojazdu karetek do pacjentów. Wymieniliśmy w całości tabor transportowy Pogotowia, stworzyliśmy nowoczesną bazę, siedzibę obok oddziału ratunkowego. Ratowaliśmy jako jedyni w Małopolsce, a także w Polsce, szpital w Krynicy Zdroju. Szpital zyskał bardzo dobrą opinię, jako jedyny przyjmował pacjentów i normalnie funkcjonował podczas strajku szpitali. Z wielką troską dbaliśmy o takie podmioty ratownicze, jak WOPR, GOPR, Policję i wiele innych.

Jako jedni z pierwszych przystąpiliśmy do budowy Centrów Powiadamiania Ratunkowego, a obecnie to Centrum utrzymujemy, mimo że dwa lata temu zostało wykreślone z finansowania rządowego. Ten ogromny wysiłek samorządu powiatowego dostrzegają ratownicy i mam nadzieję, że mieszkańcy.

Gdzie został popełniony błąd?

Kiedy analizuję działania podmiotów ratowniczych Sądeckiego Pogotowia i krynickiego szpitala podczas ratowania życia Kamila, setki razy zadaję sobie pytanie: czy został popełniony błąd, który kosztował życie tego młodego, a jeśli został popełniony - to gdzie i kiedy? Znam personel Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego i szpitala w Krynicy Zdroju. Nie dopuszczam myśli, że ten personel zlekceważył, zaniedbał świadomie procedur, badań, diagnozy i prawidłowego leczenia. Wiem z własnego długoletniego doświadczenia, jakie emocje i uczucia towarzyszą człowiekowi podczas ratowania życia. Te emocje mają bardzo duży wpływ na podejmowane decyzje. Bo za nią idzie natychmiast odpowiedzialność. Odpowiedzialność moralna, a także prawna.

Dzisiaj każdy krok ratownika jest głęboko analizowany i niezadko kończy się oskarżeniem od osób, które inaczej widziały daną sytuację. Staram się zrozumieć sytuację, w jakiej znalazła się załoga pogotowia, która przybyła na miejsce wypadku do

Szczawnika. Nie było łatwo podjąć decyzję, czy w takim stanie czekać z chłopcem na przylot samolotu, czy natychmiast zawieźć go do pobliskiego szpitala. Co dzisiaj by się działo, gdyby ten chłopiec zmarł na boisku, bo na czas nie nadleciał helikopter?

Pewnie wielu podnosiłoby głos, czemu nie wieźli go do szpitala, który był tak blisko. Każdy zadaje sobie pytanie, co robił przez dwie godziny Kamil w szpitalu krynickim? Nie dopuszczam myśli, że tylu lekarzy w tym szpitalu zlekceważyło pacjenta. Znam ich i wiem, że są to świetni lekarze. Może uzasadniony strach przed odpowiedzialnością nie pozwolił im na podjęcie drastycznych środków leczenia, bo przecież musieli wykonać operację na otwartym sercu dziecka? Gdyby to zrobili i zabieg zakończył się tragicznie, czy nie usłyszeliby zarzutu, że jeśli nie mieli do tego uprawnień, to nie powinni tego wykonywać?

W którym momencie powinni byli wezwać pomoc innych placówek?

Czy transport do Nowego Sącza był desperacką próbą uratowania życia chłopca?

Potrzeba dodatkowych karetek

Na te wszystkie pytania, wątpliwości i dylematy będziemy mieć niedługo mniej lub bardziej wyczerpujące odpowiedzi. Przed prokuratorem oraz zespołem biegłych sądowych złożono całą dokumentację, a wszyscy biorący udział w akcji ratowania Kamila złożyli obszernie wyjaśnienia. Lekarze zwolnieni z tajemnicy, pod przysięgą odtwarzają przebieg tragicznego zdarzenia. Wyniki śledztwa od początku do końca znane będą opinii publicznej. Ale już dzisiaj wyciągamy wnioski z tej sytuacji. Nie może być tak, że teren górzysty, prawie 300 tys. mieszkańców a drugie tyle stanowią w sezonie letnim turyści i wczasowicze, zabezpiecza pogotowie, które może zakontraktować jedynie 3 karetki reanimacyjne i 6 karetek wypadkowych. Jeżeli jedna karetka transportuje chorego do Krakowa, to przez 4 godziny dyspozytor ma ogromny dylemat, gdzie dysponować pozostałe „R-ki” i przez telefon zmuszony jest oceniać stopień zagrożenia chorego, a potem wybierać do kogo ma jechać. Konieczne na terenie powiatu muszą być zakontraktowane dodatkowe karetki.

Dyspozytorzy w Centrum Powiadamiania Ratunkowego muszą mieć komfort podejmowania samodzielnych decyzji, muszą mieć pewność, że ich decyzja nie będzie kwestionowana przez nikogo, jeżeli była podyktowana sytuacją nadzwyczajną, ratującą życie w ocenie dyspozytora. Ten system trzeba wypracować razem z zainteresowanymi szpitalami. Nikt nie próbuje dzisiaj zamiatać tego tematu pod dywan.

Jesteśmy zdeterminowani, tak jak dotychczas, aby system ratowniczy, który budujemy konsekwentnie na Ziemi Sądeckiej razem z samorządem wojewódzkim oraz samorządami gminnymi funkcjonował bezbłędnie, zgodnie z procedurami, a wszyscy, którzy przebywają w naszym powiecie mieli poczucie bezpieczeństwa. Bez wsparcia rządu oraz rozwiązań ustawowych wysiłek samorządu powiatu nowosądeckiego może nie wystarczyć.

Józef Zygmunt, radny powiatowy i członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego. W starostwie odpowiada za służbę zdrowia i ratownictwo kryzysowe.

Na emeryturze ks. prałat Marian Stępień chce być dalej użyteczny, dlatego wyjeżdża do pracy na Ukrainę.

Pożegnanie proboszcza

- Uwielbiam duszo moja Pana, chwal Boga Stworzyciela tak bardzo dobrego - mówił cichym głosem do mikrofonu ks. prałat Marian Stępień. W niedzielę, 10 sierpnia, w kościele pw. Matki Bożej Pocieszenia w Trzetrzewinie odbyło się uroczyste pożegnanie proboszcza. Po 21. latach przewodzenia wspólnie parafialnej i osiągnięciu wieku 70. lat, ks. Stępień przeszedł na emeryturę, ale chce być dalej użyteczny dla Kościoła. Dlatego wyjeżdża do pracy wśród rodaków na

Ukrainie, dokładnie do Starego Skałatu k. Tarnopola, gdzie proboszczem jest ks. Wojciech Bukowski, rodem ze Żmiącej. Przez lata ks. Stępień gościł latem w Trzetrzewinie dzieci ze Starego Skałatu, teraz przyszedł czas na rewanż.

Ostatnie ogłoszenia parafialne

Tamtej słonecznej, sierpniowej niedzieli wszystko było ostatnie. Swoją ostatnią mszę św. w charakterze proboszcza ks. Stępień odprawił w asyście kilkunastu księży rodaków i z sądeckich dekanatów. Wygłosił ostatnie proboszczowskie kazanie i odczytał ostatnie proboszczowskie ogłoszenia parafialne. W prostych, pięknych słowach dziękował ludziom, którzy stanęli na drodze jego kapłańskiej posługi w Trzetrzewinie. O nikim nie zapomniał. Wspominał wikariuszy, siostry zakonne, organistów, gosposie, parafialnych wolontariuszy, dyrekcje szkół, w których katechizował,

władze samorządowe Chełmca, a nawet komendanta policji z Nowego Sącza.

Ks. Stępień dobrze się zasłużył dla parafii, wpisał się w poczet proboszczów trzetrzewiańskich, znaczonych takimi nazwiskami jak m.in. ks. Józef Bardel, rozstrzelany przez Niemców, czy ks. kanonik Stanisław Pieprznik, przyjaciel ks. prof. Bolesława Kumora, wybitnego historyka Kościoła, rodem z Niskowej. Właśnie w Niskowej za rządów ks. Stępnia dokończono budowę kościoła, który od 1 sierpnia br. stał się rektorem. W Niskowej powstał też za jego proboszczowania cmentarz. Kościół parafialny w Trzetrzewinie został gruntownie odnowiony, zbudowano plebanię i dom parafialny, postawiono ogrodzenie, ułożono chodnik wokół kościoła. Ostatnim dziełem proboszcza była okazała dzwonnica, poświęcona w dniu Jego pożegnania. To były sprawy materialne, na niwie duchowej ks. Stępień zgromadził jeszcze większe skarby.

Wierni dużo o tym mówili podczas pożegnania proboszcza. Przedstawiciele wszystkich grup parafialnych wyrazili swoją wdzięczność: ministranci, lektorzy, Caritas, rada parafialna itd. Dzieci recytowały wierszyki i śpiewały piosenki. Podkreślano, że ks. Stępień



był świetnym gospodarzem parafii, ale przede wszystkim gorliwym kapłanem i dobrym człowiekiem, który zaszczyił parafii kurt maryjny, czego wyrazem są procesje fatimskie każdego 13. dnia miesiąca, obchodzące parafię wzdłuż i wszerz. Jednym z parafian ks. Stępnia był Bernard Stawiarski, wójt gminy Chelmiec. – Dziękujemy za nauki, które do nas głosiliś, dziękujemy za to, że wychowałeś nam dzieci, za to wszystko Bóg zapłać... – wójtowi załamał się głos.

Życzymy, życzymy...

Potem głos zabrali księża rodacy, m.in. uwięziony na wózku inwalidzkim ks. Stanisław Olesiak. Wspominali gościnność i serdeczność ks. Mariana, a także jego gorliwą posługę w konfesjonach całej Sądecczyny i trud pielgrzymi na Jasną Górę (ks. Stępień jest weteranem tarnowskich pielgrzymek). Ks. prałat Stanisław Czachor, emerytowany proboszcz parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu, wspominał, jak w 1987 roku, jako dziekan, wprowadzał ks. Stępnia na urząd proboszcza w Trzetrzewinie. – Nie zapominajcie o swoim byłym proboszczu, otaczajcie go miłością i troską, bo sobie na to zasłużył – podkreślił ks. Czachor.

Na zakończenie cały kościół zaśpie-



wał proboszczowi „Życzymy, życzymy”, a potem jeszcze „Sto lat” i jeszcze raz. Zatrzęsły się mury stuletniej świątyni. Na twarzach pojawiły się po łzy. Ale to jeszcze nie był koniec. Na wychodzącego z kościoła proboszcza czekała niespodzianka - kapela lachowska w strojach regionalnych. Przyspiewkom nie było końca. Muzykanci w paradnym orszaku odprowadzili proboszcza na plebanię. Po drodze bohater uroczystości rzucał ostatnie spojrzenia na pola i wzgórza.

Widać było, jak mu żal rozstawać się z Trzetrzewiną. Poweselał dopiero podczas pożegnalnego obiadu dla gości.

Wzruszającą uroczystość zorganizowała rada parafialna, w której pierwsze skrzypce grają radni gminni: Wiesław Szoldrowski i Zbigniew Berdychowski. Aktyw parafialny dwoił się i troił, aby wszystko wypadło, jak najlepiej. I tak się stało.

(s)

Człowiek wiele potrafi...

Słowo pożegnalne ks. proboszcza Mariana Stępnia (fragment)

Drodzy moi Parafianie, dzisiaj stajemy razem, aby podziękować Panu Bogu za 21 lat pracy, wysiłku, radości i rozmaitych niepowodzeń, czy smutku. Zgromadziliśmy się, aby podziękować Panu Bogu za tyle dobrodziejstw, które otrzymaliśmy z Jego ręki. Ewangeliczna nauka o uzdrowieniu 10 trędowatych mówi, że tylko jeden z nich przyszedł podziękować Chrystusowi, a gdzie było pozostałych dziewięciu?

Przybyłem tu do Was, po budowach w Michalczowej i zacząłem swoją pracę w 1987 roku. Przybyłem do Trzetrzewiny, jak ówczesny kleryk, a teraz kapłan w Olsztyna, napisał w kronice parafialnej „z nostalgią, w zamyśleniu, wpatrując się w poprzednią parafię i patrząc w przyszłość, co mnie czeka”. Tak było. Niełatwo było opuszczać to, nad czym się człowiek namozolił, oczywiście z ludźmi. Wiemy dobrze, że człowiek wiele potrafi, ale nie wszystko potrafi zrobić. Gdyby ksiądz, proboszcz, nie miał ludzi w kościele, nie miał ludzi do pracy, to nic by nie zrobił. Właśnie dzięki temu dokonano się tyle dzieł materialnych w naszej parafii. Niech będzie Bóg uwielbiony za ludzi, którzy stanęli na drodze mojego pasterzowania. W ciągu tych lat stawało przy tym ołtarzu wielu nowych kapłanów. Tyle

prymicji się odbyło, tyle powołań i liczę, i cieszę się, że nowe wzrastają. Dziękuję chorym, którzy swoją chorobę ofiarowali za nawrócenie niejednej zbłąkanej duszy. Ktoś powiedział, że największym skarbem parafii są chorzy, którzy wypraszają łaski u Chrystusa. Kiedy na samym początku mej posługi w Trzetrzewinie zapytałem swego poprzednika, księdza prałata Pieprznika, jakie tu są dzieci, to on mi odpowiedział krótko – „Chwałą Pana Boga”. I wiedziałem już wszystko. To znaczyło, że jest dobre wychowanie, że w rodzinie panuje duch Boży, że praktykuje się przyjmowanie Sakramentów świętych, że uczęszcza się na msze święte, a dzieci są wychowywane w duchu Bożej prawdy.

Sługa Boży Jan Paweł II powiedział, że „ostatecznie potrzebny jest kapłan świadom pełnego sensu swego kapłaństwa, kapłan, który głęboko wierzy, żarliwie się modli, z przekonania służy, który jest bliski wszystkim, który wdraża w życie osiem Błogosławieństw.”

W czasie misji świętych przepraszaliśmy się i przebaczaaliśmy, dzisiaj jeszcze raz to czynię. Nie czuję do nikogo żadnego urazy, a jeżeli kogo uraziłem, to jeszcze raz przepraszam...

Portret wójta ze „śliwką” w tle

Od ćwierćwiecza
nie zmienił się
gospodarz gminy
Łącko

W gminie Łącko, najpierw jako naczelnik, a potem jako wójt, rządzi nieprzerwanie od 1983 r. (od 1 października). Ludzie obdarzyli go zaufaniem dawniej – za komuny i potem – za demokracji. Dwadzieścia pięć pracowitych lat, szmat czasu zarówno w życiu człowieka, jak i gminy. Kto wie czy ta stabilizacja nie ma decydującego znaczenia w mozolnym, ale systematycznym windowaniu łąckiej gminy z cywilizacyjnego marginesu.



Franciszek Młynarczyk należy do najstarszych stażem wójtów w Polsce. Był dobry w czasach komuny, sprawdził się za demokracji.

– To zaufanie, wykuwane przecież w ogniu trudnych problemów i dziesiątków decyzji mających wpływ na życie mieszkańców gminy, daje mi największą satysfakcję – mówi pół filozoficznie wójt Młynarczyk.

Zna na wylot malowniczą gminę w Beskidzie Sądeckim, położoną nad Dunajcem i Czarną wodą, przy drodze krajowej z Nowego Sącza do Nowego Targu (można też dojechać z Mszany Dolnej przez Zabrzeż). Codziennie przechadza się po „swoich” włościach, nie tylko w Łącku, lustrując małomiasteczkową zabudowę, ale też jeździ głęboko w teren, buduje kolejne drogi i mostki, boiska sportowe i oczyszczalnie ścieków, remontuje nawierzchnie (a ma 505 km dróg gminnych), zмага się z usuwaniem szkód popowodziowych, dba skutecznie o czyste powietrze, o czym świadczy obecność bocianów w centrum miejscowości, oraz liczne żerowiska pstrągów i lipieni – raj dla amatorów wędkarstwa.

Młynarczyk żartuje, że pasję budowania wyniósł z wojska. Był w szkole podoficerskiej wojsk lotniczych dowódcą drużyny w batalionie budowy lotnisk.

O lotnisku, jak sąsiad zza miedzy (burmistrz Marian Cycoń w Starym Sączu), w swej gminie jednak nie marzy. Woli budowanie dróg, mostów i szkół. Nowe szkoły to prawdziwy konik wójta. Stoją w Zagorzynie, Zabrzeży, Czarnym Potoku, Maszkowicach, Jazowsku. Wójt chętniej niż o nich mówi o tych gdzie trzeba coś remontować, rozbudowywać, dobudowywać. Wymienia Szczereż, Zarcze, Kadczę, Obidzę, Łącko.

Z powodzeniem szuka pieniędzy poza budżetem gminy. Lata samorządowego i urzędniczego doświadczenia oraz pewien tajemniczy, ale bardzo mocny klucz – umożliwiają otwarcie drzwi warszawskich gabinetów różnych decydentów. Także umiejętność dialogu z mieszkańcami – niecierpliwymi, ale gospodarnymi, ma przełożenie na stale podnoszony standard życia w łąckiej gminie.

Młynarczyk mówi, że robi to wszystko także dla swoich dzieci i wnucząt, których ma już trójkę.

Franciszek Młynarczyk urodził się jeszcze podczas wojny, 13 marca 1945 r. w Ochotnicy, która kilka miesięcy wcześniej przeżyła krwawą, zgotowaną przez gestapo, wigilię. Niemcy dokonali wówczas pacyfikacji wsi. Rodzina Młynarczyków cudem ocalała.

Z wykształcenia technik kolejarz (ukończył „kolejówkę” w Nowym Sączu w 1964 r.) i magister administracji (zaocznie na UJ, 1989 r.). Najpierw pracował w parowozowni I klasy w Nysie, potem w zakładzie kowalско-ślusarskim nowosądeckiej spółdzielni „Przyszłość”.

Mieszka w domu jednorodzinnym. Czas wolny spędza na działce lub na wędrówkach w poszukiwaniu grzybów. W pamięci pozostanie mu spotkanie oko w oko z wilkiem. Jest smakoszem pieczeni baraniej. Za największą swoją wadę uważa ...łatwowierność. Nigdy nie dopominał się o podwyżkę wynagrodzenia.

Ceni, jakże inaczej (!) „łącką śliwovicę”, której jednak nie pija, bo serce z przepracowania swego czasu odmówiło mu posłuszeństwa.

O śliwownicy pan Franciszek mógłby opowiadać godzinami, a nawet zrobić na jej temat doktorat. Owiany sławą i legendą trunek z Łącka od lat był i nadal jest ceniony w kręgach elit w całej Polsce. Nadal faszka ze śliwovicą przydaje się podczas odwiedzin w najważniejszych gabinetach i urzędach, załatwia miejsca i operacje na klinikach. Otwiera szeroko drzwi w najważniejszych gabinetach.

Smakowana jest z uznaniem przez



ministrów, biskupów, profesorów. Niematerialne dobro kultury, element sądeckiego folkloru, cieszy się niesłabnącym powodzeniem, wręcz przeżywa renesans.

Nie inaczej było trzydzieści czy czterdzieści lat temu. Kto pojechał służbowo do Warszawy bez śliwownicy, czuł się jak bez teczki.

Wójt Franciszek Młynarczyk jest święcie przekonany, że tylko dzięki śliwownicy ówczesny premier Piotr Jarošzewicz zdecydował się w 1975 roku powołać województwo nowosądeckie, a nie - jak zabiegali usilnie górale - nowotarskie. Dzięki śliwownicy nieżyjący już Bronisław Smoleń, znany społecznik i producent kijów hokejowych z Męciny, załatwił sprawę wydawałoby się niemożliwą: uruchomienie drugiego w rodzinnej wsi przystanku kolejowego na żelaznym szlaku z Nowego Sącza do Chabówki.

Jeden z sądeckich proboszczów przytacza przykład leczniczych właściwości śliwownicy: w niewielkich dawkach usuwa, jak ręką odjął, katar. Co prawda, to prawda: daje krzepę, krasi lica.

- Nie ma lepszego lekarstwa np. na gripę niż śliwownica ze słodkich węgiełek z dębowej beczki, trzeba tylko wlać do gorącej herbaty i choroba się nie ima, byle nie przesadzić, bo na drugi dzień wystarczy szklanka wody i można do tyłu chodzić - mawiał pół żartem, pół serio sołtys z Woli Kosnowej Stanisław Duda.

Cena jednej (wciąż nielegalnej) butelki oscyluje w granicach dwóch czystej monopolowej. Im bliżej przednówka, tym drożej. Minimalna zawartość alkoholu - 65 proc., a bywa i więcej. Prawdziwa, łącka musi przejść przez próbę ognia...

Śliwownicę robi się w rejonie Łącka od ponad 100 lat. Produkcję rozpoczął Samuel Grossbard, który na przełomie XIX i XX w. założył gorzelnię na gruntach wydzierżawionych od miejscowego proboszcza. Koszerny trunek pod nazwą „Śliwownica Pejseczna” trafiał głównie na eksport do Palestyny. Podczas wojny, kiedy zamknięto gorzelnię, nielegalnym pędzeniem zajęli się okoliczni mieszkańcy - byli pracownicy zakładu. W latach 90. XX wieku konserwator zabytków uznał „łącką” za niematerialne dobro kultury. Najlepsza powstaje z fermentacji śliwek węgierek (bez drożdży i cukru). Zacier następnie się podgrzewa, a parę skrapla. Gotowy alkohol leżakuje w dębowych beczkach.

- Wszyscy cenią śliwownicę, ale nie chcą ułatwić jej legalizacji. Jest wpisana

na ogólnopolską listę produktów tradycyjnych, ma swój znak towarowy, ale jej produkcja jest wciąż nielegalna. Taki absurd jest możliwy chyba tylko w naszym kraju - irtuje się wójt.

Niedawno wójt Młynarczyk, razem Henrykiem Czepielikiem, przewodniczącym Rady Gminy, odebrał w Warszawie certyfikat pod nazwą „Fair play”. Przyznano go Łącku, jako gminie przyjaznej inwestorom. Warto dodać, że podobne wyróżnienie Łącko otrzymało także w poprzednim roku. Do finału konkursu dopuszczono 153 gminy i miasta i w każdej z nich przedstawiciel kapituły naocznie sprawdzał rzeczywiste wykonanie inwestycji gminnych i prywatnych. Nasi górale pochwalili się wodociągiem w Łącku i Łazach Brzyńskich, nowym amfiteatrem na Jeżowej, remontem szkoły w Obidzy.

Spośród inwestycji prywatnych zgłoszono do konkursu chłodnię spółki Łącki Owoc, Zakład Przetwórstwa Owoców Soki Maurera i stację paliw w Wietrznicach.

- Chciałbym, aby w gminie było więcej inwestorów w zakresie przetwórstwa owoców, agroturystyki i czynnego wypoczynku - mówi wójt Młynarczyk. - Mamy na te cele przygotowane tereny gminne, jak choćby przystań kajakową w Jazowsku. Im więcej nowych firm, tym więcej nowych miejsc pracy i tym lepiej można zagospodarować płody rolne naszej ziemi, a zwłaszcza owoce.

Tekst i fot. Jerzy Leśniak



Paweł Kordys, sołtys Roztoki Brzeziny ma dwie pasje: rzeźbiarstwo i wodociąg.

Sołtys, który rzeźbi świątki

Z daleka widać, że sołtys wsi Roztoki-Brzeziny w gminie Gródek n. Dunajcem to nie jest taki zwykły sobie sołtys. Tonący w zieleni drewniany dom, skąd roztacza się bajkowy widok na wijącą się w dolę wstęgę Dunajca, otaczają rzeźby i gotowe do obróbki kłocce: dębu, lipy, buka. Drugą namiętnością Pawła Kordysa jest budowa wodociągu. Wieś cierpi z powodu braku wody.

Kordys ma krótki, dopiero półtoraroczny staż w sołtysowaniu. Ludzie powierzyli mu najwyższy urząd we wsi na zebraniu wiejskim w szkole. Wyróżnił się w dyskusji o wodociągu, tym czego najbardziej brakuje Roztoce-Brzezionom. - Skoroś taki mądry, to bierz się bracie za budowę wodociągu – zdecydowali uczestnicy zebrania. Kordys w głosowaniu pokonał starego sołtysa, ale obaj zostali przyjaciółmi.

Miłość od pierwszego wejrzenia

Najciekawsze, że pan Paweł jest nie-tutejszy. – Pochodzę z Dąbrowy Górniczej, pierwszy raz przyjechałem tu do

znajomego lekarza w 1994 roku, który w Roztoce postawił sobie domek letniskowy. I tak mi się spodobało, że na drugi rok kupiliśmy z żoną działkę i postawiliśmy własny domek letniskowy – opowiada sołtys. Potem zabrali się za budowę większego domu, choć z początku też pomyślanego, jako letniskowy. Na stałe sprowadzili się do Roztoki w 2004 roku. Bez żalu pożegnali się z Zagłębiem Dąbrowskim. Kordysowie szybko wrosli w nowe miejsce zamieszkania.

- Jakoś bardzo szybko żyłem się z ludźmi – tłumaczy pan Paweł. Do tego doszło, że krótko po przeprowadzce ratował z sąsiadami płonący dom w Roznowie. Pod nieobecność gospodarzy wynosili graty na zewnątrz. Takie akcje zaskarbiły mu sympatię miejscowych. Pomogła też pasja artystyczna pana Pawła. Żyłkę do malowania i rzeźbienia miał już w młodości, aspirował nawet do liceum plastycznego, ale się nie udało. Ostatecznie został kucharzem. Wrócił do dłutka i kozika w Roztoce. Dzisiaj Paweł Kordys to ceniony rzeźbiarz, którego sława wykracza poza Sądecczyznę. Specjalizuje się w rzeźbieniu różnych figur:

aniołów, pastuszków, górali, co się trafi. Ma w dorobku świętych, bohaterów legend i podań oraz różne straszdyła, wszystko zależy od klienta. Gospodarz zajmuje się również stolarką artystyczną. Spod jego ręki wychodzą stylowe stoły, krzesła, komody.

Dziełem Kordysa jest m.in. św. Benedykt w Tropiu naturalnej wysokości, trzymający w ręku krzyż. Wyrzeźbił



też stacje Drogi Krzyżowej do kościoła w Rożnowie, przyozdobił parę innych kościołów, seryjnie wykonuje płaskorzeźbę Ostatniej Wieczerzy wg Michała Anioła. Prace plenerowe sołtysa Roztoki można spotkać w Lipnicy Murowanej, a w Żegocinie ozdobił rezydencję Barbary Zarzyckiej, projektantki mody w Londynie, u której za ciężkie pieniądze kupują ciuchy gwiazdy rocka, w tym sama Madonna.

- Da się z kozika i dłułka wyżyć? – docieka reporter „Sądeczanina”.

- Nie nadążam z robotą, tyle mam zleceń – uśmiecha się gospodarz. Latem pracuje na świeżym powietrzu, ewentualnie przenosi się do garażu. Na zimę ma urządzoną pracownię w suterynach domu.

Pralka rdzewieje

Ale nie tylko rzeźby liczą się w życiu sołtysa. Jak się rzekło, ludzie powierzyli mu najważniejszy urząd we wsi z jedną wyraźną misją. Ma doprowadzić do wybudowania wodociągu w Roztoce. Brak wody w okresie suszy to wielki, kosmiczny problem wsi liczącej ponad 200

numerów i dokładnie 646 mieszkańców. Codziennym obrazkiem jest beczkowóz na drodze. Kordysów ta plaga też dotknęła. – Kupiłem żonie automatyczną pralkę, rdzewieje nieużywana – żałuje gospodarz niepotrzebnego wydatku.

Nareszcie coś drgnęło w sprawie wody. Inwestycja została wpisana do gminnego planu, wójt jest przychylny, gmina wykupiła teren pod zbiornik na 200 kubików. Jesienią tego roku ma się odbyć przetarg na wykonawcę wodociągu. Życiodajna woda popłynie do Roztoki z dwóch stron, od Rożnowa i od Tropia, gdzie się dokopano wydajnych źródeł.

Następnym etapem skoku cywilizacyjnego Roztoki Brzezin powinna być kanalizacja, lecz to jeszcze odległa pieśń przyszłości. Sołtys uważa, że w takim górzystym terenie, o rozrzuconej zabudowie, należałoby myśleć nie o kolektorze lecz małych, przydomowych, ewentualnie osiedlowych oczyszczalniach na kilka, kilkanaście domostw. – I jeszcze parę dróg czeka na utwardzenie nawierzchni – kończy Kordys litanie potrzeb swojej wsi. Sołtysowanie zabiera mu sporo czasu, ale nie narzeka. Pobiera od mieszkań-



ców podatek rolny i od nieruchomości, rozdziali worki na śmieci, zwołuje zebrania wiejskie, ot robi to, co należy do sołtysa. I sumiennie uczęszcza na sesje Rady Gminy Gródek n. Dunajcem, żeby wiedzieć, co w trawie piszczy. Pan Paweł kumpluje z sołtysem Bartkovej, Józefem Szudym, prezesem Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej.

Z Roztoki-Brzezin, pomimo tylu niewygód, za żadne skarby by się nie wrócił do „czerwonego Zagłębia”, jak żartem nazywa swoją rodzinną krainę.

- Czy tu nie jest pięknie? – prowadzi gospodarz reportera „Sądeczanina” na werandę domu. Daleko w dole srebrzy się Dunajec, widok zapiera dech w piersiach.

(s)

Kompetencje w dół

Samorząd przejmie nowe zadania i kompetencje

Samorząd wojewódzki przejmie część kompetencji i zadań wojewodów; sejmiki wojewódzkie zyskają uprawnienia do wydawania aktów prawa miejscowego – przewiduje przyjęty przez rząd projekt ustawy dotyczący zmian w organizacji i zadań administracji publicznej.

Niektóre kompetencje wojewodów zostaną przekazane także do samorządu powiatowego i gminnego.

W projekcie przyjęto zasadę, że nadrzędna rolę pełni konstytucyjna zasada subsydiarności państwa. Zgodnie z nią uprawnienia powinny być przypisane do najniższego szczebla administracji, który jest w stanie efektywnie realizować zadania.

Kompetencje reglamentacyjno-porządkowe ma posiadać samorząd województwa, a wojewoda uprawnienia nadzorcze i kontrolne. Przekazem zadania i kompetencje powinny być przez samorząd przejmowane jako zadania własne.

Zadania wojewody – zgodnie z założeniami reformy – powinny ograniczać się m.in. do: kontroli gospodarowania mie-

niem publicznym w województwie, sprawowania nadzoru prawnego nad samorządem oraz odpowiedzialności za zarządzanie kryzysowe, stan porządku i bezpieczeństwa publicznego.

Nowelizacja porządkuje podział kompetencji między organami samorządu terytorialnego. Dotyczy to przede wszystkim przeniesienia uprawnień z zarządu województwa na marszałka w odniesieniu do wydawania decyzji administracyjnych i niektórych uprawnień kontrolnych.

Projekt przewiduje zmiany strukturalne w administracji publicznej. Mają one polegać na: ponownym zespoleniu na szczeblu województwa i powiatu organów Państwowej Inspekcji Sanitarnej, przekazaniu Ochotniczych Hufców Pracy i ośrodków doradztwa rolniczego w gestię samorządu województwa.

Nowe prawo, będące kolejnym krokiem w procesie decentralizacji zadań publicznych, ma wejść w życie 1 stycznia 2009 r.

(Źródło - Internetowy Serwis Informacyjny Związku Powiatów Polskich)

Czym dla Sądeczyny jest Forum Ekonomiczne w Krynicy Zdroju?

10 września w Krynicy Zdroju rozpoczyna się XVIII Forum Ekonomiczne. Przez trzy dni perła polskich uzdrowisk stanie się miejscem debat o najważniejszych sprawach Europy i świata. Temat wiodący: „Europejskie dylematy. Europa Środkowa – partner czy statysta?”. W konferencji weźmie udział ok. 2 tys. polityków, menadżerów, ludzi mediów z całego świata. W programie jest ponad setka paneli dyskusyjnych, ale także koncerty, wystawy, prezentacje. Dla gości przygotowano liczne atrakcje, m.in. spływ doliną Popradu, przelot balonem nad uzdrowiskiem, wycieczkę szlakiem architektury cerkiewnej etc.



Ryszard Fryc, prezes Małopolskiego Towarzystwa Inwestycyjnego

Forum Ekonomiczne to przede wszystkim ogromna promocja Krynicy, ale i całej Sądeczyny. Jest to też szansa dla przedsiębiorców szukających partnerów za granicą.

Forum to prestiżowa impreza o bardzo dużej randze. Poruszane są tam tematy nie tylko gospodarcze, ale także polityczne, a nawet kulturalne. Pod Górą Parkową zapadają kluczowe decyzje dla naszej części Europy. Poza wszystkim, ta impreza napędza klientów hotelom i pensjonatom w Krynicy i Muszynie, o czym nie należy zapominać.



Dariusz Ryś, reporter Radia Galicja

Forum Ekonomiczne to ogromna reklama Krynicy i okolicznych miejscowości, bo przecież nie każde miasto ma możliwość przez kilka dni, za darmo, gościć na antenach krajowych i zagranicznych stacji telewizyjnych. Drugi wymiar imprezy jest gospodarczy. Na kilka dni Krynica i okolice zamieniają się w gigantyczny hotel, w którym mieszkają tysiące gości i każdy z nich zostawia większe, czy mniejsze pieniądze. Od właścicieli restauracji, pubów, hoteli i pensjonatów zależy, jak tą szansę potrafią wykorzystać.



Kazimierz Pazgan, prezes firmy Kon-spol

Forum Ekonomiczne jest wielką promocją Sądeczyny i szansą dla polskich przedsiębiorców do zawarcia korzystnych kontraktów. Jest także darmową promocją samej Krynicy, która przez kilka wrześniowych dni znajduje się w centrum uwagi mediów nie tylko polskich, jako miejsce ważnych politycznych i biznesowych spotkań. Od lat biorę udział w obradach forum i wiele na tym skorzystałem.



Krzysztof Cycoń, kryniczaniec, radny Powiatu Nowosądeckiego

Forum Ekonomiczne stało się jedną z największych imprez promujących region, a przede wszystkim naszą piękną Krynica. Z roku na rok obserwujemy rozwój tej imprezy. Posiada ona wymiar światowy, na forum przyjeżdżają goście nawet z krajów arabskich. Wielu uczestników konferencji wraca później do Krynicy jako wczasowicze i kuracjusze, a zimą na narty. Jedyną przykrą sprawą jest to, że władze samorządowe nie umieją, moim zdaniem, wykorzystać wszystkich możliwości, jakie daje forum, a przecież dzięki tej konferencji w Krynicy powstały nowoczesne hotele i pensjonaty. Nie wyobrażam sobie, aby forum odbywało się w innym miejscu niż pod Górą Parkową.



Emil Bodziony, burmistrz Miasta Krynicy – Zdroju

Krynica jest miejscowością wypoczynkową, ale i kongresową, tutaj odbywa się wiele konferencji, ale prawdziwą „perłą w koronie” jest Forum Ekonomiczne. To wielka impreza podnosząca prestiż Krynicy. Z tego powodu kryniczanie odczuwają satysfakcję. Pod względem reklamowym nie ma porównywanej imprezy. Forum Ekonomiczne promuje zresztą cały region, nie tylko Krynica. Ta impreza z roku na rok się rozrasta. Mamy przecież Forum Regionu w Muszynie i Forum Ekonomiczne Młodych Liderów w Nowym Sączu. Konferencja ma także konkretny wymiar finansowy dla właścicieli krynickich hoteli i pensjonatów. Oblicza się, że w zeszłym forum przyniosła prawie 2 mln złotych przychodu. Zarabiają restauratorzy i taksówkarze, goście korzystają z Kolei Gondolowej na Jaworzynę i kolejki szynowej na Górę Parkową. Z całą otwartością, jako gospodarz Krynicy, witam uczestników forum, życząc im owocnych obrad.

Notowała Anna PASIUT

■ **23 lipca** – O godz. 21, w związku z gwałtownym przybojem wód na Dunajcu, Kamienicy i Łubince, prezydent Nowego Sącza ogłosił alarm powodziowy. Alarm odwołano rano 26 lipca, po ustąpieniu zagrożenia. Kataklizm największe szkody poczynił na Podhalu, a na Sądecczyźnie w rejonie Muszyny i Leluchowa oraz w Łazach Brzyńskich, Obidzy, Zabrzeży. Straty (zniszczone nawierzchnie dróg, podtopione domy, uszkodzona kanalizacja, zamulone pola) w powiecie nowosądeckim oszacowano na 15,6 mln zł.

■ **24 lipca** – Złote Gody – jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego obchodzili w sądeckim ratuszu: Aleksandra i Edward Bednarek, Janina i Jan Czocho, Czesława i Tadeusz Konieczny, Stanisława i Eugeniusz Nurek, Anna i Leon Prorok, Irena i Marian Radzewicz, Otylia i Władysław Smaga, Helena i Józef Wolak, Zofia i Józef Zarzeka.

■ **25 lipca** – Nowym sekretarzem (po śmierci Andrzeja Gryźlaka) gminy Rytko został 57-letni Jan Kafel, dotychczasowy dyrektor Biura Stowarzyszenia „Perły Beskidu Sądeckiego”, ekonomista, przez wiele lat zatrudniony w administracji państwowej i bankowości.

■ **27 lipca (niedziela)** – Przez tydzień, od 20 lipca, trwał w Nowym Sączu XVI Międzynarodowy Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych – Święto Dzieci Gór. Impreza dotarła ze swoimi koncertami także do Krynicy, Muszyny, Piwnicznej, Łącka i Kamienicy. W tegorocznym Festiwalu wzięli udział, obok polskich zespołów, dziecięce zespoły z Ekwadoru, Francji, Włoch, Gruzji (rewelacyjni dżigici!), Bułgarii i Macedonii. Koncert inauguracyjny, zapoczątkowany hejnałem wykonanym na trombicie przez reżysera i „Dobrego Ducha” festiwalu Józefa Brodę z Koniakowa, na sądeckim rynku zgromadził nieprzebrane tłumy: kilka tysięcy widzów. Gościnnie wystąpił Polonijny Zespół Pieśni i Tańca „Polonia” z Chicago, kierowany przez Cecylię Roźnowską i Annę Krysińską, obdarowany przez władze nowymi strojami lachowskimi. Kapelanem imprezy był Władysław Zązł, kapelan Związku Podhalan, a w uroczystości zakończenia wziął udział bp Antoni Długosz z Częstochowy. Gazdami festiwalu byli Zuza Mółka i Krystian Pawlik z „Piątkowiołów”, którzy przekazali symboliczny

kostur Justynie Porębie i Mariuszowi Gięncowi z „Małych Mystkowan”, przy-szlórocznym gospodarzom.

■ **28 lipca** – Znany piłkarz z Nowego Sącza, Piotr Świerczewski, razem Radosławem Majdanem (obaj b. reprezentanci Polski) i Jarosławem Chwastkiem, wszyscy gracze Polonii Warszawa, będąc w stanie nietrzeźwym w pensjonacie w Mielnie pobili policjantów. Aresztowani trafili do aresztu. Piotr Świerczewski został zwolniony po wpłaceniu 200 tys. kaucji. Piłkarze oskarżyli policjantów o napad.

■ **1 sierpnia** – W nowosądeckim oddziale ZUS, obsługującym obsługując mieszkańców od Gorlic po Podhale, zlikwidowana została komisja odwoławcza, co oznaczało zwolnienie z pracy dziesięciu lekarzy-orzeczników. Ok. 300 pacjentów miesięcznie zostało zmuszonych do podróży do Krakowa.

– *Decyzja ta jest następnym przykładem deprecjacji Nowego Sącza. Z naszego miasta wyprowadza się kolejną instytucję, powodując utrudnienia dla mieszkańców Sądecczyzny i pozbawiając pracy grupę ludzi* – czytamy w liście protestacyjnym podpisanym przez prezesa stowarzyszenia „Sądecki Dialog”, Mieczysława Działowicza.

■ Nowosądecki ratusz odwiedziła delegacja komitetu protestacyjnego przeciwko budowie mieszkań socjalnych na os. Kaduk. Mieszkańcy osiedla obawiają się, że władze miasta zasiedlają je ...Romami. Ojcowie miasta uspokajali protestujących, że strach ma wielkie oczy parkingów i zadeklarowali budowę na osiedlu parkingów i obiektów rekreacyjnych.

■ Nowym prezesem i dyrektorem oddziału PKS w Nowym Sączu został, w miejsce Józefa Jareckiego, w drodze konkursu, Ireneusz Niemiec, absolwent wydziału mechanizacji Akademii Rolniczej i zarządzania na Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Nowy szef PKS urodził się 27 stycznia 1964 r., był m.in. nauczycielem i doradcą w sferze usług marketingowych i w zakresie finansów publicznych.

■ Konkurs na prezesa zarządu spółki Stadnina Koni Huculskich „Gładyszów” w Regietowie wygrał Stanisław Ciuba, b. prezes browaru „Grybów” i jeden z dyrektorów browaru „Okocim”, zajmując miejsce Piotra Ociepki.

■ Józef Lizoń, rzeźbiarz ze wsi Rogi pokazał w Nowym Sączu wykonaną z półtorametrowego pnia drzewa dębowego ogromną rzeźbę Chrystusa na krzyżu, położoną na płycie rynku i podpartą kamieniami, w zamyśle twórcy wykonanej w nienaturalnym, mającym wzbudzać refleksję nad Męką Pańską, położeniu.



Prezentacji figury towarzyszyła wystawa zdjęć i dokumentów dotycząca beatyfikowanego w 2007 r. podegrodzkiego krajana artysty: ojca Stanisława Papczyńskiego.

■ **2 sierpnia** – W kościele parafialnym św. Józefa w Muszynie odbyła się uroczystość poświęcenia pomnika Karola Kardynała Wojtyły. Odsłonięcia pomnika dokonali: ordynariusz tarnowski bp Wiktor Skworec oraz abp Ludwik Schick. Wraz z hierarchami wstęę przecieli Małgorzata Bajorek, prezes Stowarzyszenia Budowy Pomnika oraz burmistrz Muszyny Waldemar Serwiński. Po południu w amfiteatrze „Zapopradzie” odbyła się impreza artystyczna poświęcona kardynałowi Karolowi Wojtyłce, wystąpił m.in. zespół „Promyczek Dobra” z Nowego Sącza.

■ **3 sierpnia** – Na placu przed Muzeum Okręgowym otwarto wystawę fotografii „Liturgia sacra wielość w jedności” autorstwa znanego sądeckiego fotografika, Piotra Drożdżika. Zdjęcia przedstawiały grekokatolickie, rzymskokatolickie i prawosławne obrządki wiejskie, wykonane m.in. w Ptaszkowej, Marcinkowicach, Podegrodziu i Moszczenicy oraz w miejscowościach Beskidu Niskiego.

■ **6 sierpnia** – W wieku 60 lat zmarł w Nowym Sączu Marian Kasieczka, b. piłkarz (środkowy obrońca) i trener kilku sądeckich klubów, wychowanek Sandecji, gracz Startu, Kolejarza Stróże, LKS Korzenia i Skalnika Kamionka Wielka.

ciąg dalszy na str. 27

Rozmowa
z Markiem Nawarą,
marszałkiem
województwa
małopolskiego

Porządkujemy państwo

Fot. Henryk Szewczyk

Jakie ma Pan skojarzenia słysząc: Nowy Sącz, Sądeczanie?

Sądeczynę poznałem przez góry. W czasach licealnych złąziłem z plecakiem całe Beskidy. Ziemia Sądecka kojarzy mi się z piękną przyrodą i z tradycyjnymi wartościami. Myślę, że Sądeczanie to dobrzy ludzie: zaradni, pracowici i gospodarni. To wyszło już później, podczas moich kontaktów z politykami i samorządowcami z tego regionu. Z czasem te kontakty stawały się coraz bliższe. Wiele rzeczy udało nam się razem zrobić. Sądeczanie są zapobiegli i umieją się skonsolidować. Nie wiem, czy to jest zaleta samych Lachów sądeckich, bo chyba nie jest to dziedzictwo krótkiego w czasie województwa nowosądeckiego. A gdy zrezygnowałem z mandatu posła i organizałem województwo małopolskie w 1998 roku, to Sądeczyna była jednym z siedmiu kawałków, które należało spiąć w ramach nowego województwa małopolskiego. Kiedy zostałem pierwszym marszałkiem Małopolski, to

do samorządowców w krakowskim powiecie mówiłem - „Patrzcie, jak ci Sądeczanie potrafią się zintegrować”. Sądeczyna jest mocno osadzona w tradycji i kulturze chrześcijańskiej. To wyzwala poczucie niezależności, identyfikacji i przedsiębiorczości. Ważni dla kraju biznesmeni w Nowym Sączu odnoszą swoje sukcesy. Wystarczy wymienić Kluskę, Florka, Pazgana, Wiśniowskiego. Mimo, że często się mówi o tym dużym bezrobociu na Sądeczynie, to ja tam biedy nie widzę. Dostrzegam za to nowe, piękne domy i wystrzyżone trawniki. Znane są brygady majstrów z Sądeczyny, pracujące w Warszawie, Łodzi, Wrocławiu. Jedna z takich ekip remontowała moje mieszkanie pod Krakowem.

Sądeczanie mają jednak poczucie marginalizacji. Nowy Sącz przestał być stolicą województwa, budowana autostrada szerokim łukiem omija Sądeczynę, słowem – świat jakby się od Sądeczan oddalał...

Tarnowianie też ronią łzy za straconym województwem. Mówię do nich: „Wy tu markocicie, a tam w Sączu potrafią się skonsolidować i coś zrobić”. Gdyby popatrzeć z takiej perspektywy, to współpraca subregionu sądeckiego jest znacznie lepsza. To wynika także z ludzi, którzy stoją na czele władzy publicznej, począwszy od małych gmin do starostwa oraz z umiejętności współpracy z marszałkiem. Wiele wspólnych projektów zaczęło się jeszcze za czasów mojej pierwszej kadencji.

Droga z Brzeska do Nowego Sącza staje się wąskim gardłem Sądeczyny...

Nawet, jak kieruje się większe środki finansowe i coś się uda zrobić, to jednak w tej twardej infrastrukturze, przede wszystkim właśnie sieci drogowej, brakuje ruchów bardzo znaczących. Bo choćbyśmy nie wiem jak poprawiali drogę Brzesko-Nowy Sącz, to nigdy nie osiągniemy satysfakcjonującego kierow-

ców stanu. Przełom nastąpi dopiero, gdy powstanie droga szybkiego ruchu z czterema pasami, a przynajmniej trzema na wszystkich podjazdach. Tak, żeby z Brzeska do Sącza samochód osobowy jechał 25 minut, a ciężarówka pół godziny. Ta trasa musi mieć przedłużenie do granicy państwa ze Słowacją, bo brakuje nam przejścia towarowego z naszymi południowymi sąsiadami. Nowoczesny transport drogowy jest szybszy od kolejowego, ale kiedyś i ten powstanie.

Wierzy Pan w powstanie linii kolejowej Kraków - Piekiełko?

O tej linii mówi się od kilkunastu lat. Nie wierzyłem w ten projekt, póki nie zobaczyłem, co się stało w Hiszpanii. Byłem w Saragossie na Expo. Przed siedmioma laty jechałem pociągiem z Barcelony do Saragossy trzy i pół godziny. Dzisiaj ten pociąg jedzie półtorej godziny z prędkością 300 kilometrów na godzinę. Wchodząc do Unii Europejskiej Hiszpanie postawili na rozwój infrastruktury, to widać wyraźnie. Jest dużo podobieństw między Hiszpanią, a Polską. Też weszliśmy do Unii z dużym zapóźnieniem, mamy podobną strukturę ludnościową i potencjał. Może byliśmy biedniejsi od Hiszpanów po czasach komunizmu, ale trzeba umieć skorzystać z ich doświadczeń. Wybudowali drogi i dokonali niesamowitego skoku w kolejnictwie. U nas musi być tak samo. Nie możemy wечно jeździć z Krakowa do Krynicy cztery godziny, góra – dwie godziny.

Na liście 34 kluczowych projektów Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013 są tylko 4 projekty sądeckie. Z tej listy wyziera krakocentryzm...

Nie zgadzam się. Proszę zauważyć, że wydzieliliśmy w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego dla Krakowskiego Obszaru Metropolitalnego tylko 172 milionów euro z prawie miliarda i 300 tysięcy euro, co stanowi niecałe 15 procent. Dotyczy to grupy najważniejszych projektów i Kraków nic więcej z tego programu nie dostanie. Trzeba przyznać, że Kraków jednak ma potencjał: 750 tysięcy mieszkańców wypracowuje 60 procent dochodów województwa małopolskiego. Na pozostałą część Małopolski, to jest 75 procent mieszkańców, przypada 40 procent PKB. Do innych projektów i konkursów, które ogłaszamy, wszyscy poza Krakowem,

mogą aplikować. Więcej, w działaniu z ochrony zdrowia wyłączyliśmy nawet szpitale krakowskie, żeby zwiększyć szanse szpitali powiatowych.

Z tych 4. sądeckich projektów na liście kluczowych dla Małopolski inwestycji jest m.in. kontynuacja rekultywacji Jezioro Rożnowskiego, na co już wydano miliony w Wytrzysszczce, Tęgoborzy i Bartkowej. Tymczasem opinia wędkarzy, ale nie tylko, jest taka, że to nie jest odmulanie, lecz zamulanie jezioro. Czy Zarząd Województwa kontroluje efektywność wydawania pieniędzy z Brukseli?

Przy całym szacunku dla wędkarzy, piękne, zdrowe hobby, oni chyba jednak nie są specjalistami od tego rodzaju prac.

Ludzie mówią, że krążyły wyładowane gruzem i ziemią ciężarówki i zasypywano jezioro, nie widziano ciężarówek wywożących muł...

No tak, bo teren się wyrównuje i podnosi w pewnych częściach, co wyraźnie widać. Projekt rekultywacji Jeziora Rożnowskiego chciałem włączyć do pierwszego programu Phare w 2001 roku. Wtedy Komisja Europejska się nie zgodziła. Twierdzili, że to jest tak trudny, skomplikowany projekt, że nie damy rady, bo dotyczy różnych aspektów: turystyki, dróg, infrastruktury, ochrony środowiska. No i kiedy pojawił się regionalny program operacyjny (ZPOR), to tę inwestycję włączyliśmy do programu. W ostatnich trzech latach poszło na to kilkanaście milionów złotych i wcale nie uważam, aby były to pieniądze wyrzucone w błoto. Teraz nastąpi kontynuacja tych prac. Proponuję popatrzeć na odmulanie jeziora, jako na możliwość wykreowania produktu turystycznego, powrotu do modnego kiedyś Rożnowa. Kiedy byłem jeszcze w podstawówce i zastanawialiśmy się z kolegami, gdzie pojechać w wakacje, to wszyscy głosowali za Rożnowem. Pamiętam cypel w Tęgoborzy, obłany wodą, gdzie rozbiliśmy namioty. Nie miałem jeszcze wtedy specjalnego porównania, jak to może gdzie indziej wyglądać. Tę świadomość mam dziś, gdzie zobaczyłem trochę świata, ale już wtedy w Tęgoborzy czegoś mi brakowało. W okolicy, poza wodą, nie było żadnych atrakcji. W geesowskim sklepie staliśmy w kolejce po chleb

i konserwy mięsne. Na polu namiotowym nie było nawet sławojki, same chaszczki i śmieci. Takie obrazki po latach zobaczyłem dopiero na Ukrainie. Osią projektu rekultywacji Jeziora Rożnowskiego jest powstanie terenów turystyczno-rekreacyjnych w Tęgoborzy i Bartkowej, co znacząco podniesie atrakcyjność Jeziora Rożnowskiego.

Niedawno Zarząd Województwa postanowił wesprzeć budowane przez prezydenta Krakowa nowoczesne centrum kongresowe przy Rondzie Grunwaldzkim. Pięknie, ale dlaczego władze Małopolski nie chcą się zaangażować w budowę centrum kongresowego w Krynicy Zdroju, o czym się mówi od lat?

Już dawno Zarząd Województwa zaangażowałby się w to przedsięwzięcie, gdyby burmistrz Krynicy przygotował odpowiedni wniosek. Prezydent Krakowa przygotował wniosek na 93 mln euro, z województwa dostanie 20 milionów i ani złotówki więcej. To będzie inwestycja miasta Krakowa. Ja nie będę zarządzał centrum kongresowym, bo nie od tego jest marszałek. Sądzę, że ambicją Krynicy powinna być budowa takiego centrum kongresowego, bo to w Krynicy odbywa się Festiwal Kiepurowski i Forum Ekonomiczne. Kraków nie ma konferencji gospodarczej o takiej randze. Zasiadam w radzie programowej Forum Ekonomicznego. Podczas posiedzenia rady przed ubiegłorocznym forum prezydent Kwaśniewski zwrócił się do mnie, żeby coś zrobić z drogą dojazdową do Krynicy, bo tragedia. Nawet specjalnie nie narzekano na infrastrukturę kongresową. Owszem, w trochę siermiężnych warunkach toczą się obrady, ale bardziej narzekano na komunikację.

Zatem pierwszy ruch w sprawie powstanie centrum kongresowego należy do burmistrza Krynicy Zdroju...

Burmistrz musi dać Zarządowi Województwa szansę wsparcia tej inwestycji. To nie my z Krakowa będziemy zarządzać takim obiektem w Krynicy, musi to robić ktoś na miejscu. Jeżeli przed wojną udało się w Krynicy zbudować Stary Dom Zdrojowy, który do dzisiaj zachwyca urodą, to dlaczego teraz kryniczanie nie mogą się zdobyć na budowę tak potrzebnego im centrum kongresowego? Pod Górą Parkową odbywa się mnóstwo sympozjów i konferencji. Modna jest tu

⇒

rystyka kongresowa. Taki obiekt przez cały rok tętniłby życiem i szybko by się spłacił. Chciałbym namówić burmistrza do tej inwestycji, obiecuję aktywne włączenie się w realizację projektu, ale problem w tym, że gospodarze Krynicy mają inne preferencje. Dla burmistrza ważniejszy jest tor saneczkowy, nic na to nie poradzę. Na kilku spotkaniach z władzami Krynicy mówiłem – „Tor saneczkowy tak, ale później, centrum kongresowe od razu”.

Jak Pan ocenia funkcjonowanie powiatów, jako ogniwa pośredniego pomiędzy województwem, a gminą?

Powiem szczerze - powiat nam się specjalnie nie udał. Założenie twórców reformy administracyjnej kraju w 1999 roku było takie, że powstanie struktura publiczna pod kontrolą społeczeństwa, która będzie wykonywać to, co gmina nie da rady zrobić. Trochę się poplątało, dlatego, że powiaty zostały słabo uposażone finansowo, a dodatkowo dostały potężne obciążenie w postaci zdewastowanej sieci byłych dróg wojewódzkich. Na przykład były drogi województwa nowosądeckiego stały się drogami powiatowymi Sądeckim, Limanowszczyzną i Gorlickiego. To bardzo poważny ciężar dla starostwa nowosądeckiego, limanowskiego i gorlickiego, bo w polskim ustawodawstwie nie pojawiła się ustawa o terenach górskich, która by dawała lepsze finansowanie takich terenów. Powiat w sensie władztwa gospodarczego nie ma za dużo do powiedzenia. Przypomnę, że plan przestrzenny jest w kompetencji rad gminnych, słaby budżet nie daje powiatom szans lepszego egzystowania.

Pojawiły się hasła o likwidacji po-

wiatów...

To mało racjonalne i mało odpowiedzialne. Myślę, że przede wszystkim trzeba powiaty wzmocnić kompetencyjnie. Należy przesunąć pewne uprawnienia w stronę starostw. Na przykład wydawanie paszportów. Po co wojewoda ma to robić swoimi służbami, jakieś agendy tworzyć? Niech paszporty wydaje starostwo. Marszałek wydaje też dla przysłowiowego Kowalskiego zaświadczenie, że on pracuje za granicą, i szereg innych papierków. Po co ja mam to robić, tworzyć jakieś instytucje i udawać, że robię ważną administrację?

Chciałby się pan, jak marszałek województwa, samoograniczyć na rzecz powiatów?

Jasne. Jeśli mamy porządkować państwo, to w tym kierunku trzeba pójść, tylko, żeby biurokraci tego nie wywrócili. Często jest bowiem tak, że urzędnicy psują to, co dobrego politycy na początku wymyślili. Zasiadam w zespole do spraw reformy ustrojowej wicepremiera Schetyny, która generalnie ma na celu decentralizację państwa. W tym gremium reprezentuję województwa. Dyskutujemy, jakie kompetencje powinny przejść od wojewody do marszałka, ale także od wojewody do starosty. Wojewoda przekazuje marszałkowi m.in. sprawy z zakresu ochrony środowiska i zabytków. Z kolei pewne kompetencje przejdą od starosty do gminy. Przygotowywany jest pakiet ustaw reformujących ustrój samorządowy.

Kiedy te zmiany wejdą w życie?

Proces legislacyjny powinien zakończyć się jesienią tego roku. Większość nowych przepisów kompetencyjnych

powinna obowiązywać od 1 stycznia 2009 roku. Niektóre z tych kompetencji będą przechodziły później, od roku 2010. Projekty ustaw są konsultowane z samorządami. W zespole ustrojowym zasiadają przedstawiciele między innymi Związku Miast Polskich, Unii Metropolii Polskich, Związku Gmin Wiejskich i Związku Województw Polskich.

Po tych zmianach zostanie wojewoda bez teki?

Zastanawiamy się, jak daleko się posunąć, bo w polskiej tradycji ustrojowej wojewoda miał zawsze mocną pozycję. Celem tych ustaw jest uporządkowanie i wzmocnienie administracji w taki sposób, że to, co jest ważne z punktu widzenia gospodarczego, przechodzi do samorządu. Niektóre zadania PFRON-owskie już przeszły do marszałka, część z nich powinna przypaść starostom. Tak samo te różne ośrodki wychowawcze, wykonujące zadania z zakresu polityki społecznej. Konkludując, marszałek i samorząd regionalny powinien tylko w wyjątkowych przypadkach, realizować kompetencje dotyczące obywatela. Przysłowiowy Kowalski powinien załatwiać wszystkie sprawy u siebie w gminie, a jak w gminie nie ma możliwości, bo za drogo, albo wójt nie ma odpowiednich kadr, to dopiero wtedy powinien to zrobić starosta. Do gmin powinny wrócić pozwolenia budowlane i geodezja, to daje poczucie dobrej gospodarki. Powiatom należy przekazać gospodarkę odpadami, powinny organizować składowiska, kompostownię, spalarnię, bo takie inwestycje przekraczają często możliwości pojedynczej gminy.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Henryk Szewczyk

Marek Nawara, ur. w 1956 w Krakowie, w rodzinie o tradycjach patriotycznych. Dziadek przyszłego marszałka ze strony matki był legionistą, dwukrotnie ciętym szablą kozacką. W sekretariacie marszałka wisi portret Jana Pawła II i Józefa Piłsudskiego...

Absolwent wydziału metali nieżelaznych AGH (1980) i studiów podyplomowych (zarządzanie firmą) na UJ. W latach 80. pracował w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Przemysłu Wytwarzania „Polmetal”.

Od 1990 r. do 1998 r. wójt oraz radny gminy Zielonki, początkowo z ramienia krakowskiego Komitetu Obywatelskiego. Reprezentował gminę w sejmiku samorządowym woj. krakowskiego, w którym pełnił funkcję przewodniczącego. W 1997 r. wybrany posłem na Sejm III kadencji z listy AWS. Zrezygnował z mandatu, gdy w listopadzie 1998 r., po reformie administracyjnej kraju, po raz pierwszy objął stanowisko marszałka woj. małopolskiego. Funkcję tę sprawował do 2002 r., będąc zarazem radnym sejmiku.

W 1999 r. został współprzewodniczącym Komisji Wspólnej

Rządu i Samorządu Terytorialnego. W 2000 r. szefował Konwentowi Marszałków RP, był też przewodniczącym Komitetu Sterującego Kontraktu Wojewódzkiego oraz Komitetów Sterujących Programów Pomocowych Unii Europejskiej i Banku Światowego. W 2002 r. powołał lokalne ugrupowanie Wspólnota Małopolska, z którego listy uzyskał po raz drugi mandat radnego sejmiku.

W 2006 r. obronił mandat radnego wojewódzkiego (tym razem jako bezpartyjny kandydat z listy PiS) i po raz drugi objął stanowisko marszałka woj. małopolskiego, stając na czele koalicji PiS – LPR-PSL. Gdy po kilku miesiącach liderzy PiS chcieli go odwołać, to razem z 4 innymi radnymi powołał w sejmiku klub radnych Wspólnoty Małopolskiej. W konsekwencji doszło do reorganizacji Zarządu Województwa i powstania nowej koalicji (WM-PSL-PO) z dominującą rolą Platformy i jednoczesnym utrzymaniem stanowiska marszałka przez Marka Nawarę. Ostatnio krakowska prasa spekuluje o możliwości odwróceniu sojuszy i ponownym zbliżeniu marszałka z PiS-em.

List ze Strasburga

Sierpień to jedyny miesiąc przerwy w pracach Parlamentu Europejskiego.

Szczegółowy program posiedzeń jest głosowany w czerwcu każdego roku. Tak więc każdy poseł wie kiedy i jakie posiedzenia czekają na nadchodzące miesiące. Rytm pracy jest wyznaczany przez posiedzenia komisji oraz grup politycznych. Każdy z nas pracuje w dwóch komisjach, w jednej jako pełny członek, w drugiej - jako zastępca. To właśnie w komisjach toczą się codziennie żmudne prace nad legislacją europejską, bądź nad raportami odnoszącymi się do ważnych kwestii politycznych czy gospodarczych. Na posiedzeniach grup politycznych ustalane jest ostateczne stanowisko, jakie zajmie dane ugrupowanie w głosowaniu plenarnym. Głosowania odbywają się w czasie sesji w Strasburgu, zawsze od godziny 12:00 do 13:30.

Do stolicy Alzacji jadą eurodeputowani i... dokumenty

Wyjazd do Strasburga to całe logistyczne przygotowanie. Ponieważ centrum życia europejskiego toczy się w Brukseli, raz w miesiącu wszyscy posłowie oraz niezbędni urzędnicy przenoszą się wraz z dokumentacją do stolicy Alzacji, Strasburga. Z każdym rokiem rośnie liczba przeciwników tego podróży, podnosi się ogromne koszty przejazdów, ale siedziba w Strasburgu została ustalona traktatami i nie można jej zmienić bez zgody wszystkich państw. Na zmianę, czyli pozostawienie tylko jednej siedziby w Brukseli, nie zgadza się Francja. Strasburg ma za małą ilość hoteli na przyjęcie takiej rzeszy polityków i urzędników, więc tylko części udaje się nocować w hotelach strasburskich. Trzeba je rezerwować w zasadzie na początku kadencji na całe 5 lat do przodu. Dla tych, co nie zdążyli pozostają miejscowości położone w pobliżu stolicy Alzacji. Idealnym rozwiązaniem jeszcze do niedawna było centrum św. Tomasza, czyli

dom rekolekcyjny archidiecezji, 10 minut na piechotę do parlamentu, ale przed wakacjami rozpoczął się tam remont generalny, który wyłączył te kilkaset miejsc noclegowych na dłuższy czas.

Do Strasburga przyjeżdżamy głównie na głosowania poprzedzone debatami, nad każdą głosowaną legislacją, czyli rozporządzeniem, bądź dyrektywą. Debaty odbywają się zawsze z udziałem komisarzy Komisji Europejskiej, którzy odnoszą się do propozycji będącej przedmiotem obrad. Posłom przysługuje prawo skierowania zapytania, rodzaju interpelacji do Komisji Europejskiej oraz Rady Unii Europejskiej, czyli przedstawicielstwa państw członkowskich. Często pytania dotyczą ważnych interpretacji legislacji europejskiej, bądź ważnych kwestii politycznych, które powinny według pytającego być wzięte pod uwagę przez te instytucje unijne.

Wtedy jest też czas na wyjaśnienia, bądź wspierania istotnych kwestii danego regionu, z którego pochodzi dany poseł. Chodzi najczęściej o to, by podkreślić specyficzny charakter, czy też położenie regionu (np.. region górski, czy położony na wyspach), który powinien być uwzględniony przy proponowanych ustawach, gdyż wpływa to na podwyższenie kosztów wdrażania jakiejś ustawy. Posłowie z nowych krajów członkowskich podnoszą też często w swych zapytaniach konieczność usuwania barier protekcyjnych przez firmy starej Unii, wobec konkurencji z naszej części Europy. Takie właśnie zapytanie zostało skierowane do Komisji Europejskiej, w sprawie działań dyskryminujących stosowanych przez duńską firmę Velux wobec sławnego producenta okien dachowych FAKRO z Nowego Sącza.

Przewidzieli agresję rosyjską na Gruzję

Często przedmiotem obrad są rezolucje dotyczące ważnych kwestii z dziedziny polityki międzynarodowej. I choć



może się komuś wydawać, że same rezolucje nie zmieniają rzeczywistości, to jednak często okazuje się, iż stanowią one ważny punkt odniesienia dla działań europejskich czy światowej dyplomacji. Pokazują też opinie na ważne sprawy, obchodzące społeczność międzynarodową, demokratycznie wybranych przedstawicieli naszego kontynentu. Dla przykładu przytoczę fragmenty rezolucji poświęconej sytuacji w Gruzji z 5 czerwca tego roku. Parlament obradował w Strasburgu zaniepokojony aktywnością Rosji zmierzającą do konfrontacji z Gruzją. Nasze opinie i ostrzeżenia okazały się prorocze - Rosja przygotowywała atak na Gruzję od kilku miesięcy.

Posłowie na dwa miesiące przed atakiem Rosji napisali: „*Wzywamy Federację Rosyjską do natychmiastowego wycofania dodatkowych oddziałów z Abchazji, ponieważ oddziały rosyjskie nie odgrywają już roli neutralnych i bezstronnych sił pokojowych*”. Wezwano również Radę do wysłania dodatkowych obserwatorów w rejon konfliktu, a także wprowadzenie kwestii Abchazji i Osetii Południowej, jako temat rozmów na najbliższym szczycie Rosja - UE. Wyrażone też zostało poparcie dla integralności terytorialnej suwerennej Gruzji.

Na początku września spotykamy się na sesji w Strasburgu, zapewne kwestia Gruzji stanie na porządku obrad, rezolucja z 5 czerwca będzie istotnym punktem odniesienia i nada ton europejskiej debacie poświęconej agresji rosyjskiej.

Bogusław Sonik

Bogusław Sonik, polityk, dziennikarz, samorządowiec. Eurodeputowany z Małopolski, z ramienia PO. W rankingu „Rzeczpospolitej”, oceniającej niedawno polskich eurodeputowanych, zajął 8. miejsce.



Rosja dla zachodnich demokracji jest nie tylko dostarczcicielem surowców czy miejscem inwestycji, ale także partnerem w rozwiązywaniu problemów międzynarodowych – twierdzi założyciel Instytutu Studiów Wschodnich **Zygmunt Berdychowski**.

Brońmy Gruzji w Brukseli

Najważniejsi polscy politycy, z prezydentem i premierem na czele, bardzo jednoznacznie zaangażowali się w obronę Gruzji w związku z konfliktem w Osetii Południowej. Padły deklaracje o konieczności poszanowania integralności terytorialnej i niepodległości tego kraju, nie wykluczono nawet możliwości wysłania polskich wojsk w rejon konfliktu.

Polska nie jest jednak na międzynarodowej scenie politycznej graczem na tyle silnym, aby samodzielnie wpływać na kształtowanie ładu na Kaukazie. Dlatego powinna skupić się na odgrywaniu roli pośrednika między Tbilisi a Brukselą. Tylko bowiem takie potęgi, jak Stany Zjednoczone i Unia Europejska, mają szansę wyrzucić wpływ na Rosję. My natomiast mamy wszelkie predyspozy-

cje po temu, żeby przybliżyć zachodnim przyjaciom wagę polityki wschodniej, pod warunkiem, że będziemy starali się zachować pewien dystans do zachodzących na Kaukazie wydarzeń.

Różne optyki

Polska prowadzi obecnie bardzo zdeterminowaną i stanowczą politykę wschodnią. Jej optyka geopolityczna odbiega przy tym od postrzegania problemów Kaukazu przez kraje Europy Zachodniej. Wynika to głównie z różnych doświadczeń historycznych. Europa Środkowo-Wschodnia wciąż pamięta niedawną przykrą przeszłość, kiedy była kontrolowana przez Związek Sowiecki. Stąd skłonność do odbierania działań

Rosji na arenie międzynarodowej jako zagrożenia.

Dla Niemiec, Francji, Włoch czy Stanów Zjednoczonych – Rosja to nie tylko ważny partner dostarczający surowce energetyczne czy ogromny rynek zbytu, ale także polityczny sojusznik potrzebny do rozwiązania wielu międzynarodowych problemów, choćby sytuacji w Iranie, Afganistanie czy na Bliskim Wschodzie. Problemy krajów takich jak Gruzja są więc postrzegane głównie przez pryzmat wpływu, jaki będą miały na stosunki tych państw z Rosją.

Polska ze swymi środkowo-wschodnio-europejskimi przyjaciółmi powinna starać się wprowadzać zachodnich sojuszników w złożoność problematyki wschodniej i tłumaczyć strategiczne

znaczenie Gruzji i innych państw regionu. Droga do tego celu wiedzie przez Brukselę, a nie – Tbilisi. Poparcie Polski jest bowiem dla Gruzji niewystarczające w starciu z potężną Rosją. Gruzja potrzebuje pomocy ze strony takich mocarstw jak Stany Zjednoczone i Unia Europejska. W tej konfiguracji geopolitycznej Polska powinna odgrywać rolę adwokata Gruzji w Europie.

Spór o metodę

Rozumie to minister spraw zagranicznych Radek Sikorski, który zainicjował spotkanie na szczycie ministrów spraw zagranicznych państw Unii. W konsekwencji Bruksela znacznie bardziej zainteresowała się sytuacją na Kaukazie i pojawiła się szansa na unijną mediację w rosyjsko-gruzińskim sporze.

To znacznie lepszy sposób na osiągnięcie polskich celów na Kaukazie niż podkreślanie wyjątkowego charakteru bilateralnych stosunków polsko-gruzińskich czy twarda antyrosyjska retoryka. Deklaracja prezydenta, który nie wykluczył możliwości wysłania polskich wojsk na Kaukaz, to wypowiedź idąca bardzo daleko. Bo przecież nikt dziś w Europie i na świecie nie będzie parł do wojny z Rosją.

Zresztą zbrojny odpór siłom rosyjskim w Osetii byłyby zdolne dać jedynie Stany Zjednoczone. Polska, Litwa, Łotwa oraz Estonia nie mogą się równać z Rosją pod względem potencjału militarnego. Samodzielna akcja zbrojna byłaby zatem absurdem. Z kolei wciąganie zachodnich sojuszników w eskalowanie kaukaskiego konfliktu może mieć bardzo niebezpieczne skutki.

Rosja jest dzisiaj zupełnie innym krajem niż w latach 90. W porównaniu z sytuacją w epoce Borysa Jelcyna posiada znacznie zmodernizowane siły zbrojne i sprawniejsze państwo. Jej potencjał nuklearny jest tak wielki, że jego użycie oznaczałoby zagładę setek milionów ludzi. Dlatego należy za wszelką cenę działać na rzecz pokoju, a nie – eskalacji konfliktu.

Zdecydowanie, lecz ostrożnie

Polityka Polski powinna być zatem w tej sprawie zdecydowana, ale ostrożna. Tym bardziej, że Rosja dzisiaj dla zachodnich demokracji jest nie tylko do-

starczycielem surowców energetycznych czy miejscem ogromnych inwestycji, ale także partnerem w rozwiązywaniu wielu trudnych problemów w polityce międzynarodowej. Rozumieją to Amerykanie, Niemcy, Francuzi i Włosi, dla których wojna na Kaukazie i zachowanie integralności terytorialnej Gruzji jest jednym z kilku priorytetów w polityce międzynarodowej. Jednym z kilku, nie jedynym. Zrozumienie tego leży także w żywotnym interesie Rzeczypospolitej, jeżeli chcemy, aby nasz głos był nie tylko słyszalny, ale także zrozumiany i akceptowany.

Wypracowanie rozwiązania sporu o Osetię jest wciąż kwestią otwartą. Jeśli Polska podąży drogą wytyczoną przez rząd, z ministrem Sikorskim na czele, będzie miała szansę zająć należną jej pozycję adwokata Gruzji w Unii Europejskiej.

(Przedruk za „Rzeczpospolitą”
z 13 sierpnia br.)

Rosyjski potencjał nuklearny jest tak wielki, że jego użycie oznaczałoby zagładę setek milionów ludzi. Dlatego należy za wszelką cenę działać na rzecz pokoju.

Zygmunt Berdychowski jest założycielem Instytutu Studiów Wschodnich, który organizuje cykliczne spotkania polityków i przedsiębiorców z Europy Środkowo-Wschodniej pod nazwą Forum Ekonomiczne w Krynicy Górskiej. W przeszłości był członkiem Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego i posłem wybranym z listy Akcji Wyborczej Solidarność.



80 lat w służbie społeczeństwu

Jubileusz OSP Rytro



Ryterscy druhowie od osiemdziesięciu lat strzegą w swej rodzinnej miejscowości ludzkiego życia i mienia. Wszystko zaczęło się w 1928 roku, co zapisano w starej kronice.

Początek dał hrabia

Inspiratorem powołania oddziału strażaków ochotników w Rytrze był hrabia Adam Stadnicki, właściciel okolicznych dóbr, lasów i tartaku. To właśnie częste pożary hrabiowskich włości, jak również drewnianych chłopskich zabudowań, przyczyniły się do zorganizowania specjalnej ochrony. Głośnym echem odbił się w rejonie nadpoprzednia pożar u gospodarza ryterskiego, Józefa Webera, w którym spłonęły zabudowania mieszkalne i gospodarcze. Płonęły też często okoliczne lasy. Wtedy hrabia przekazał jedno z pomieszczeń tartacznych na skład podręcznego sprzętu. Organizowanie jednostki powierzono Konstantemu Kowalczykowi, Michałowi Tokarczykowi, Wincentemu Brzeskiemu, Józefowi Kowalowi, wójtowi gminy Rytro. Do oddziału zwerbowano sporą liczbę chętnych. Najczęściej byli to robotnicy tartaku, funkcjonującego pod nazwą Zarząd Lasów i Tartaku hrabiego Adama Stadnickiego w Rytrze. Ale nie tylko. Do paramilitarnej jednostki garnęli się również miejscowi chłopci. Chyba już wówczas było wiadomo, że oddział otrzyma umundurowanie. A za mundurem... wiadomo, panny sznurem. Tymczasem powstała akcja ogniowa licząca 28 druhów, której przewodzili Konstanty Kowalczyk i Michał Tokarczyk.

Wśród ochotników dostrzegamy całe tutejsze rody Szyszków, Tokarczy-

ków, Dziedzinów, Kuligów. Pierwszym prezesem strażackiej organizacji został inż. Konstanty Kowalczyk, a jego zastępcą Józef Snosa. Michał Tokarczyk zostaje mianowany naczelnikiem, do pomocy, przydzielono mu Michała Szyszkę. W tym składzie zwierzchnictwo strażackie kontynuowało pracę do 1939 roku. Ochotnicy poszerzają i wzbogacają swoją wiedzę i umiejętności. Michał Szyszka w 1930 roku został wydelegowany na szkolenie I stopnia do Piwnicznej, odbywające się pod instruktorem Naczelnika Straży Pożarnej w Nowym Sączu. Po jego ukończeniu, protokołem nr 9 z posiedzenia Naczelnictwa V Związku Straży Pożarnych Województwa Krakowskiego z dn. 10 lipca 1930 r. został mianowany komendantem ryterskich ochotników.

Strażacka дума i społeczna pomoc

Dzięki staraniom kierownictwa, jednostka była coraz lepiej wyposażona w sprzęt i urządzenia pomocnicze. Na dokonanie zakupów środki przekazywał hrabia Stadnicki i miejscowa ludność. Część pieniędzy pochodziła też z organizacji zabaw tanecznych, licznie odwiedzanych przez mieszkańców wsi. W 1934 r. z funduszy własnych zakupiono konny, bojowy wóz strażacki, który stał się wielką atrakcją Rytra i zachęcał do wstępowania w szeregi ochotników. Trzy lata wcześniej, fundacja hrabie-

go podarowała druhom ręczną pompę o sporej wydajności, znacznie ułatwiającą walkę z „czerwonym kurem”.

Jak podaje kronika, OSP była niezwykle popularna, mobilizowała ludzi do społecznego działania, cieszyła się sympatią i życzliwością. Dlatego na jubileusz 10- lecia mieszkańcy ufundowali jednostce sztandar, który służy jej po dziś dzień. Najważniejsze akcje pożarowe w tamtym okresie to, gaszenie płonących zabudowań Webera (1928 r.), pożar tartaku jednotraktowego w Cyganowicach (1929 r.), pożar budynku w Roztoce (1929 r.), pożar stolarni Chmielaki (1931 r.), pożar zabudowań gospodarskich Józefa Tokarczyka w Suchej Strudze (1933 r.), pożar miejscowej poczty i zabudowań tartacznych (1933 r.) oraz pożar lasów w Roztoce (1934 r.) Tego roku strażacy uczestniczyli również w akcji ratunkowej podczas wielkiej powodzi, która poważnie zniszczyła Rytro. Druhowie działali bardzo ofiarnie, zawsze gotowi do niesienia pomocy; przeprowadzili dużą ilość ćwiczeń bojowych. W czasie akcji wykazywali się niezwykłą sprawnością i poświęceniem w ratowaniu dobytku i ludzkiego życia.

Lata wojny i władzy ludowej

W okresie okupacji Niemcy rozwiązali straż, ale druhowie trwali w stałej łączności i gotowości. Wielu z nich uczestniczyło w kampanii wrześniowej, potem losy rzuciły ich w różne strony świata, wszędzie jednak walczyli o wyzwolenie ojczyzny. Ci, którzy pozostali w Rytrze, czynnie włączyli się do akcji sabotażowych. Regularnie obchodzono rocznice i strażackie święta. Druh Józef Szyszka przez wszystkie wojenne

lata, z narażeniem życia przechowywał sztandar jednostki. Najpierw ukryto go w pszczelim ulu, potem w szafie wykonano podwójną ściankę. W roku 1945 strażacy walczyli o uratowanie płonącego tartaku podczas bombardowania, zginął wówczas druh Stanisław Tomasiak, ale 9 maja w dniu zwycięstwa, manifestowali z własnym sztandarem pod domem Józefa Szyszki. Powojennym pierwszym prezesem został Jan Tomasiak, a naczelnikiem – Michał Tokarczyk. W latach 1948 – 1953 druhowie rozpoczynają budowę remizy, nie szczędząc własnego trudu i pracy. W 1948 roku poświęcili pierwszą motopompę. Rosła siła bojowa drużyny. Pod koniec lat 50. za zebrane pośród własnych członków i zarobione pieniądze kupują samochód dodge. Kolejne lata to pomnażanie majątku, jubileusze, życie kulturalne, akcje ratunkowe, prowadzone z narażaniem własnego zdrowia i życia. Okres Polski Ludowej nie załamał strażackiego ducha. Druhowie nie wyrzekli się Matki Bożej i świętego Floriana, ani na sztandarach, ani w życiu organizacyjnym i prywatnym.

W nowej Polsce

Organizacja zyskała więcej samodzielności, ale też czekało na nią więcej pracy, starań o pozyskanie finansów, sprzętu bojowego, rozbudowę obiektów, aby dziś szczyt się naprawdę wspaniałą remizą. Praca organizacyjna przerywana była tragicznymi wydarzeniami, jak powódzie z lat 1997, 1998, 2001. Ale miała też przyjemniejsze oblicze. Zaczęła przynosić owoce współpraca zagraniczna z Holendrami i Niemcami. Od tych pierwszych udało się pozyskać motopompę wysokiej wydajności oraz agregat proskowy i wiele innych nowinek tech-

Cechy dobrego strażaka

Dobrego i świadomego strażaka muszą cechować takie podstawowe zalety, jak uczciwość w postępowaniu, poczucie sprawiedliwości, odwaga, męstwo. (...)

Strażak z poczuciem honoru wypełnia należycie swe obowiązki, nie tylko pod okiem dowódcy, ale również i wówczas, kiedy ma pozostawioną swobodę działania. Strażak mający wysoko rozwiniętą tę cechę wystrzega się wszelkich wykroczeń, tak w służbie, jak i życiu prywatnym.

nicznych z zakresu pożarnictwa. Niemcy przekazali ryterskim fajermanom samochód ratowniczy marki mercedes. W 1998 roku OSP Rytró obchodziło jubileusz 70- lecia istnienia. W uznaniu zasług, a także wysokiego poziomu wykształcenia, rozkazem Komendanta Głównego Państwowej Straży Pożarnej jednostka została włączona do Krajowego Systemu Ratowniczo – Gaśniczego. Stale podnosi poziom umiejętności bojowych i pozyskiwać coraz doskonalszy sprzęt specjalistyczny. Własne środki druhowie wypracowują wynajmując autobus otrzymany od przyjaciół z Norwegii. Park samochodowy wyposażono ambulansem ze sprzętem do ratownictwa drogowego oraz terenowym mitsubishi do transportu ludzi w górach.

Cztery kadencje prezesa Jeremenki



Zbigniew Jeremenko obowiązki prezesa pełni 16 lat. Stara się dotrzymać kroku swoim poprzednikom, szczególnie Jankowi Kantorowi, po którym przejął prezesowską buławę, a który rządził fajermanami przez prawie trzy dekady. – Odkąd pamiętam, zawsze chciałem być strażakiem – mówi pan Zbyszek. – Jeszcze w krótkich spodenkach biegałem wokół remizy i nasłuchiwałem czy zawyje syrena. A kiedy ochotnicy wyjeżdżali do pożaru, nie mogłem się opanować z wrażeń, tak chciałem razem z nimi spieszyć na ratunek. W szereg rodzimego OSP wstąpiłem w 1979 r. i od tego czasu nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogę opuścić jednostkę. Z drużyną jestem związany na dobre i na złe.

Do pierwszego pożaru pojechał na Roztokę Małą, gdzie płonęły zabudowania Miechowskich. Stodoła poszła z dymem, ale dom uratowano. Kolejne bojowe zadanie, które wywarło piętno na młodym strażaku, to słynny pożar dREW-

Skład władz Ochotniczej Straży Pożarnej w Rytrze

Prezes – Zbigniew Jeremenko
Naczelnik – Zbigniew Tokarczyk
Sekretarz - aspirant Marek Kuźniak, zawodowo pracujący w PSP
Skarbnik – Małgorzata Maurek
Członkowie zarządu – Michał Jeremenko, zawodowo pracujący w PSP w Krynicy
Wiesław Dziedzina, Józef Maurek.

nianego domu Brzeskich w centrum Rytra. – Mróz sięgał prawie 20 stopni – opowiada prezes Jeremenko. – Woda zamarzała nam w węzłach. Budynek płonął niczym pochodnia, trzeba było uważać, żeby się ogień nie rozprzestrzenił. Tak hartowałem charakter i kondycję. I dziś nie boję się żadnej akcji, jak każdy druh zawsze jestem gotowy wyruszyć na ratunek potrzebującym. Straż ma dla mnie jeszcze jedno ważne znaczenie, jest dla młodego człowieka szkołą patriotyzmu. A w mojej rodzinie wartości te zawsze były ogromnie ważne.

Dziadek Piotr, pochodzący spod Doniecka, mający ukraińskie korzenie rodowe, musiał sprytnie wywijać się bolszewikom, żeby zachować życie. W szeregach polskich legionów brał udział w wojnie z Sowietami w 1920 r. Za to otrzymał polskie obywatelstwo, które uroczyście wręczył mu w roku 1923 w Krakowie wojewoda Kwaśniewski.

Obecnie ryterska OSP liczy 63 członków. W garażach remizy, będącej od zawsze własnością jednostki, stoją 3 wozy, ciężki, bojowy star, lekki, bojowy mitsubishi oraz mercedes do ratownictwa technicznego. Oddział posiada pompy wysokiej wydajności, agregaty prądotwórcze, sprzęt do ratownictwa medycznego i drogowego. Rocznie druhowie wyruszają około 90 razy do różnego rodzaju zdarzeń. Często podejmują interwencję podczas wypadków drogowych. Dobrze układa się współpraca z samorządem Rytra.

- Słowa wypisane na figurze św. Floriana „Bogu na chwałę, ludziom na ratunek” nie są zwykłym sloganem, ale mottem w naszej codziennej służbie – deklaruje Zbigniew Jeremenko. Tak nam dopomóż Bóg.

Z okazji jubileuszu redakcja „Sądeczianina” życzy OSP w Rytrze wszelkiej pomyślności.

Tekst i fot. Tomasz Binek

JUBILEUSZE



Sto lat szkoły Chrobrego

Dyrektor Bogusław Kołcz z historycznym sztandarem II Państwowego Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego (z 1930 r.)

27 września br. odbędą się obchody 100. rocznicy powstania zasłużonego dla naszego miasta i regionu Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, zlikwidowanego przez władze w 1950 r. Uroczystości zaplanowano w Domu Kultury Kolejarsza, z udziałem licznych gości, absolwentów z dawnych lat. Gałę jubileuszową uświetni występ Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej. Na stulecie szkoła wydała też bogato ilustrowany archiwalnymi i współczesnymi zdjęciami album.

„Chrobry” był prawdziwą perłą w koronie szkolnictwa Sądeczyny; szkołą legitymującą się pokaźnym dorobkiem i niepowtarzalnym, lubiącym młodzież (a nie zawsze tak przecież bywa) gro-

nem pedagogicznym, wszczepiającym wychowankom przywiązania do małej i dużej Ojczyzny.

Tradycje sądeckiej szkoły Chrobrego kontynuowane były w latach 1958-1999 przez Szkołę Podstawową nr 13, Gimnazjum nr 4 oraz IV Liceum Ogólnokształcące (1991-2004). Teraz spadkobiercą tradycji stuletniej placówki jest organizator jubileuszu: Akademickie Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu.

Losy kolejnych szkół połączonych wspólnym królewskim patronem są zarazem dziejami miasta od czasów cesarza Franciszka Józefa, od Polski galicyjskiej, pod rozbiorem austriackim, do Polski przynależnej do Unii Europejskiej, od pierwszego dyrektora Stanisława Kle-

mensiewicza do jego współczesnego następcy, Bogusława Kołcza.

W zaraniu dziejów szkoła mieściła się w istniejących do dziś dwóch budynkach (jednym wynajmowanym od rodziny drukarzy Piszów) przy ul. Wąsowiczów 10, nienadających się specjalnie do nauki z powodu małych sal i okien, dymiących pieców i braku kanalizacji. Pod koniec lat dwudziestych doszło do przeprowadzki do gmachu przy ul. Jagiellońskiej 63, służących wcześniej jako koszary wojskowe.

Znamienici wychowankowie

W 1930 r. szkoła otrzymała sztandar, z wizerunkiem króla, wzorowanym na



Budynek szkoły przy ul. Jagiellońskiej 63 w latach dwudziestych



Poczet sztandarowy szkoły podczas przemarszu ul. Jagiellońską; Antoni Kotlarz, Marian Para, Jan Michalik, prowadzi Zygmunt Bielczyk, 3 maja 1935 r.

obrazie Jana Matejki, oraz godłem Polski i ówczesnym herbem miasta Nowego Sącza; z drugiej – z Matką Boską z Dzieciątkiem oraz budynkiem szkolnym i kościołem św. Kazimierza. Sztandar przetrwał wojenną zawieruchę i w 1997 r. powrócił (odnowiony staraniem absolwentów sprzed 1950 r.) do swej macierzystej placówki, służąc młodemu pokoleniu.

W tej odleglejszej przeszłości, przed wojną i tuż po niej, absolwentami szkoły byli luminarze polskiej nauki i kultury, bohaterscy generałowie i żołnierze, pedagodzy i lekarze, duchowni, prawnicy i działacze pełniący ważne funkcje państwowe i społeczne.

Przed wojną absolwentami szkoły byli znamienici sądeczanie: m.in. znany artysta malarz Bolesław Barbacki, gen. Józef Kustron, przywódca Batalionów Chłopskich Narcyz Wiatr, naczelny rabin w armii Andersa Pinchas Rosengarten, czołowy kurier sądecki Zbigniew Ryś, powojenny minister oświaty Stanisław Skrzyszewski, rzeźbiarz i ratownik górski Mieczysław Bogaczyk, cichociemny Jerzy Iszkowski, zegarmistrz Henryk Dobrzański.

Po wojnie m.in. wybitny chirurg prof. Tadeusz Popiela, artysta plastyk Józef Hałas, aktor Franciszek Worobiow, geodeta Janusz Korpak, współautor „Encyklopedii Sądeckiej” Augustyn Leśniak, dziennikarz „Po prostu” Włodzimierz Godek, poeta i pedagog Emil Węgrzyn, muzealnik Tadeusz Szczepanek, embriolog prof. Czesław Jura, sędzia Sądu najwyższego Witold Gruber, botanik i biolog prof. Jerzy Staszewicz, dyplomata Eugeniusz Wyzner (długoletni zastępca sekretarza generalnego ONZ) i lider zespołu „Niebiesko-Czarnych”,

Zbigniew Podgajny, kompozytor t przebojów „Niedziela będzie dla nas” i „Pożar w Kwaśniewicach”, znani sądecy nauczyciele Zbigniew Kmieć i Marian Piwowar.

Najstarszymi żyjącymi „wojami Chrobrego” są: znany dokumentalista, mecenas Antoni Radecki (ur. w 1913 r.), zamieszkały obecnie w Starym Sączu, prof. Zygmunt Bielczyk (ur. w 1913 r.), b. prorektor warszawskiej AWF, twórca muzeum narciarstwa w Piwnicznej oraz prof. Jan Słowikowski (ur. w 1915 r.), lekarz, który podczas wojny ocalał życie w sądeckim szpitalu (umożliwiając ucieczkę) kuriera rządu polskiego, Jana Karskiego.

W pamięci wychowanków zachowali się wspaniali pedagodzy z tamtych lat: powojenny dyrektor Stefan Szeworski, znakomity polonista i późniejszy redaktor „Rocznika Sądeckiego” Kazimierz Golachowski, łacinnicy Stanisław Choczewski i Józef Bogusz, anglista Marian Serafiniuk (major Wojska Polskiego, ostatni dowódca nowosądeckiego 1. Pułku Strzelców Podhalańskich), wufeista i przewodnik turystyczny Witold Tokarski, katecheta ks. Stefan Czerw (ps. Cisiu), Kazimierz Hełczyński (ps. Siwa Broda), znawca literatury Eugeniusz Pawłowski, plastyk Romuald Reguła, historycy Henryk Stamirski i Ryszard Gessing.

– Szkoła Chrobrego zadecydowała o moim życiu. Gdyby nie ona, nie byłbym tym, kim jestem. Ona mnie ukształtowała, wyposażyla w solidną dawkę wiedzy, pozwoliła odpowiedzialnie poruszać się w dorosłym już świecie, w niełatwej rzeczywistości przełomu lat 40 i 50. Mieliliśmy szczęście trafić pod opiekę przedwojennych profesorów, pedagogów z prawdziwego po-

wołania, obdarzonych pasją – wspomina dziś prof. Tadeusz Popiela z Krakowa.

– Wspominając lata nauki w szkole Chrobrego w Nowym Sączu, wszyscy podkreślamy, że otworzyła nam ona oczy na świat i drogę do stabilizacji życiowej i zawodowej. Szkoda, że większość kolegów musiała przedwcześnie odejść. Jak napisał kiedyś Ernest Hemingway: „Poszli za rzekę – w cień drzew” – zauważa prof. Witold Seńczuk z Gdańska.

Tradycję szkoły kultywuje powołane w 1996 r. Stowarzyszenie Wychowanków II Państwowego Liceum i Gimnazjum im. króla Bolesława Chrobrego, którego prezesem jest Wiesław Mieczkowski, b. dyrektor Sanepidu w Nowym Sączu. Podczas zjazdów absolwentów odprawiane są msze przez kolegów ze szkolnej ławy m.in. ks. Jana Zielińskiego, długoletniego proboszcza w Nowym Sączu – Zawadzie.

Współczesna „Kołczówka”

Na dobrej drodze dla dorównania znamienitym poprzedników jest współczesne pokolenie, o czym świadczą bardzo interesujące losy absolwentów IV LO im. Króla Bolesława Chrobrego, przekształconego później w Akademickie Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego. Od początku dyrektorem tej placówki jest polonista, Bogusław Kołcz, pedagog niezwykle humanista, autor podręczników szkolnych. Dzięki jego zapałowi i pracy organizatorskiej, współczesna szkoła Chrobrego wyróżnia się edukacją kulturalną i wychowaniem przez sztukę, współpracą zagraniczną z wieloma krajami na świecie, edukacją patriotyczną i wyjazdami na Kresy (Litwę, Białoruś, Ukrainę), wymianą mło-



Lech Wałęsa w IV LO



Wychowankowie szkoły Chrobrego, 1998 r.

Przykazania dla nauczycieli w Akademickim Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego

1. Nie bądź nudny. Przygotuj lekcję tak, byś sam był nią zainteresowany – wciągniesz wtedy swoim zapalem i uczniów;
2. Nie krzycz. Oni potrafią to robić głośnieją;
3. Nie karz stopniem. Stopnie są bronią nauczyciela – uczeń jest bezbronny;
4. Uśmiechaj się i staraj się lubić to, co robisz – to zaraźliwe;
5. Nie traktuj uczniów jak małe dzieci (partnerstwo!);
6. Pamiętaj, że nauczyciel nie święty, nie udawaj, więc nieomylnego i wszechwiedzącego (nie tak zdobywa się autorytet);
7. Nie narzucaj własnych poglądów, opinii, interpretacji, wniosków;
8. Pamiętaj, że nauczyciel nie ma włączać w umysł ucznia maksymalnej ilości wiedzy, ale ma nauczyć czytać się samodzielnie;
9. Nie bój się (dyrekcji, wizytatorów, inspekcji, programów, uczniów, trudności, błędów);
10. Bądź cierpliw i niczemu się nie dziw. Nic, co ludzkie...

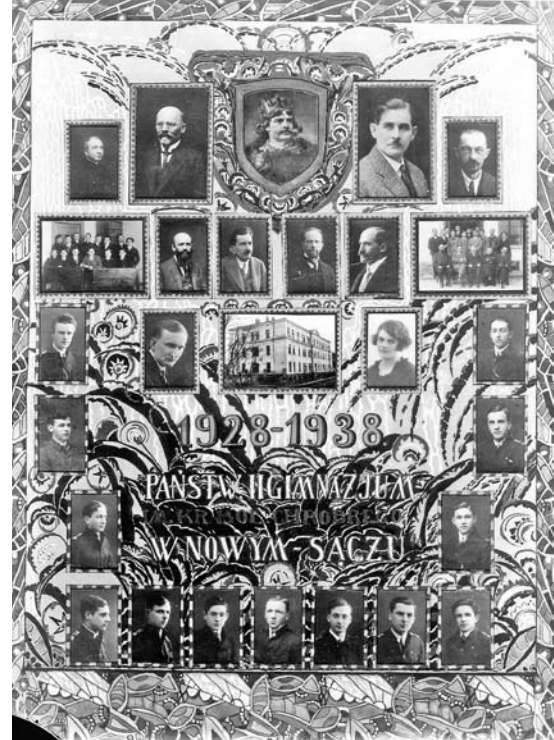


Tableau maturzystów z 1928 r.

dzieży z Izraelem, podróżami po kraju Jerzego Waszyngtona od Atlantyku do Pacyfiku, wizytami w ośrodku Kultury Paryskiej i w Lesie Katyńskim, licznymi kontaktami z naukowcami, politykami i twórcami kultury. Najnowszym projektem jest utworzona Izba lwowska im. Dra Jerzego Masióra, żywe miejsce kultywowania więzi z polskością na Kresach.

Od pierwszych lat szkoła jest bardzo aktywna na terenie Nowego Sącza, a dzięki swym uczniom stała się znana w Polsce i poza jej granicami. Znana była z rodzinnej atmosfery stworzonej w pierwszym lokalu - tzw. „Ciuciubabce” przy ul. Jagiellońskiej 61, a potem w gmachu przy ul. Jagiellońskiej 63, już pod patronatem Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University. Odwiedzają ją luminarze kultury i wybitne osobistości, poczynawszy od prezydenta Lecha Wałęsy po polskiego zdobywcę filmowego

Oskara Zbigniewa Rybczyńskiego i reżysera Krzysztofa Zanussiego.

Ta ambitna, nieosiadająca na laurach szkoła, jakże odmienna od tradycyjnych i często skostniałych placówek oświatowych, stawia nie na ilość, ale, na jakość nauczania i wychowania, łączy nowatorstwo dydaktyczne z nowoczesnym patriotyzmem.

Ma od 100 lat jakiegoś „ducha opiekuńczego”, stworzonego przez liczne grono przyjaciół i sympatyków (wymieńmy choćby artystę rzeźbiarza prof. Andrzeja Szarka, szefową Małej Galerii Alicję Hebdę, prezesa Kresowiaków Bolesława Biłowusa, „ambasadora” Sądecczyzny w Izraelu Izaka Goldfingera, ks. prałata Stanisława Czachora), zaprzyjaźnionych naukowców (prof. Bolesława Farona, prof. Mieczysława Ingłota, dr Stanisława Boronowskiego, kadre WSB-NLU z Krzysztofem Pawłowskim na czele),

grono pedagogiczne z dyrektorem Kołczem, samą młodzieżą.

„Kołczówka” jest miejscem autentycznego dojrzewania młodego człowieka.

Trudno sobie wyobrazić Nowy Sącz bez szkoły Chrobrego, tak jak współczesną szkołę Chrobrego bez Bogusława Kołcza.

Jerzy Leśniak
Fot. archiwum szkolne



Uczniowie AD 2008



Uczniowie „Akademickiego” ze zdobywcą Oskara, Zbigniewem Rybczyńskim, 2008 r.



Lekcja patriotyzmu w Izbie Lwowskiej



Z rektorem WSB-NLU Krzysztofem Pawłowskim

■ Cztery spółdzielnie mieszkaniowe (Grodzka, Beskid, Siła i Semafor) wystąpiły do władz miasta o wprowadzenie dla mieszkańców jednolitej opłaty za wywóz i składowanie odpadów tzw. „podatku śmieciowego”. Jest szansa, że za kilka miesięcy podatek taki będzie mogła uchwalić Rada Miasta bez konieczności ogłaszania referendum śmieciowego.

Spółdzielcy stwierdzili: *„Uważamy, że opłaty obejmujące wszystkich mieszkańców miasta spowodują sprawiedliwy podział kosztów na wszystkich wytwarzających odpady, zlikwidują zjawisko podrzucania śmieci i ograniczą konieczność ciągłego zwiększania opłat ponoszonych przez naszych mieszkańców. Wprowadzenie takiego podatku spowoduje również uwrażliwienie płacących go mieszkańców na zjawisko przywożenia śmieci spoza terenu miasta, co przyczyni się do większej dbałości o ochronę środowiska i porządek”.*

■ Siedmiu skazanych z Zakładu Karnego w Nowym Sączu przyjęło sakrament bierzmowania. Ręce na wygolonych głowach więźniów położył bp Wiesław Lechowicz podczas mszy św. w kaplicy im. Jana Pawła II. W uroczystości wziął udział m.in. ppłk Krzysztof Treła, dyrektor okręgowy Służby Więziennej.

■ **8 sierpnia** – Podczas święta policji w sądeckim ratuszu odznaczono wyróżniających się funkcjonariuszy: Brązowa Odznaka Zasłużony Policjant nadana została mł. asp. Henrykowi Feńczakowi, dyżurnemu sztabu policji, asp. szt. Jerzemu Lachowi, detektywowi Zespołu Kryminalnego KP Stary Sącz, st. asp. Robertowi Łęczyckiemu detektywowi Sekcji Kryminalnej. Minister sprawiedliwości za zasługi w pracy penitencjarnej nadał odznakę mł. insp. Henrykowi Koziałowi, pierwszemu zastępcy komendanta miejskiego policji w Nowym Sączu. Wśród gości był także 5-letni Adaś Kiklica z Obidzy – honorowy sądecki policjant.

■ **10 sierpnia (niedziela)** – W parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu zakończył się tygodniowy odpust ku czci Przemienienia Pańskiego. Uroczystościom i modlitwom, z udziałem wielu tysięcy wiernych, przyświecało hasło: „Bądźmy uczniami Chrystusa”. W kulminacyjnym dniu mszę św. odprawił ordynariusz diecezji tarnowskiej ks. biskup Wiktor Skworc. W homilii zaapelował o powiedzenie stanowczego „nie” dla pornografii i korupcji.

■ Na odbywającym się w Nowym Sączu zjeździe NSZZ RI „Solidarność” Powiatu Nowosądeckiego wybrano delegatów za zjazd krajowy chłopskiego związku zawodowego. Tadeusz Gargul, kierownik ODR w Nawojowej, poinformował uczestników zjazdu o pomocy unijnej dla rolników, zaś Jan Rosiek opowiadał o działalności Spółdzielni Ogrodnictwa i Pszczelarstwa w Nowym Sączu. Po zakończeniu obrad, którym przewodniczył Jan Gomółka, prezes zarządu powiatowego „S” RI, delegaci udali się z pocztami sztandarowymi do Bazyliki św. Małgorzaty na odpustową mszę św. w intencji rolników.

■ Podczas wieczór artystycznego z cyklu „Pali się fajka nocy”, zorganizowanego przez Scenę Poetycką Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego na Plantach, pod pomnikiem Adama Mickiewicza w Nowym Sączu, wystąpiła obchodząca 40-lecie pracy twórczej poetka z Raby Wyżnej Wanda Czubernatowa, zwana „Tiśnerową Mużą”, oraz Góralski Kabaret „Truten” ze Skawy.

■ **11 sierpnia** – Stanisław Michalik, rodem (ur. 24 kwietnia 1959 r.) z Janczowej k. Korzennej, absolwent Wydziału Leśnego warszawskiej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, pszczelarz i myśliwy, został nowym nadleśniczym nadleśnictwa Piwniczna. Do tej pory pracował w nadleśnictwie Nawojowa.

■ W galerii Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu otwarto wystawę siedmiu rzeźbiarzy sądeckich. Swoje prace zaprezentowali: Bogusław Repelewicz, Bożena Dudek-Olszewska, Franciszek Olszowski, Marian Pażucha, Adam Popardowski, Józef Tokarz i Jan Deker.

■ Prezes spółki Miasteczko Multimedialne, Krzysztof Pawłowski oraz Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości (PARP) podpisały umowę w sprawie przygotowania projektu stworzenia w Nowym Sączu parku technologicznego nowej generacji. Porozumienie dotyczy przygotowania inwestycji do realizacji: stworzenia szczegółowego studium wykonalności, opracowania koncepcji architektonicznej oraz uzyskania pozwolenia na budowę. Jeżeli prace określone w umowie będą realizowane zgodnie z harmonogramem, pozwolenie na budowę parku spółka Miasteczko Multimedialne otrzyma pod koniec

2009 roku. Strony umowy zapowiedziały starania o pozyskanie środków finansowych z Unii Europejskiej. Sądecki Park Technologiczny - Miasteczko Multimedialne ma być nowoczesnym centrum naukowo rozrywkowym umożliwiającym pracę badawczą naukowcom i studentom, i będącym zapleczem wykorzystywanym w pracach innowacyjnych dla przedsiębiorców. Projekt Miasteczka Multimedialnego został wprowadzony na listę projektów kluczowych dla rozwoju polskiej gospodarki w lutym 2007 r., z budżetem 111,7 mln zł. Instytucje bezpośrednio zaangażowane w jego realizację to Wyższa Szkoła Biznesu – National Louis University, Urząd Miasta Nowego Sącza oraz Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego.

■ **12 sierpnia** – Dwoch sądeckich kajakarzy górskich wystąpiło w olimpijskim finale w Pekinie. Zarówno Krzysztof Bierut (C-2), jak i Dariusz Popieła (K-1), wywalczyli w doborowej stawce dobre, ósme miejsca. Pozostali sądeczanie: duet Paweł Sarna i Marcin Pochwała w C-2



nie zdołali awansować do finału. Dwa dni później sądeczanka Agnieszka Stanuch osiągnęła życiowy sukces zajmując 5 miejsce w K-1. Przebiła swojego ojca Jerzego, który w 1972 roku w Igrzyskach Olimpijskich w Monachium był 14, również w K-1.

■ **13 sierpnia** – Czterooosobowy śmigłowiec „Robinson” krążył nad Starym Sączem. Wg entuzjastycznych doniesień lokalnej prasy pilot testował warunki do budowy lotniska w miasteczku św. Kingi, na południe od nowej obwodnicy. Sęk w tym, że Robinsonowi wystarczy do startu i lądowania nawet dach budynku. Samoloty potrzebują większej przestrzeni. Tymczasem dwie warszawskie firmy pracują nad studium wykonalności lotniska w Starym Sączu.

■ **15-17 sierpnia** – Hucznie obchodzono 75-lecie Zespołu Regionalnego „Górale Łąccy” im. Marii Chwałibóg. Z tej okazji odbył się koncert galowy, zabawa i prezentacja twórców ludowych z Sądeczyny.

ciąg dalszy na str. 50

Słowo mówione ulatuje, pisane – zostaje



Jadwiga Stramka-Wolanin

Publikacja jest zapisem dyskusji i wykładów wygłoszonych na konferencji zorganizowanej pod tym samym tytułem przez Fundację Sądecką w dniach 27-28 marca br. w Nowym Sączu i Marcinkowicach. Fundacja jest także wydawcą książki. Bohaterem marcowej konferencji był ostatni prezydent Polski na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, a wśród gości znalazł się m.in. gen. Franciszek Gągor, szef Sztabu Generalnego WP, pochodzący z Koniuszowej (gm. Korzenna).

Dziennikarze, jako pośrednicy

Opracowaniem tekstów oraz wzbogaceniem poruszanej na konferencji tematyki o dodatkowe materiały zajęli się dziennikarze: Jerzy Leśniak i Henryk Szewczyk. Mówili na promocji publika-

cji, że słowo mówione ulatuje, a pisane – zostaje. W efekcie ich pracy powstała książka o objętości ok. 150 stron, nasyczona zdjęciami, także archiwalnymi, pierwszy raz prezentowanymi. Redaktorzy podkreślali swoją skromną rolę przy powstaniu publikacji, uważając, że jej prawdziwymi autorami są regionalni badacze, historycy z Instytutu Pamięci Narodowej oraz pozostali prelegenci i paneliści, którzy w Marcinkowicach opowiadali o daninie krwi, jaką Sądeczanie złożyli na ołtarzu niepodległej Rzeczypospolitej, począwszy od I wojny światowej po czasy powojennej, antykomunistycznej partyzantki.

Promocja książki zgromadziła wielu uczestników i słuchaczy marcinkowickich dyskusji, m.in. solidarnościową gwardię na czele z Andrzejem Szkaradkiem. Licznie byli reprezentowani kom-

W sobotnie popołudnie, 9 sierpnia br., w ratuszu starosądeckim w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu odbyła się promocja książki pt. „Bóg, Honor, Ojczyzna. Sądecy żołnierze i generałowie w służbie niepodległej Rzeczypospolitej”.

batanci, a także nauczyciele. Nie zawiedli radni chełmieccy i korzeniowscy z wójtem Leszkiem Skowronem.

Spotkanie w Miasteczku Galicyjskim stało się okazją do dyskusji nad stanem wychowania patriotycznego w sądeckich szkołach. Jadwiga Stramka – Wolanin z Gorzkowa (siostra legendarnego kuriera Romana Stramki), która w Marcinkowicach zrobiła furorę, żaliła się, że 3 maja i 11 listopada nie pała się świece, ani nie ma kwiatów pod pomnikiem polskich patriotów rozstrzelanych przez Niemców w Młodowie. – Póki miałam siły, to śmigałam do Młodowa na rowerze, teraz podwozi mnie tam koleżanka i pytam się, gdzie są uczniowie z pobliskiej szkoły? – pytała starsza pani.

Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. – Jestem dyrektorem szkoły w Głębokim – zerwał się z krzesła Ce-

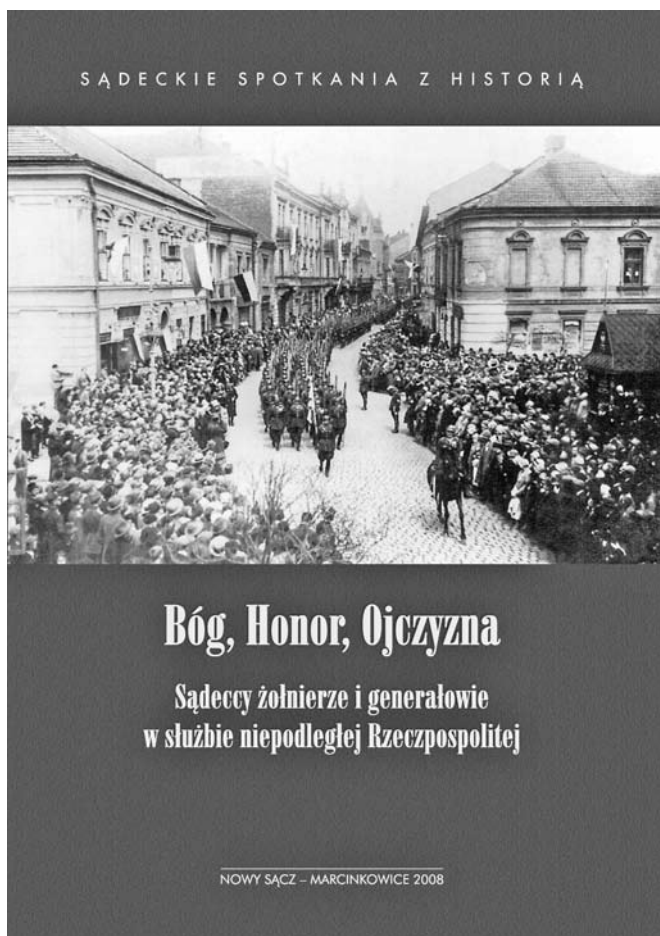
zary Burtak (radny powiatu nowosądeckiego). – Nasza szkoła opiekuje się tym pomnikiem i prowadzimy tam młodzież każdego 1 września, w rocznicę wybuchu II wojny światowej, która spowodowała te wszystkie nieszczęścia.

Dyrektor stanowczo zaprzeczył, jakoby jego szkoła zaniedbywała wychowania patriotycznego i prosił, aby „nie wrzucać wszystkich nauczycieli do jednego worka”.

Rodzina, szkoła, Kościół

O potrzebie prowadzenia tak popularnej dzisiaj edukacji regionalnej mówił Jerzy Giza, którego książka o sądeckich gimnazjalistach z generalskim wężykiem, wydana przed kilkunastoma latami, dała asumpt do zorganizowania marcinkowickiej konferencji. – Przez całe stulecia patriotyczne wychowanie opierało się na trzech filarach: rodzinie, szkole i Kościele – przypomniał wnuk gen. Józefa Gizy, zresztą sam nauczyciel i pedagog (Jerzy Giza jest twórcą i dyrektorem pierwszej niepublicznej szkoły podstawowej w Krakowie im. J. Piłsudskiego oraz Gimnazjum im. Zb. Herberta). Z kolei Kazimierz Korczyński, prezes Związku Sybiraków, mówił o dobrej współpracy sądeckich Sybiraków z młodzieżą z Zespołu Szkół nr 2 w Nowym Sączu, noszącym imię Sybiraków. Natomiast Leszek Migrała, redaktor „Rocznika Sądeckiego”, wskazał na potrzebę powstania w Nowym Sączu ośrodka badań historycznych z prawdziwego zdarzenia, co jest postulatem sądeckich historyków jeszcze od czasów przedwojennych. W sukurs L. Migrale przyszedł dr Piotr Wierzbicki, młody historyk związany z Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu, opowiadając jak ważne dla Sądeczyzny, a niezbadane jeszcze dokumenty, kryją krakowskie archiwa.

Na tej książce można w szkołach prowadzić edukację regionalną.



Będą następne konferencje

Dyskusję zakończył Zygmunt Berdychowski, prezes Fundacji Sądeckiej. Zapowiedział zorganizowanie następnych konferencji w ramach „Sądeckich spotkań z historią”. (Pierwsza odbyła się w grudniu ub. r. w Niskowej poświęcona zmarłemu przed 5. laty wybitnemu historykowi Kościoła ks. prof. Bolesławowi Kumorowi).

Red. J. Leśniak zasugerował urządzenie w przyszłym roku sesji z okazji 10. rocznicy pobytu Ojca Świętego Jana Pawła II w Starym Sączu. – Nie było większego wydarzenia w dziejach Sądeczyzny – uznał autor „Encyklopedii Sądeckiej”. Pomysł pana Jurka przyjęto oklaskami.

Uczestnicy spotkania, zachęceni przez Roberta Ślusarka, dyrektora Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, na koniec ruszyli zwiedzać Miasteczko Galicyjskie. Można było złożyć wizytę w zabytkowym fotograficznym studio z początku XX wieku, obejrzeć pracownię garncarską, a także remizę z konnym wozem bojowym i ręczną pompą z końca XIX stulecia.

Fot. i tekst Anna PASIUT

Ojciec projektował Most Heleński,
syn – Most św. Kingi

Błysk inżyniera

Rozmowa z projektantem
Mostu św. Kingi,
mgr. inż. Tadeuszem
WOJCIECHOWSKIM

– Pański most wzbudza powszechny zachwyty. Jak doszło do opracowania tak oryginalnej konstrukcji?

– To trochę skomplikowana historia. Może zdecydował jakiś inżynierski błysk, jedna chwila, olśnienie, natchnie-

Wiadukt w Milówce

nie jak u kompozytora czy poety? Swe-go czasu podczas sympozjum w stolicy usłyszałem o wprowadzanej na świecie oryginalnej technologii budowy mostów, mówił o niej z przejęciem profesor Marek Łagoda, dyrektor Instytutu Budowy Dróg i Mostów w Warszawie. Jego wystąpienie zapadło mi głęboko w pamięć, nośłem go w sobie, a potem przenieśliem na deskę projektową. W 2001 r. władze województwa małopolskiego ogłosiły konkurs architektoniczno-techniczny na most łączący Stary Sącz i Brzeźną. Zgłosiło się ośmiu autorów, w tym i ja.

Bardzo chciałem wygrać ten konkurs z powodów ...sentymentalnych. Jestem rodowitym sądeczaninem, robiłem tu wcześniej parę obiektów, ale najważniejszy był fakt, że Most Heleński, oddany do użytku w 1959 r., jedyna przeprawa przez Dunajec w Nowym Sączu, jest dziełem mojego ojca, też Tadeusza, przedwojennego absolwenta Politechniki Lwowskiej. Miałem jakby zdwojoną motywację. Oto w Nowym Sączu stoi most mojego ojca, a w Starym Sączu – będzie mój. Udało się. Wielka to była radość i satysfakcja.

– Na czym zatem polega nowatorstwo Pańskiego dzieła?

– Najkrócej mówiąc: na połączeniu dwóch idei inżynierskich. Starłem się uzyskać smukłą sylwetkę w poziomie (poprzez zastąpienie wysokich pylonów – niskimi) i zarazem pozbawić skrzyń, z których zbudowane jest przęsło, ścian bocznych. W ten sposób żelbetowe płyty, górna i dolna, zostały połączone konstrukcją ażurową. Sama robota projektowa, wraz z obliczeniami, trwała trzy miesiące. Korzystałem z rad i konsultacji prof. Andrzeja Gettera, architekta i rzeźbiarza z krakowskiej Akademii Sztuk



Pięknych (okazuje się, że przy budowie mostu sztuka rzeźbiarska może mieć wiele wspólnego z konstrukcją techniczną). Profesor Getter też ma żonę z Nowego Sącza, jak ja! Finalny projekt przeszedł pozytywną weryfikację inż. Leszka Schumachera i został wdrożony w życie. *Finis coronat opus*, koniec wieńczy dzieło, mogę dziś powiedzieć...

– Wspomina Pan o innych swoich mostach na Sądecku...

– Nie ukrywam, że poszedłem w ślady ojca. Jemu zawdzięczam zamiłowanie do projektowania, szczególnie mostów. Pamiętam jak otwierano uroczyste Most Heleński, jakąż to była wtedy feta. Rok wcześniej ojciec zaprojektował kładkę wiszącą nad Kamienicą, koło Białego Klasztoru, łącząca dziś dwa osiedla: Milenium i Gołąbkowice. Na tamte czasy, wisząca kładka była nowatorskim eksperymentem, jednym z pierwszych w Polsce. Ilekroć jestem w rodzinnym mieście i spaceruję w tym rejonie rzeki Kamienicy, odczuwam lekkie bicie serca.

– A poza Nowym Sączem?

– Na początku lat siedemdziesiątych, dawno, dawno temu zrobiłem most w Paszynie, a potem w rejonie skrzyżowania Nawojowa – Żeleźnikowa, w Składzistem (w kierunku Hali Łabowskiej), w Kokuszcze k. Piwnicznej, w Rytrze. Pod koniec XX wieku moją kolejną sądecką robotą był most w Barcicach na Popradzie.

– Można więc Pana uznać za jednego z czołowych specjalistów w zakresie budownictwa mostowego...

– To moja pasja, mój zawód, moje życie. Do największych moich mostów zaliczam wiadukt o długości 670 metrów w Milówce (na trasie ekspresowej Żywiec – Zwardoń), w Dolinie Kameszniczanki, Most Wandy w Krakowie – Nowej Hucie w ciągu ulicy Klasztornej o długości 380 metrów (oddany w 2003 r.) i most przez Wisłę w Górce Szczurowskiej na trasie Szczurowa – Koszyce, o długości 430 metrów, ułatwiający przejazd do Warszawy.

– Zapytajmy fachowca o receptę na rozwiązanie problemów komunikacyjnych Nowego Sącza...

– To kwestia rychłego (oby!) domknięcia obwodnicy biegnącej od Brze-

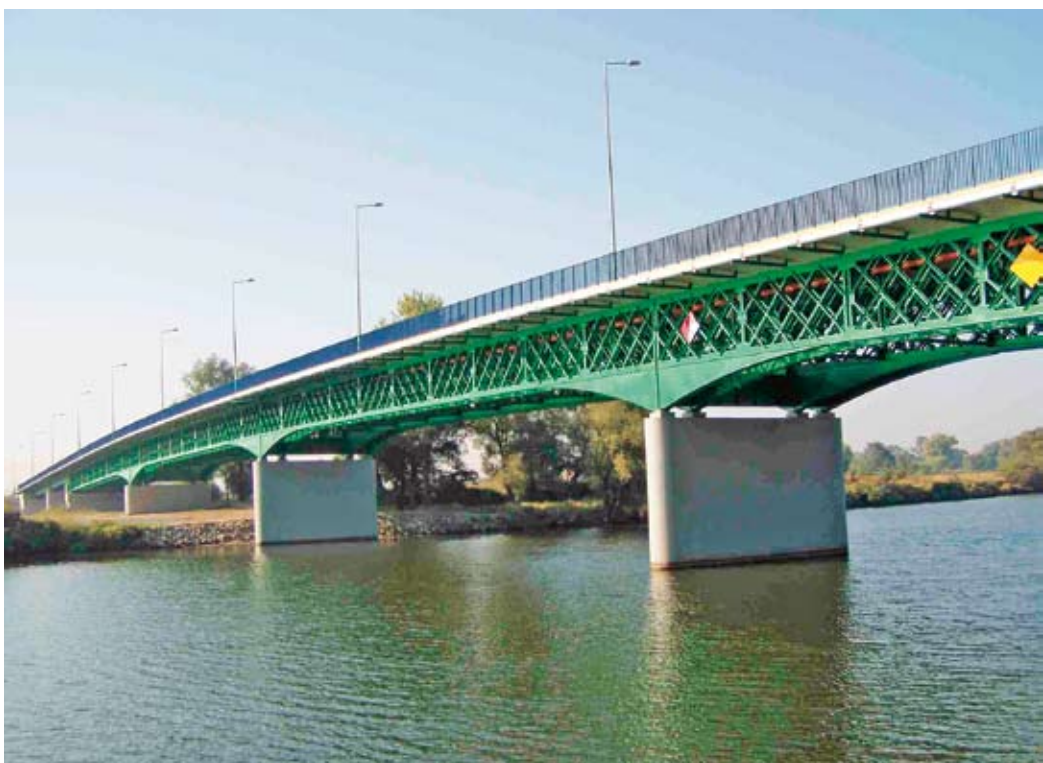


Most przez Wisłę w Górce Szczurowskiej

znej do Kurowa, z wcięciem się w zboże Białej Wody. Oczywiście, warunkiem koniecznym jest tu drugi most na Dunajcu. Ten, mojego ojca, po generalnym remoncie, powinien stać się przeprawą lokalną z miasta na Helenę, Nowy most przechodzący na stronę Chelmcza, zlokalizowałbym niekoniecznie w Zabelczu, może nieco wyżej rzeki, w rejonie Wielopola i Wielogłówna.

– Zakończmy naszą rozmowę przybliżeniem Pańskich sądeckich korzeni.

Pilch, była rodowitą sądeczanką, zamieszkała przy ul. Kasprowicza. Ojciec pochodził z Leżajska. Po ukończeniu politechniki we Lwowie, w 1939 r., został skierowany na praktykę podyplomową do Nowego Sącza. Tu zastała go wojna. Ponieważ znał *perfect* język niemiecki skierowano go do pracy do firmy austriackiej budującej drogę z Nowego Sącza do Gorlic. Tam również pracowała moja mama. Poznali się, pokochali. Jakież to zakręcone są ludzkie losy: w pewnym sensie wojnie zawdzięczam przyjście na świat.



Most Wandy w Nowej Hucie

Mgr inż. Tadeusz Wojciechowski – ur. 27 czerwca 1945 w Nowym Sączu, absolwent Politechniki Krakowskiej (1969), pracował w Biurze Projektów „Transprojekt” w Krakowie (1969–1978) i Biurze Projektów Miasta Krakowa (1978–2001). Od siedmiu lat prowadzi własną firmę projektową „Bridge”.



Spór o aborcję

Przypadek 14-letniej Agaty, na której liberalne media wymusiły usunięcia płodu, rozpaliło na nowo dyskusję o aborcji

Niczym nieskrępowana wolność może się wydawać pociągająca zwłaszcza młodym ludziom. Mało kto lubi być traktowany protekcyjnie albo żyć według jakiegoś zbioru nakazów lub zakazów. Ale czy to znaczy, że można robić wszystko na co się ma ochotę? W ostatnim czasie nie było chyba w Polsce osoby, która by nie słyszała o 14-letniej dziewczynie, która poddała się zabiegowi aborcji. W społeczeństwie rozgorzał spór natury etycznej – moralnej, w którym uczestniczyli nie tylko zwykli obywatele, ale i ludzie na najwyższych szczeblach władzy świeckiej i duchownej.

Obowiązująca w Polsce ustawa o planowaniu rodziny, ochronie płodu i warunkach, w których aborcja jest dopuszczalna została uchwalona w styczniu 1993 r. W myśl tej ustawy lekarz może przeprowadzić zabieg jedynie, gdy zachodzi jeden z następujących warunków: ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia matki, płód zagrożony jest ciężkim i nieodwracalnym upośledzeniem lub nieuleczalną chorobą, i wreszcie gdy zachodzi podejrzenie, iż ciąża może być wynikiem czynu zabronionego. Ustawa nie przewiduje kary dla kobiety poddającej się zabiegowi. W przypadku małoletniej do dokonania aborcji potrzebna jest zgoda przedstawiciela ustawowego na piśmie, przy czym małoletnia ma prawo wyrażenia własnej opinii.

Skrobanka za pieniądze

Według oficjalnych danych w Polsce wykonuje się rocznie około 10 tysięcy zabiegów. Zważywszy na fakt, iż są to dane oficjalne, a o wielu prywatnych „klinikach” organy ścigania nie mają pojęcia, są to tylko przybliżone dane. Nie bez znaczenia jest również fakt, że Polki mogą

legalnie dokonywać aborcji we wszystkich państwach, których ustawodawstwo wewnętrzne dopuszcza taką praktykę. Takim krajem jest np. Wielka Brytania. Obowiązująca na wyspach już od 40 lat ustawa jest postrzegana jako jedna z najbardziej liberalnych w Europie. Zgodnie z zasadą unikania podwójnej karalności polskiego prawa karnego osoby uczestniczące w procesie dokonywania aborcji w takim przypadku nie są ścigane w Polsce, gdyż nie popełniają przestępstwa (art. 111 par. 1 kk).

Tymczasem w internecie i prasie codziennej aż roi się od ogłoszeń typu: *ginekolog – pełen zakres zabiegów, wywołanie miesiączki, antykoncepcja awaryjna czy ginekolog – tanio*. Cena za „pomoc” waha się od kilkuset do kilku tysięcy złotych. Chętnych nie brakuje. Zarówno



nie o wskazaniach do przerwania ciąży. Następnie powinna udać się na policję i złożyć doniesienie o popełnionym przestępstwie. Dopiero po tych wszystkich formalnościach może udać się do szpitala,

Przerywanie ciąży prowadzi do częstych poronień samoistnych i bezpłodności, a zawsze kończy się dla kobiety depresją i nerwicą

lekarzy – chociaż trudno ich tak nazwać, jak i „klientek”. Z badań wynika, że co roku dziesiątki tysięcy kobiet dokonują aborcji nielegalnie poważnie narażając swoje zdrowie nie tylko fizyczne ale i psychiczne. W razie ewentualnych komplikacji kobiety zostają pozostawione same sobie. Często zdarza się, że padają ofiarami nadużyć płacąc za przerwanie nieistniejącej ciąży.

Syndrom poaborcyjny

Mimo iż aborcja budzi wielkie kontrowersje natury etycznej i moralnej jest ona w naszym państwie zgodna z prawem w przypadkach, które wymieniłam wcześniej. Zgodnie z prawem Polka, która zaszła w ciążę w wyniku gwałtu lub kazirodztwa, może legalnie poddać się aborcji. Nie jest to jednak takie proste. Najpierw powinna zgłosić się do lekarza, który wyda jej stosowne zaświadcze-

la, w którym lekarze dokonają bezpłatnego i legalnego zabiegu przerwania ciąży.

W rzeczywistości jednak sprawa ma się całkiem inaczej. Szczególnie młode kobiety boją się lub wstydzą iść do lekarza czy na policję, w związku z tym jedynym dla nich rozwiązaniem jest zabieg w jednej z wielu „podziemnych” klinik. Kończy się to bardzo często ogromnym uszczerbkiem na ich zdrowiu fizycznym i psychicznym. Skutki takiego czynu są często nieodwracalne.

– Przerwanie ciąży prowadzi do częstych poronień samoistnych w przyszłości, przedwczesnych porodów a nawet do bezpłodności – wyjaśnia pani Grażyna, sądecka lekarka z wieloletnim stażem. Psychiatrzy z kolei nie są zgodni czy gorsze są ewentualne skutki psychiczne czy też skutki tzw. zespołu poaborcyjnego. Objawia się on niskim poczuciem własnej wartości, u 93 proc. kobiet depresją, a u 98 proc. - nerwicą.

Sumienie lekarza

Jakie stanowisko w tej sprawie zajmują lekarze?

„Nie dam nigdy niewieście środka poronnego. – Przysięga Hipokratesa,

„Zachowam najwyższy szacunek dla życia ludzkiego” – Deklaracja Genewska,

„Przyrzekam służyć życiu i zdrowiu ludzkiemu. – Przyrzeczenie Lekarskie.

Polscy lekarze mają prawo dokonać aborcji, nie mają jednak takiego obowiązku. Jeżeli jest to niezgodne z ich światopoglądem albo przekonaniem religijnym – mogą odmówić wykonania zabiegu. Zdarza się jednak i tak, że lekarze nie aprobują aborcji jedynie w szpitalach. Natomiast po pracy, jako dobrze opłacani pracownicy, a często właściciele prywatnych klinik, zapominają o swoich skrupułach moralnych za grubą gotówkę.

Jak pokazują nie tylko ostatnie wydarzenia – głośna sprawa nieletniej dziewczynki, która przerwała ciążę „w majestacie prawa” – ale również szeroko komentowany przypadek Alicji T. - legalne przeprowadzenie przerwania ciąży nie jest w Polsce takie oczywiste. Alicja T. dowiedziawszy się, iż skutkiem urodzenia trzeciego dziecka będzie jego całkowita ślepotą, postanowiła przerwać ciążę. Żaden jednak z lekarzy nie zgodził się na jej przeprowadzenie. Kobieta oskarżyła swój kraj przed Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu.

Ile warte jest życie?

Każdy z nas ma z pewnością własne zdanie na ten kontrowersyjny temat jakim jest aborcja. Innymi wytycznymi kieruje się polskie prawo, a innymi Kościół. W przekonaniu takich religii jak

katolicyzm, prawosławie, judaizm, buddyzm i islam oraz w większości wyznań protestanckich, płód jest istotą ludzką, a aborcja jest niedopuszczalna. Opinie te dzielą ruchy pro-life o różnej proweniencji religijnej. Z kolei ruchy pro-choice nie zgadzają się z tym stanowiskiem i sprzeciwiają się wprowadzeniu zakazu dokonywania aborcji, podając jako argument prawo kobiety do swobodnego wyboru odnośnie stanu ciąży.

Podjmując temat aborcji należałoby się zastanowić, czy człowiek, którego nadrzędnym celem jest poszanowanie życia drugiego człowieka, ma prawo tak brutalnie ingerować w istnienie dziecka, które sam powołał do życia? Czy aborcja, nawet w przypadkach zgodnych z prawem, jest zgodna z jego sumieniem? I wreszcie, czy wolno nam bawić się w Boga?

Katarzyna STAUDT

NISKOWA. Tablica ku czci ks. prof. Bolesława Kumora

Rozsławił rodzinną parafię

W niedzielę, 27 lipca br., podczas południowej mszy św. w kościele św. Stanisława Kostki w Niskowej, została odsłonięta tablica upamiętniająca ks. prof. inżyniera Bolesława Kumora, wybitnego historyka Kościoła związanego przez ponad 40 lat z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Zmarły przed 6. laty kapłan pochodził z Niskowej. Został pochowany na dziedzińcu kościoła w rodzinnej wsi.

Tablicę poświęcił ks. prałat Stanisław Czachor, emerytowany proboszcz parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu. W homilii wskazał na zasługi księdza Kumora dla Kościoła powszechnego i parafii Trzetrzewina. – Ksiądz Kumor rozsławił Trzetrzewinę i rodzinną wieś Niskową – mówił kaznodzieja. Ks. Czachor przypomniał, że kościół św. Stanisława został wybudowany staraniem ks. Kumora, także dom zakonny siostr niepokalanek. – Ksiądz Kumor planował jeszcze wybudowanie

przedszkola w Niskowej, bo wiedział, jakie znaczenie ma chrześcijańskie wychowywanie dzieci, ale tego dzieła już nie zdążył wykonać – dodał ks. Czachor,



wyrażając żal, że uroczystość odsłonięcia tablicy zgromadziła „garstkę” parafian.

Tablicę ufundował prezes Fundacji Sądeckiej Zygmunt Berdychowski, siostrzeniec ks. prof. Bolesława Kumora. Konselebrwanej mszy św. przewodni-

czył ks. prałat Marian Stępień, proboszcz parafii Trzetrzewina. Podczas mszy św. ks. M. Stępień odczytał dekret biskupa tarnowskiego Wiktora Skworca o erygowaniu z dniem 1 sierpnia br. rektoratu Niskowa. Do nowego rektoratu z parafii Trzetrzewina została przyłączona Niskowa, Biczycze Dolne (do zakrętu), a z parafii św. Heleny - część Gaju i Chełmca (z ul. Graniczną i ul. Łączną).

(s)



Gazda świętego miasta



Rodem z podsądeckich Barcic Dolnych, znad Popradu, pedagog z wykształcenia. Samorządowiec z powołania, z bogatym doświadczeniem w służbie publicznej. Burmistrz Starego Sącza w latach 1995-1998 i ponownie od 2002 r. Były prezydent i wiceprezydent Nowego Sącza (1988-1995). Były naczelnik miasta i gminy Piwniczna (1979-1988). Poseł na Sejm RP (1997-2001). Sługa publiczny z odwagą, rozmachem i wyobraźnią, skuteczny w działaniu, obdarzony wyjątkową umiejętnością jednoczenia współpracowników i społeczeństw lokalnych do zgodnego i zdwojonego wysiłku na rzecz postępu cywilizacyjnego w „małych ojczyznach”. „Mistrz” w pozyskiwaniu funduszy unijnych i z budżetu państwa.

Urodził się 17 lipca 1940 r. Po maturze w Liceum im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu rozmyślał czy przywdziać sutannę, ale wybrał studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku (obecnie Uniwersytecie Gdańskim). Z edukacji w tarnowskim seminarium pozostała mu znajomość licznych sentencji łacińskich, którymi lubi do dziś posługiwać się w wystąpieniach publicznych. Po krótkim epizodzie w poradni psychologiczno-pedagogicznej w Limanowej, trafił do nowoutworzonego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. Praca pod okiem ówczesnego wojewody Lecha Bafii

okazała się dobrą szkołą administracji i praktyką zarządzania.

Marian Cycoń zapisuje się od lat we współczesnych dziejach Sądeczyny jako inicjator wielu przedsięwzięć inwestycyjnych m.in. budowy oczyszczalni ścieków, mostu 700-lecia i Szkoły Podstawowej nr 20 im. ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego w Nowym Sączu, osiedla mieszkaniowego Uwrocie w Piwnicznej, szkoły w Łomnicy Zdroju, wodociągu w Rytrze, mostu i hali sportowej w Barcicach, modernizacji infrastruktury komunalnej i technicznej Starego Sącza i okolic.

Po prostu windował miasta i gminy, którymi przyszło mu gospodarzyć, z zafowania i marginesu.

Miesiąc temu przeżywał kolejną satysfakcję: oddanie do użytku obwodnicy starosądeckiej i nowoczesnego mostu na Dunajcu, pomiędzy Starym Sączem a Brzezną.

Teraz kolej na najśmielsze marzenie: budowę lotniska.

*

Jako poseł na forum Sejmu z ramienia UD zabierał głos 119 razy, zgłosił kilkadziesiąt interpelacji. Przyczynił się do rozpoczęcia budowy III Kampusu Uniwersytetu Jagiellońskiego, obwodnicy w Gorlicach, rozbudowy lotniska w Krakowie - Balicach. Brał aktywny udział w procesach legislacyjnych ustaw przybliżających Polskę do Unii Europejskiej. Przede wszystkim jednak myślał o swojej rodzinnej ziemi załatwiając pieniądze na budowę mostu w Barcicach - inwestycję oddano do użytku w 2000 r. czy składowisko śmieci na starosądeckich Piaskach. Najbliższe wtedy były mu zadania telekomunikacyjne w gminie Stary Sącz, nowe telefony i centrale w Przysietnicy, Barcicach, Woli Kroguleckiej.

Załatwienie preferencyjnych kredytów i dotacji np. na budowę chodników, strażackich remiz (Głębokie) czy regulację Popradu pod rządami Balcerowicza nie było łatwe. Sporo pracy kosztowało go wsparcie dla odbudowy po powodziach na terenie powiatu nowosądeckiego np. w gminie Łącko i unowocześnienia systemu grzewczego w dolinie Popradu, zdobycie dotacji na przygotowanie sieci drogowej na Sądecczyźnie w związku z wizytą Ojca Św. w Starym Sączu w 1999 r. Zabiegał skutecznie w UKFiT o dofinansowanie budowy sali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej nr 2 w Starym Sączu.

*

Zasługą ostatnich lat Mariana Cycońa jako burmistrza jest wytyczenie śmiałych perspektyw rozwoju grodu św. Kingi, łączących wyzwania współczesności z wielowiekową tradycją.

W 2006 r. doprowadził do rewitalizacji średniowiecznego Rynku w Starym Sączu i zainicjował - wraz ze starostą Janem Golonką i władzami województwa małopolskiego - budowę niezwykle ważnej dla całego regionu obwodnicy starosądeckiej, oddanej właśnie teraz do użytku w 2008 r. Jest też pomysłodawcą śmiałej budowy lotniska w Starym Sączu, głównym „motorem” tego newralgiczne-

go dla rozwoju Sądecczyzny przedsięwzięcia komunikacyjnego.

Przebudowa średniowiecznego centrum Starego Sącza była największą w 750-letniej historii miasta i jedną z najodważniejszych w regionie inwestycji.

- Wykorzystaliśmy historyczną szansę. 10 mln zł, które zostało zainwestowane w Stary Sącz, to tak jakby wybudować systemem gospodarczym 50 domów jednorodzinnych, jakby powstało nowe osiedle. W XIX stuleciu burmistrz Wawrzyniec Cycoń, mój imiennik, przebudowywał ten rynek dziesięć lat. Teraz zostało to zrobione w ciągu siedmiu miesięcy.

W ostatnich wyborach samorządowych w 2006 r. uzyskał w I turze rekordowe w skali kraju poparcie: ponad 90 proc. wyborców.

Cycoń nie potrafi, nie umie mówić o sobie. Woli raczej, żeby o jego pracy świadczyło nie najpiękniejsze nawet gadanie, gładkie słówka, ale konkretna, namacalna, widzialna gołym okiem robota. Wyrosły z ziemi fundament jakiejś budowli, nowa droga, ulga dla przyrody w postaci oczyszczalni ścieków i kolektorów.

Zna na wylot realia sądeckie. Widzi kolejne, ogromne potrzeby inwestycyjne. Dostrzega też gdzie są pieniądze do wzięcia.

- Wiem, co mówię, bo spędziłem nie jeden dzień i niejedną noc w samochodzie służbowym, często i w prywatnym, w delegacjach do Warszawy i Krakowa. Nie szczędziłem wtedy własnego czasu, trudu, a nierzadko i własnych pieniędzy. Była jednak satysfakcja, bo były efekty. Pracuję nie dla splendoru czy korzyści materialnych. Nie dla „błyszczania”, nie odpowiada mi brylowanie na konferencjach prasowych, w świetle kamer i jupiterów. Do roboty jestem - jako rolnik z zamiłowania - przywykły od młodego. Nie lubię siedzieć za biurkiem. Jak urzęduję kwadrans, to się autentycznie męczę. Gonię za „tematem” aż do momentu, że albo pada „temat”, albo... ja. Nie lubię się poddawać. Gdy ważni dygnitarze wyrzucają mnie drzwiami, wracam oknem. Jako chłop z Barcic Dolnych nie boję się „orania” w sensie roboty organizacyjnej, całymi dniami, aż do efektu. Kiedyś, w sądeckim magistracie mówiono mi, że służę za „konia roboczego”. Jeżeli nawet tak bywało, to daj Boże więcej takich koni. Najważniejsze jest, aby wóz ciągnąć do przodu. Jako taki woźnica czy furman nadal będę Sądecczyźnie służył...

Marian Cycoń karierę zawodową na różnych szczeblach zawsze traktuje jako

służbę ludziom. Wiecznie zapracowany, bohater dziesiątek anegdot. Doświadczony, również porażkami (odsunięty od władzy przed pielgrzymką Ojca Świętego Jana Pawła II w Starym Sączu, choć należał do głównych akuszerów tej historycznej wizyty).

Uczulony na ludzką biedę, sam w dzieciństwie poznał smak niedostatku, nie boi się podejmować trudnych decyzji. Współpracujący z każdym, kto kieruje się dobrem miasta, gminy, regionu.

- Mądry gospodarz, zawsze na pierwszej linii w niesieniu ludziom pomocy, odróżniający fałsz od prawdy, zło od cnoty, szukający sojuszników, a nie wrogów. Dzięki takim ludziom, jak Marian Cycoń, Sądecczyzna jest takim regionem, w którym chce się żyć, dla którego chce się pracować, do którego chce się wracać - oto zgodna opinia wielu jego sympatyków.

Jerzy Leśniak
Fot. Jerzy Leśniak





Złote ręce Stanisława Mruka

Do Starej Wsi przyjeżdżają po ratunek
połamańcy z dalekich stron

Mistrza o uzdrawiających dłoniach znają mieszkańcy Małopolski, od Limanowej po Kraków. Pacjentów przyjmuje w swojej rodzinnej Starej Wsi, ale gabinety ma również w Nowym Sączu i Krakowie. O wizytę u niego zabiegają chorzy z innych części kraju. Przez lata działalności pozbawił bólu i nastawił kręgosłupy ponad 20 tysiącom ludzi. Do dziś spotyka się z ich wielką wdzięcznością, a nawet uwielbieniem. – To jeden z najlepszych rehabilitantów w Polsce, a chyba też w Europie – takie świadectwo wystawia Stanisławowi Mrukowi, dr Stanisław Perek, który długo zabiegał o pozyskanie chiropraktyka na dyżury do swojej przychodni. To znacznie podniosło rangę zakładu opieki zdrowotnej.

Dlaczego chiropraktyk? – Trochę z greckiego – mówi Stanisław Mruk, bo działam rękami, muszę odnaleźć chore miejsce i ustawić kości we właściwej pozycji, więc owa praktyka jest tu fizycznym działaniem. Kręgarz to też dobre słowo, ale niektórzy myślą je z grą w kręgle i niewłaściwie nazywają takiego facecia kręglarzem, a to już brzmi śmiesznie.

Uporządkowany kręgosłup

Chiropraktyką pan Stanisław zainteresował się, kiedy pomocy potrzebował jeden z członków rodziny. – Cierpiało chłopisko okrutnie, nie mogąc się wy-

prostować no i wykonywać wszelakich prac w gospodarstwie – opowiada historię przypadku, który zmienił jego życie. Od tego momentu uznałem, że w kręgosłupie, jak w całej przyrodzie, powinien panować pewien porządek. Osoba mająca prosty kręgosłup raczej nie skarży się na niedyspozycje i dolegliwości. Natomiast pokrzywieni cierpią na mnóstwo schorzeń.

Kierując się ową hipotezą zaczął pan Stanisław zgłębiać problem, rozczytując się w literaturze fachowej. O istnieniu chiropraktyki, czyli leczniczym działaniu dłoni dowiedział się po przeczytaniu książki księdza Mariana Pawłowskiego, z 1918 roku, wykonującego posługę kapłańską w Miejscu Piastowym.

– Poleciał mi ją krakowski chirurg, profesor Gurak. Zacząłem stosować podane tam zalecenia i stwierdziłem, że dają one znakomite efekty u osób poddających się moim zabiegom. Kształciłem się dalej, wbrew złośliwym uwagom niektórych ludzi, sugerujących, że mi się w głowie przewracało. Z perspektywy czasu sądzę że to ja miałem rację. Choć chiropraktyka nie ma nadal naukowego statusu, interesują się nią znani medycy. Wierzę głęboko, że kiedyś będzie nauczana równolegle z innymi przedmiotami. Znakomite opracowanie z teorii i praktyki w tym zakresie, uznane przez świat nauki, stworzył szwedzki profesor Acerman.

Tajemnicza liczba zdrowia

– Tak sobie to jakoś wykoncykowałem, że nasz wielki wieszcz epoki romantyzmu, Adam Mickiewicz, podając słynną, magiczną liczbę 44 podał tak naprawdę liczbę zdrowia – opowiada nasz bohater. Nie rozwodząc się specjalnie nad tym faktem powiem jedynie, że pomaga mi ona w najprostszy sposób nastawić nadwichnięty element, poprzez fakt, że w obrębie obręczy barkowej znajdują się 24 stawy, a przy odpowiednim ułożeniu i wykonaniu pchnięcia na dany punkt występują 24 drgania w ułamku sekundy. Właśnie poprzez owe drgania, według mickiewiczowskiej liczby zdrowia najłatwiej jest uporać się z kręgozmykiem.

Naprawiając uszkodzony kręgosłup, Stanisław Mruk uzdrawia również narządy wewnętrzne. – Przywracając właściwe miejsce najczęściej uszkodzalnemu, szczególnie u mężczyzn kręgowi L5 poprawiam sprawność nóg i krzyża, ale także gruczołu krokowego i jelita grubego. Lata nauki i doświadczeń spowodowały, że zna miejsce, gdzie biegną nerwy odpowiadające za funkcjonowanie poszczególnych organów, potrafi je udrożnić, a to przywraca ich właściwą pracę w organizmie.

– Nie jestem lekarzem, nie jestem też znachorem, ani cudotwórcą, ale mam podstawy by przywracać ludziom zdro-

wie. Długo uczyłem się anatomii, przeczytałem wiele medycznych podręczników i rozpraw naukowych dotyczących leczenia kręgosłupa. Ukończyłem też studium rehabilitacji w krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Nadal się kształcę, sięgam po fachową literaturę, konsultuję się z lekarzami. Moja praca, jest moją pasją, cieszę się, że mogę przywracać ludziom zdrowie i wiarę w przyszłość.

Na koziołku

Koziołek, to podstawowy sprzęt w gabinecie rehabilitacyjnym pana Stanisława.

Zanim pacjent trafi na ten przyrząd, powinien okazać mistrzowi zdjęcie rentgenowskie. To pomaga w ustaleniu chorego miejsca. Potem trzeba się oprzeć klatką piersiową o część urządzenia przypominającego blat szkolnej ławki, zaś głowę ułożyć na siedzisku. Plecy należy wygiąć, opuszczając swobodnie brzuch. – Mięśnie muszą być luźne, żeby miał dostęp do kości i w miejscach uszkodzonych mógł próbować zmieniać ich położenie na właściwe.

Obserwując zabieg zauważam, jak wprawne palce mistrza przebiegają po kręgosłupie. Jeśli pacjent reaguje na ból, zatrzymują się chwilę dłużej. Teraz można postawić diagnozę. – Uszkodzone są kręgi L3, L4, L5, z górną częścią kręgosłupa też nie jest dobrze, ale to akurat uda się szybciej poprawić – informuje pacjenta chiropraktyk. Czasem trafiają się chorzy z tak zaniedbanym kręgosłupem, że dziwię się jak wytrzymywali ból, jak w ogóle

mogli żyć i funkcjonować.

Po raz pierwszy nastawiłem kręgosłup w 1982 r. Gość cierpiał na bóle w mostku uniemożliwiające zaśnięcie. Oka nie zmrużył przez wiele nocy. Skierowano go

Zna budowę kręgosłupa lepiej od lekarzy. Wie, w który kręg nacisnąć, żeby przynieść ulgę choremu. Dlatego nie może się opędić od pacjentów.

na operację. Po pierwszym zabiegu pana Stanisława, polegającym na działaniu w splocie ramiennym spał dwa dni. Po trzecim stwierdził, że jest zdrowy i... zrezygnował z ingerencji chirurga. Ten przypadek utwierdził mistrza w przekonaniu, że chiropraktyka to nie bajka.

Nigdy też nie rozpoczyna zabiegu, dopóki nie postawi prawidłowej diagnozy. Od kilku lat spisuje najciekawsze przypadki i zastosowane metody leczenia. Po przejściu na emeryturę zamierza wydać wspomnienia o swej działalności, a może nawet praktyczny podręcznik kręgarza. Jeden ciekawszych przypadków dotyczył młodej kobiety, która na własnym weselu, podczas podrzucania do góry uderzyła głową w sufit. Przytomność odzyskała po 5 dniach, ale po kilku latach jej stan zdrowia znacznie się pogorszył, zaś badania kliniczne wykazały, że jest chora na stwardnienie rozsiane. – Stwierdziłem u pacjentki zwichnięcie w odcinku kręgo-

śłupa szyjnego i przewlekłe zapalenie nerwu pozagałkowego, co jest jednym z objawów stwardnienia rozsianego. Po kilku tygodniach zabiegów powróciła u niej sprawność ruchowa, ustąpiły objawy cho-

roby, w tym zapalenie nerwu ocznego. Zaczęła wszystko postrzegać normalnie i swobodnie poruszać oczami. Nie sposób zliczyć ilu powłóczyjących nogami postawił Stanisław Mruk „na nogi”, ilu garbatych wyprostował, ilu cierpiącym na niedomagania wewnętrzne pokazał radość życia.

- Niestety, nie wychowałem następcy, syn postanowił zostać inżynierem i ani w głowie mu przejmowanie fachu po ojcu, choć sporo go nauczyłem. Muszę się naprosić, aby pomógł mi w chwili potrzeby. No cóż, takie są koleje losu.

Do mnie nie trzeba specjalnych zapisów. Przyjmę każdego kto się zjawi, ale mam tak dużo pacjentów, że czasem opadam z sił. Tempo życia, brak uwagi, powoduje u ludzi częste wady kręgosłupa. Sądzą, że bóle miną, a tu naderwane więzadła prowadzą do kręgozmyków. Przypominam zatem, jeśli chcesz żyć szczęśliwie, chroń własny kręgosłup.

Tekst i fot. (BIT)

KRÓTKO

• **Przyspieszenie inwestycyjne w Chełmcu.** Przedsiębiorstwo Robót Drogowo-Mostowych S.A. z Nowego Sącza wygrało przetarg na asfaltowanie 40 odcinków dróg w gm. Chełmiec o łącznej długości prawie 20 km. Wartość rozpoczętych na początku sierpnia br. robót wynosi ok. 5 mln zł, tymczasem 7 września br. odbędzie się referendum w sp. odwołania wójta Bernarda Stawiarskiego. Komitet referendalny powstał po rezygnacji przez wójta z usług nowosądeckiego MPK, co doprowadziło do perturbacji w zakresie komunikacji zbiorowej w gm. Chełmiec. (Pełnomocnikiem komitetu referendal-

nego jest Ryszard Lewandowski, pracownik i członek rady nadzorczej MPK sp. z o.o.). Sekretarz gminy Chełmiec Artur Boruta złożył w prokuraturze zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa przez referendarzy podczas zbierania podpisów pod wnioskiem o referendum. Prokuratura Rejonowa w Nowym Sączu wyłączyła się ze sprawy. Prokurator Okręgowy przekazał ją do Zakopanego.

• **Mniej cudzoziemców.** Spada liczba cudzoziemców w polskich uzdrowiskach, choć leczymy taniej niż sąsiedzi. Winna jest słaba komunikacja i brak prywatyzacji sektora. Do czołowego polskiego uzdrowiska Krynica – Żegiestów S.A. przyjechało dwa lata temu 519 cu-

dzoziemców, najwięcej z Izraela, USA, Rosji i Ukrainy. W 2007 r. było ich 487. W I połowie tego roku – tylko 155. – Goście ze świata przyciągają do Krynicy wody mineralne i lecznicze, których mamy bardzo szeroka gamę – chwali Janusz Cisek, prezes Krynicy – Żegiestów S.A. Średnio dzień pobytu w polskim uzdrowisku (pokój 1-2 – osobowy, 2 – 4 zabiegi, lekarz, basen) kosztuje 30 – 60 euro. Na Słowacji 30 – 80 – euro, w Czechach 30 – 100 euro, w Niemczech 70 – 190 euro. – Mimo to przegrywamy ze Słowakami czy Czechami, bo trudno do nas dolecieć czy dojechać. Z Krynicy do najbliższego lotniska w Krakowie jest 150 km, a pokonuje się tę drogę kilka godzin – argumentuje prezes Cisek.

Sądeczanka w stolicy Szkocji



Na Zachodzie liczy się entuzjazm i kreatywność, a nie zasada „siedź w kącie, a znajdą cię”.

O Edynburgu, stolicy Szkocji, złośliwcy mówią, że na początku jest intrygujący, z czasem ...irytujący. Jednak do przyjazdu tu zachęca piękna, gotycka architektura, ciekawa historia i największy na świecie festiwal teatralny. Nie odstrasza fakt, że w przeciwieństwie do Polski, gdzie występują cztery pory roku, tutaj jest tylko jedna – deszczowa. Co jeszcze warto wiedzieć o miejscu narodzenia się whisky, Williama Wallace'a, Encyklopedii Britannica i owcy Dolly, oddalonego od Polski o dwie godziny lotu samolotem.

Inwazja emo

Przyjeżdżając do Edynburga pierwszy raz, trudno oprzeć się wrażeniu, że po ulicach chodzą klony. Nigdzie bardziej, jak tu, nie spotkamy nastolatków tak bardzo uzależnionych od mody lansowanej

przez domy handlowe. Niemal wszyscy jednakowo ubrani, ostrzyżeni i ufarbowani. Podczas gdy w Polsce wciąż popularnym widokiem są chłopcy z deskorolkami pod pachą i rozkrokiem w kolanach bufiastych spodni, ich szkoccy rówieśnicy wolny czas spędzają na kupowaniu obcisłych ciuzzków i poprawianiu swoich wystylizowanych fryzur w witrynach sklepów. Już 10-letnie dziewczynki kreują się na lolitki w kuszonych spódniczkach i z mocno umalowanymi rzęsami. Wiele z nich, gdy dorosnie, zostanie matkami w wieku 17 lat, mimo darmowych środków antykoncepcyjnych. Dostaną wtedy mieszkanie od rządu, wysoką zapomogę i życie będzie się toczyć dalej. Najczęściej w pubach, gdzie zwykle Szkoci spędzają wieczory. Dzieci wychowane przez młode, imprezowe mamy prawdopodobnie powielą ten sam schemat. Liczba nieletnich matek w Wielkiej Brytanii z roku na

rok rośnie. Nawet wysoki poziom edukacji seksualnej nie wydaje się tej statystyki zmieniać.

Wracając do życia edynburskich nastolatków, nie możemy pominąć przedstawicieli nowej subkultury. Rzucają się w oczy. Był czas na hippisów walczących o pokój na świecie, punkowców i hip-hop-owców walczących z policją i polityką, a teraz przyszedł czas na emo. Jak ich definiuje jeden z portali internetowych, jest to „nowomodna subkultura typów z dobrych domów, którym w głowach się przewracało. Mając wszystko, nie muszą już martwić się o pieniądze, jedzenie, czy dach nad głową. Emo, to nigdy nie uśmiechający się nastolatek z czarnymi, ufarbowanymi włosami, z grzywką zakrywającą twarz i czarnym makijażem. Ubiera się w czarne, obcisłe stroje w czaszki, podkreślające jego ból i cierpienie.

Ulubioną rozrywką emo jest słuchanie piosenek o bezsensie życia, długie rozmowy o śmierci, cięcie rąk żyletką i planowanie „romantycznych” samobójstw”. Na pocieszenie dodam, że większość z tych nastolatków to zwykli pozerzy w wylansowanych, drogich ciuszkach z emosklepu, którzy z reguły nigdy się nie zabijają.

Edynburg teatralny

Każdego roku, początkiem sierpnia, Edynburg staje się przez trzy tygodnie stolicą międzynarodowego teatru i muzyki. „Edinburgh Fringe Festiwal”, to jedno z najważniejszych wydarzeń artystycznych na świecie. Każdego roku przyjeżdża tu około 2 mln gości, a ceny pokoi do wynajęcia przekraczają wtedy stawki w Londynie. Spektakle wystawiane w ramach imprezy od samego początku były alternatywne, niekonwencjonalne i kontrowersyjne. W czasie festiwalu można zobaczyć niemal wszystkich brytyjskich komików oraz wiele międzynarodowych sław. Odbywa się również mnóstwo recitali i koncertów, zarówno muzyki klasycznej, jak i folkowej, etnicznej i alternatywnej. Ceny biletów na spektakle zwykle wahają się w okolicach 5 funtów, występy uliczne są gratis. Obok festiwalu teatralnego na Charlotte Square, przez dwa tygodnie sierpnia odbywa się Book Festiwal (festiwal książek). Można tam spotkać pisarzy, „posłuchać” książek, wziąć udział w dyskusjach, czy warsztatach. W tym roku do Edynburga przyjechało 550 pisarzy z całego świata.

Magia Forest Cafe

Zmęczyły Cię już bary i kluby? Jesteś twórczy, kreatywny i szukasz miejsca z „atmosferą”? Polecam Forest Cafe na Bristo Place – miejsce gdzie posie-

dziesz wśród rozmaitych oryginałów przy szklance wody i nikt Cię nie wyprosi przez cały wieczór. Kawiarenka jest prowadzona przez wolontariuszy, a cały wystrój, to dary od ludzi, którzy oddali swoje stare sofy, krzesła i stoły. W kącie znajduje się minibiblioteka, gdzie studenci (i nie tylko) zostawiają przeczytane książki i czasopisma. W ciągu dnia można wpaść na wegetariański lunch i poleniuchować na kanapie, przy ciekawej lekturze. Wieczorem posłuchać muzyki granej na żywo przez początkujących muzyków lub obejrzeć alternatywny film wyświetlany na białym płótnie. Dodatkową atrakcją jest darmowy internet i „free shop”, duża półka, przeznaczona na rzeczy nam już niepotrzebne, których szkoda wyrzucić. Może przydać się komuś innemu. „Darmowy sklep” to prawdziwa kopalnia skarbów – od ubrań i kosmetyków, po płyty, książki, komputery i wieże hi-fi. Tuż przy wejściu wisi tablica ogłoszeń: pokoje do wynajęcia, korepetycje, lekcje gry na in-

strumentach itp. Podobnie jak w innych lokalach obowiązuje zakaz palenia. Żałuję, że podobnego miejsca nie spotkałam jeszcze w Polsce. Mamy już polskie edycje Big Brothera, Woodstocku i zapożyczone święto zakochanych. Być może, spacerując ulicą pewnego dnia w Polsce natknę się na „leśną kawiarenkę”?

Szkocka kariera z Polakiem w tle

Kiedy kilka lat temu Wielka Brytania otworzyła granicę dla polskich pracowników wielu rodaków, szczególnie młodych, wyjechało z Polski, aby za większe pieniądze pracować na stanowiskach poniżej swoich kwalifikacji. Często byli to studenci pracujący na wyspach tylko w czasie wakacji. W Edynburgu spotykałam młodych, dobrze wykształconych Polaków, którym wiele lat zeszło na sprzątaniu pokoi lub zmywaniu naczyń.

⇒



Czy musi tak być, czego się boimy?

- Gdy mówię nowo poznany rodakom, że pracuję w banku, zwykle myślą, że tam sprzątam lub podaję kawę - mówi Agnieszka, absolwentka dziennikarstwa. - Z pieniędzmi miałam w Polsce tyle wspólnego, że zawsze mi ich brakowało. Tutaj postanowiłam spróbować i dano mi szansę. Myślę, że największą przeszkodą dla Polaków w znalezieniu dobrej pracy jest brak wiary w siebie.

Kiedy Monika (23 l.) przyjechała do Edynburga, miała 20 lat. W Polsce pracowała jako fryzjerka. - Sprzątałam w tym mieście osiem miesięcy i miałam dość - opowiada. - Aż pewnego dnia zobaczyłam na wystawie ogłoszenie, że szukają fryzjerki. Podczas rozmowy z przyszłym szefem, ręce mi się trzęsły, kiepsko jeszcze mówiłam po angielsku. Zaryzykował i przyjął mnie na dwumiesięczny okres próbny. W tym czasie wiele mnie nauczył, zabierał do innych salonów. Kiedy po roku zdecydował się zamknąć zakład, postanowiłam sama go wynająć. Zadłużyłam się, zrobiłam generalny remont. Przez pierwszy rok było ciężko...

Dzisiaj elegancki salon Moniki ma stałą, międzynarodową klientelę, a gdy stoimy razem na ulicy, co chwila ktoś do niej macha i pozdrawia.

Nieprzeciętną postacią jest też Adam (30 l), jeden z managerów baru pięciogwiazdkowego hotelu Balmoral. Jego historia dowodzi, że tu, na Zachodzie, nie potrzebny nam dyplom prestiżowej uczelni, pod warunkiem, że jesteśmy odważni, kreatywni i...mamy doświadczenie. Tylko jak je zdobyć?

- Zdałem na socjologię, lecz wytrzymałem na studiach zaledwie kilka dni - mówi Adam. - Przypadkiem dowiedziałem się, że jedna agencja prowadzi rekrutację załogi na statek rejsowy. Wcześniej pracowałem w restauracji, mówiłem trochę po angielsku, postanowiłem spróbować i przyjęli mnie. Po czterech latach spędzonych na morzu wiedziałem już o serwisie i statku niemal wszystko, awansowałem. Po przyjeździe do Londynu otworzyłem bar w Renesans Hotel. Po trzech latach, odchodząc z pracy, dostałem sześciomiesięczną odprawę. Wyjechałem do Edynburga, gdzie przez trzy miesiące kierowałem barem w hotelu Balmoral. Bar ten był jednak podobny do wielu innych w stolicy, nie pasował do pięciogwiazdkowego hotelu. Razem z Fredem, ze Stanów, wpadliśmy na pomysł, aby na jego miejscu stworzyć nowy, z wysokim poziomem serwisu, dobrym gustem, dla ludzi z forszą.



Balmoral Bar, w niecały rok zdobył trzy nagrody w konkursach na najlepszy bar w Szkocji. Adam, uwielbiany przez swoją drużynę, zdradził mi jeszcze jeden sekret swojego sukcesu.

- W wielu lokalach na pierwszym miejscu jest klient - tłumaczy. - Dla nas najważniejsi są pracownicy. Jeśli oni są w dobrej kondycji i humorze - wygramy!

Minęły już czasy, gdy zagranicą rozpoznawaliśmy Polaka po chwiejnym kroku i zawstydzeni przechodziliśmy

na drugą stronę ulicy. Cieszy, że młodzi rodacy starają się pokonać wpajaną nam od dziecka złe pojętą skromność, która każe żyć według zasady: „Siedz w kącie, a znajdą cię”. Dla tych, którzy wciąż boją się iść do przodu, zacytuj jeszcze raz Adama: „Liczy się entuzjazm i kreatywność. Tu, na Zachodzie, nie tylko dyplom, a doświadczenie zawarte w CV mówi samo za siebie.”

Emilia KOCEMBA

Korespondentka „Sądeczani” ma dwadzieścia kilka lat i pochodzi z Kamionki Wielkiej. Zwiedziła już połowę świata. Przed miesiącem zamieściliśmy jej relację z półrocznego pobytu w Indiach, a wcześniej z wyprawy stopem po różnych stolicach europejskich. Póki co, Emilia zakotwiczyła w Edynburgu, gdzie pracuje w cateringu, ale to niespokojna dusza. Ciągnie ją na Bliski Wschód. Tam jeszcze nie była i dlatego studiuje mapę Izraela oraz dzieje konfliktu żydowsko-palestyńskiego. Szczegóły za miesiąc...

Bezpieczna droga do szkoły

Ponad dwa miesiące temu pisaliśmy o początku wakacji i o tym, co zrobić, aby były one bezpieczne dla dzieci. Tymczasem wakacje dobiegły końca. Uczniowie wrócili do szkół. Teraz też należy pamiętać o ich bezpieczeństwie. Co roku we wrześniu, wraz z początkiem roku szkolnego, rusza ogólnopolska akcja „Bezpieczna droga do szkoły”. Jej organizatorem jest Policja wspomagana przez

Początek roku szkolnego stawia na baczność również policjantów. Uczeń z tornistrem jest najczęściej ofiarą wypadku.

jednostki straży miejskiej, tam gdzie ona istnieje, oraz Żandarmerii Wojskowej. Celem akcji jest uświadomienie dzieciom i młodzieży szkolnej zagrożeń, jakie czyhają codziennie w drodze do i ze szkoły. Grupą docelową akcji są przede wszystkim najmłodsi uczestnicy ruchu drogowego. W szkołach policjanci organizują nie tylko prelekcje, podczas których funkcjonariusze uczą prawidłowych zasad poruszania się po drodze oraz reguł wpływających na bezpieczeństwo.

Powakacyjne rozkojarzenie

Po wakacjach młodzież wraca do szkoły bardzo rozkojarzona. A w takiej sytuacji nie trudno o wypadek na drodze. Jak mówią policjanci, najczęściej wypadki zdarzają się z powodu nieuwagi dzieci i zbyt szybkiej jazdy kierowców. Maluchy lubią wybiegać na drogę zza samochodu, przechodzić przez jezdnię w miejscu niedozwolonym. Takie rozkojarzenie i pośpiech sprawiają, że główną przyczyną kalectwa i śmierci dzieci i młodzieży w wieku 5 -15 lat są właśnie wypadki drogowe. Dzieci stanowią 5 proc. wszystkich ofiar śmiertelnych wypadków drogowych i 15 proc. rannych w tej smutnej statystyce.

Dbanie o bezpieczeństwo dzieci to priorytetowe założenie programu prewencyjnego Policji. Szczególną opieką otacza się małe dzieci. Jak mówi nasz znajomy pedagog szkolny, maluchy nie potrafią jeszcze realnie ocenić warunków na drodze i często wbiegają wprost pod samochód. Przyczyna tego jest słabo rozwinięta orientacja czasoprzestrzenna oraz myślenia przyczynowo-skutkowego. Dzieci narażone są na niebezpieczeństwo zawsze kiedy wkraczają na jezdnię. - Na wsi jest to szczególnie niebezpieczne, ponieważ w wielu miejscach nie ma oznakowanych przejść dla pieszych i każdy przechodzi gdzie mu się podoba - mówi pani Zofia, nauczycielka jednej z sądeckich miejscowości. Olbrzymie zagrożenie sprawiają również sami kierowcy, dodają policjanci. Często wykazują się głupią brawurą. Przez ich lekkomyślność i brak odpowiedzialności giną piesi, bardzo często dzieci wracające ze szkoły.



O co chodzi policji?

Przede wszystkim o kształtowanie u uczniów postawy odpowiedzialności za własne życie i zdrowie. Niestety, ostatnie lata wykazują, że wraz ze wzrostem liczby pojazdów na drogach, zdarza się bardzo dużo wypadków, których ofiarami padają piesi, szczególnie dzieci. Dlatego bezpieczeństwo w ruchu drogowym staje się niezwykle istotne. Funkcjonariusze nie tylko uczą dzieci teorii, ale również organizują zajęcia praktyczne na przejściach dla pieszych z sygnalizacją świetlną i bez niej, przedstawiają zasady poruszania się po chodniku lub poboczu, uczą zachowania na ruchliwym skrzyżowaniu. Dzieci otrzymują również ulotki edukacyjno-informacyjne oraz znaczki odblaskowe. Na tym polu sądecy policjanci są szczególnie aktywni. Opowiadają, że praktyczne zajęcia sprawiają uczniom dużo satysfakcji i szybciej utrwalają w dziecięcych główkach zasady bezpiecznego zachowania się na drodze i poboczu. Mówiąć górnolotnie - maluchy stają się bardziej świadomymi uczestnikami ruchu drogowego.

Katarzyna STAUDT



Krzyśkowi się udało

Każdy, kto bierze narkotyki, nie zdaje sobie sprawy z tego, że dla niego już nigdy nic nie będzie takie, jakie było na początku. Ponadto każdy, kto zaczął brać, prędzej czy później i tak się uzależni i nieważne, czy będzie to słabszy czy mocniejszy „towa”. O tym dokładnie wie Andrzej R., absolwent gimnazjum z Nowego Sącza, przyszły uczeń liceum. Opowiada nam o tym jak bardzo jego życie zmieniło się w przeciągu kilku lat. Andrzej jest narkomanem, chociaż nie wiadomo, czy można tak nazwać dorastającego chłopaka, nie biorącego już 3 lata. Miał dużo szczęścia, że udało mu się wyjść z nałogu, chociaż jak sam mówi: „czasem sobie jeszcze pociąga”. Zazwyczaj wychodzi z tego jedna osoba na sto.

Mogę Cię nazwać narkomanem?

Już nie, chociaż to określenie pasuje do stanu mojej psychiki.

Opowiedz jak to wszystko się zaczęło, czy to dla Ciebie bolesne wspomnienie?

Wspomnienie? Jeszcze nie można tego tak nazwać, bo to dalej we mnie siedzi w jakiś sposób. To było w pierwszej klasie gimnazjum, kiedy kolega kupił lufkę z marihuaną i tak sobie za domem wypaliliśmy niewinnie. Tylko czailiśmy, czy sąsiedzi nie idą. Wtedy to miałem niezłą jazdę.

Spodobało Ci się?



Skończyła się pierwsza klasa i zaczęły wakacje. Mieliśmy z kumplami dużo czasu, więc jechaliśmy z koksem i z imprezami. Oczywiście było dużo gandzi. Potem były już tylko same okazje, a potem jaraliśmy bez okazji. Nawet nie zdałem sobie sprawy z tego, że „marycha” pochłonęła całe moje życie. Cały czas myślałem, że to nie uzależnienie, tylko tak sobie pociągam dla rozluźnienia.

A co było potem, jak wakacje się skończyły?

Oj, kiepsko! Zaczęłam palić non-stop. Przychodziłem późno do domu lub wcale nie przychodziłem. Mieliśmy z kumplem jazdy i śmiech do nocy. W szkole myślałem tylko o jednym. Nawet z lekcji się urywałem. I tak w kółko codziennie. Wszyscy co mówią, że to świństwo nie uzależnia, to typowe cwaniaki. Ludzie myślą, że się nie uzależnią, bo mają silną wolę, ale to nieprawda. Każdy, kto zaczyna brać, to prędzej czy później się uzależni.

Czy więcej Twoim przypadkiem było coś więcej oprócz trawki?

Tak, potem była amfetamina. Kumpel miał niezłe wtyki u dilerów. W mieście jest ich cała rzesza. Co druga osoba na



ulicy to diler. Możesz nie wierzyć, ale tak jest. Jakoś sama trawka nie wystarczała, nie dawała pełnej satysfakcji. Schudłem ponad 10 kilo, byłem agresywny, miałem problemy z otoczeniem, ciągle awantury w domu. Pojawiły się problemy z sercem, raz w nocy to myślałem, że wykorkuję. Ale to i tak nie pomogło w podjęciu decyzji o zaprzestaniu brania.

Co ci uświadomiło, że to, co robisz jest złe?

Wiesz, miałem problemy z policją. Musiałem powiedzieć rodzicom. To właśnie im wszystko zawdzięczam, bo mnie z tego wyciągnęli. Wyjeżdżałem się po różnych instytucjach. Gdyby nie to, nie wiem, co by teraz ze mną było.

Masz kontakt z kolegami od ćpania?

Od trawki raczej...

Właśnie...

Nie, już nie. Ale dla nich jeden koleś więcej, czy mniej - nie robi różnicy. Wciąż jacyś nowi dochodzą do towarzystwa.

Ile czasu już nie bierzesz?

Tak ze 3 lata. Muszę w końcu pójść do szkoły! Chciałbym iść do liceum i zdać maturę, potem studia. Kilku moich kumpli jest na wykończeniu. Zaczynają brać heroinę. Wykorkują...

Rozmawiała Anna PASIUT

Rządowy projekt zawiera propozycję podniesienia nauczycielskiego pensum

Karta Nauczyciela – bastion do pokonania?

Ministerstwo Edukacji Narodowej przedstawiło założenia do projektu zmiany ustawy Karta Nauczyciela. Na próbach zmiany, czy wręcz likwidacji Karty Nauczyciela „połamał sobie zęby” nie jeden minister. Środowiska samorządowe wielokrotnie wyrażały swój pogląd w sprawie konieczności dokonania zmian w tej ustawie. Czy tym razem resortowi uda się pokonać przede wszystkim opór związków zawodowych? Czas pokaże, ale póki co warto znać propozycje MEN. Wydaje się, że są one zbieżne z oczekiwaniami samorządowców.

I tak, projekt zakłada, że samorzady mają do 31 marca 2009 r. ustalić tygodniowy obowiązkowy wymiar godzin zajęć nauczycieli tzw. pensum w prowadzonych przez siebie szkołach obowiązujący od dnia 1 września 2009 r. Obecnie pensum wynosi 18 godzin tygodniowo. Samorzady mogłyby w drodze uchwały podnieść pensum nauczycieli maksymalnie o 4 godziny w zależności od typu szkoły, liczby uczniów i rodzaju prowadzonych zajęć. Zdaniem MEN, zmiana ta pozwoli dostosować pensum do zróżnicowanych potrzeb lokalnych.

Nowe przepisy mają również nałożyć na szkoły obowiązek rejestrowania nie tylko zadań związanych z pensum, ale również zadań dodatkowych. Ponadto nowelizacji proponuje się, aby to rada gminy (odpowiednio rada powiatu, sejmik województwa) ustalała w drodze uchwały zasady, przypadki i tryb obniżania pensum nauczycieli zatrudnionych w pełnym wymiarze zajęć.

MEN proponuje zniesienie obowiązku corocznego ustalania regulaminów wynagrodzeń przez samorzady. W jego miejsce samorzady będą miały obowiązek dokonywania co roku analizy ponoszonych wydatków na wynagrodzenia nauczycieli, w odniesieniu do średnich wynagrodzeń oraz śred-

niorocznej struktury zatrudnienia nauczycieli na poszczególnych stopniach awansu zawodowego.

W przypadku nieosiągnięcia w danym roku wysokości średnich wynagrodzeń samorząd będzie musiał ustalać kwotę wyrównania, która zostanie wypłacona nauczycielom w formie nagród. Organy wykonawcze JST będą miały obowiązek informowania o wysokości ponoszonych wydatków na wynagrodzenia przewodniczących rad gmin, powiatów, sejmików województw, dyrektorów prowadzonych szkół oraz związków zawodowych zrzeszających nauczycieli.

MEN proponuje także zastąpienie trybu współpracy samorządów ze związkami zawodowymi, określanego obecnie jako „uzgodnienie”, trybem „opiniowania”. Zdaniem resortu obecna formuła uzgadniania przeciąga proces negocjacyjny, często bez możliwości osiągnięcia jakiegokolwiek porozumienia stron. Ta propozycja resortu raduje samorządowców, ale można się spodziewać, że przeciwko niej nauczycielskie związki zawodowe „wytoczą najcięższe armaty”. Trzymamy więc kciuki za Ministra Edukacji Narodowej, życząc sukcesu w niełatwym boju ze związkowcami.

Marek Wójcik

Marek Wójcik, jest ekspertem Związku Powiatów Polskich, pracuje w zespole wicepremiera Grzegorza Schemty, przygotowującym nową ustawę kompetencyjną. Był jednym z twórców Sądeckiej Strefy Usług Publicznych, pilotażowego powiatu nowosądeckiego.

Znowelizowana

KARTA NAUCZYCIELA

aktualizowana po zmianach

WYDAWNICTWO eMPI²

materiały i podręczniki
Mariana Pietraszowskiego
Poznań 2007

Twoje dziecko w liceum... profilowanym

W czerwcu 2008 roku – po ogłoszeniu przez Centralną Komisję Egzaminacyjną wyników matury – okazało się po raz kolejny, że abiturienti liceów profilowanych egzamin dojrzałości napisali bardzo słabo. Czy te szkoły mają rację bytu?



Rzecz o szczepieniu „idei Likejonu” w liceum profilowanym

Przypomnijmy: reforma oświaty, jedna z czterech reform wprowadzanych w roku 1999 przez rząd premiera Jerzego Buzka, miała na celu upowszechnienie średniego wykształcenia i podniesienie jego poziomu. Zakładała zarówno strukturalne, jak i programowe zmiany w systemie oświaty. W jej wyniku powstały: sześciolatte szkoły podstawowe, trzyletnie gimnazja i szkoły ponadgimnazjalne (trzyletnie licea ogólnokształcące, czteroletnie technika, dwuletnie lub trzylet-

nie szkoły zawodowe oraz trzyletnie licea profilowane). W intencji ustawodawcy licea profilowane miały zastąpić niezbyt cenione licea zawodowe.

Kreując nową strukturę szkolnictwa ponadgimnazjalnego, zakładano, że licea profilowane będą atrakcyjną ofertą edukacyjną dla tych spośród absolwentów gimnazjów, którzy są zainteresowani nie tylko uzyskaniem średniego wykształcenia, ale planują karierę zawodową związaną z określoną sferą gospodarki, aczkolwiek nie mają jeszcze sprecyzowanych poglądów dotyczących wyboru zawodu. W zamierzeniach twórców reformy, licea profilowane miały zaspokajać potrzeby rynku pracy i kształcić specjalistycznie

w różnych dziedzinach. W tym duchu określono więc specjalizacje obejmujące obecnie 15 profili (chemiczne badanie środowiska, ekonomiczno-administracyjny, elektroniczny, elektrotechniczny, kreowanie ubiorów, kształtowanie środowiska, leśnictwo i technologia drewna, mechaniczne techniki wytwarzania, mechatroniczny, rolniczo-spożywczy, socjalny, transportowo-spedycyjny, usługowo-gospodarczy, zarządzanie informacją, rzemiosło artystyczne i użytkowe w metalu).

W założeniach reformy systemu oświaty proces kształcenia ogólnozawodowego, jaki określono dla liceum profilowanego, ukierunkowany został na zdobycie wiedzy i umiejętności ogólnozawodowych, mających umożliwić uzyskanie kwalifikacji zawodowych w rocznych lub półtorarocznych cyklach kształcenia w szkole policealnej, czy też w formach pozaszkolnych. Programy nauczania dla poszczególnych profili określono zatem w postaci modułów, a treść kształcenia - stanowiącym zamkniętą całość - nadano charakter interdyscyplinarny w obrębie danego obszaru ogólnozawodowego. Przyjęto nadto założenie, że licea profilowane, podejmujące kształcenie w oparciu o modułowy program nauczania, powinny posiadać, dla skutecznej realizacji celów, odpowiednie zasoby kadrowe, odpowiednie warunki lokalowe oraz wyposażenie techniczne i dydaktyczne.

Ponieważ intencją twórców nowego typu szkoły było skrócenie ścieżki nabywania kwalifikacji zawodowych, szkoły policealne - na podbudowie liceum profilowanego - realizują wyłącznie te moduły zawodowe i specjalizacyjne, dla których bazę stanowią zrealizowane w liceum profilowanym moduły ogólnozawodowe. Szkoła policealna na podbudowie liceum profilowanego może kształcić, w zawodach określonych w rozporządzeniu Ministra Edukacji

Narodowej i Sportu z dnia 8 maja 2004 r. w sprawie klasyfikacji zawodów szkolnictwa zawodowego, w skróconych cyklach nauczania. Ponadto, w przypadku rezygnacji - z różnych powodów - z nauki w szkole, uczeń, dzięki modułowemu kształceniu, może w dowolnym momencie wrócić i podjąć naukę na tym poziomie, na którym ją przerwał. Może także kontynuować ją w formach pozaszkolnych, czyli na kursach zawodowych.

W uzasadnianiu zmian w strukturze szkolnictwa ponadgimnazjalnego podnoszono argumenty natury ekonomicznej. Wskazywano na fakt, iż uzyskanie kwalifikacji i tytułu technika obejmuje 50 godzin tygodniowo w cyklu kształcenia (w czteroletnim technikum lub w dwuletniej szkole policealnej). W przypadku dwustopniowego przygotowania do zawodu (w liceum profilowanym i na jego podbudowie w szkole policealnej), dla uzyskania tego samego rezultatu, przeznaczają się 45 godzin tygodniowo w cyklu kształcenia (13 godzin w liceum profilowanym i 32 godziny w szkole policealnej). W programach modułowym i przedmiotowym dla jednego zawodu, realizowanych w różnych typach szkół, zawarte są te same umiejętności (określone w podstawie programowej dla danego zawodu). Zatem mniejsza o 10% liczba godzin kształcenia zawodowego w szkole policealnej na podbudowie liceum profilowanego, przy założeniu większej efektywności kształcenia modułowego, nie wpłynie na pogorszenie jakości przygotowania zawodowego uczniów.

Raporty nie kłamią

W 2006 roku NIK przeprowadziła kontrolę w ówczesnym Ministerstwie Edukacji i Nauki oraz w 47 jednostkach samorządu terytorialnego (21 powiatach i 26 gminach). Jej celem była, między innymi, ocena wdrażania reformy oświaty w odniesieniu do kształcenia ponadgimnazjalnego.

Jak napisano w raporcie pokontrolnym: *Stwierdzone istotne nieprawidłowości dotyczą: nieprawidłowej organizacji i niepełnego finansowania części szkół prowadzonych przez powiaty, niezadawalających efektów pracy dydaktycznej w liceach profilowanych i zasadniczych szkołach zawodowych. Wśród zarzutów znajdziemy informację o opóźnieniu rozpoczęcia działalności - ze względu na brak naboru - w około 10% szkół prowadzonych przez powiaty i niepodjęciu działalności przez około 5% szkół. Problem ten dotyczył - jak wskazano w raporcie - głównie liceów profilowanych i zasadniczych szkół zawodowych.*

Natomiast o wynikach egzaminów zewnętrznych (czyli egzaminu maturalnego i egzaminu potwierdzającego kwalifikacje zawodowe) napisano, że: *(...) wskazują na niskie efekty pracy dydaktycznej części szkół ponadgimnazjalnych, zwłaszcza liceów profilowanych i zasadniczych szkół zawodowych.* Dla zobrazowania skali zjawiska przytoczono dane statystyczne, z których wynika, że w roku szkolnym 2004/2005 w poddanych kontroli liceach ogólnokształcących egzaminu maturalnego nie zdało 7,2% absolwentów, którzy podeszli do egzaminu, natomiast w liceach profilowanych - 28,8%. Wyniki egzaminu maturalnego w tym samym roku szkolnym w kraju wykazują podobną tendencję: w liceach ogólnokształcących egzaminu maturalnego nie zdało 7,5%, a w liceach profilowanych - 32,9% (w roku 2006 wartości te osiągnęły odpowiednio 10,4% i 38%). Natomiast egzaminu potwierdzającego kwalifikacje zawodowe w kolejnych latach szkolnych, tj. 2003/2004, 2004/2005 nie zdało odpowiednio 30,1% i 32,1% osób przystępujących do tego egzaminu (absolwentów zasadniczych szkół zawodowych), co zostało zdiagnozowane jako: *(...) niedostatki w procesie kształcenia zawodowego uczniów tych szkół.*

W zaleceniach pokontrolnych Izba zaleca Ministrowi Edukacji Narodowej, dla wyeliminowania stwierdzonych nieprawidłowości: *(...) rozważyć zasadność funkcjonowania liceów profilowanych w obecnym kształcie organizacyjnym oraz określić podstawy programowe dla wszystkich zawodów, ujętych w klasyfikacji zawodów szkolnictwa zawodowego.*

W zaleceniach dla organów prowadzących natomiast znajdziemy wskazanie konieczności analizowania wyniki egzaminów zewnętrznych w prowadzonych przez nie szkołach.

Centralna Komisja Egzaminacyjna, także w roku 2006, przygotowała raport: *Maturzyści 2005-2006. Badanie diagnostyczne* (badania te przeprowadzono we wrześniu 2003 r.). Wynika z niego, że istnieje silna zależność między wyborem typu szkoły ponadgimnazjalnej a wynikiem egzaminu gimnazjalnego. Uczniowie, którzy uzyskali najwyższe wyniki z egzaminu gimnazjalnego w 2002 r., zdecydowanie częściej wybierali naukę w liceum ogólnokształcącym, natomiast ci spośród nich, którzy mieli gorszy wynik punktowy z tego egzaminu częściej wybierali liceum profilowane lub technikum. Około 47% badanej grupy uczniów liceów profilowanych uzyskało wynik niższy niż 33 punkty z każdej części egzaminu gimnazjalnego, czyli rezultat plasujący ich dokonania poniżej średniego

wyniku dydaktycznego. Stąd Centralna Komisja Egzaminacyjna prognozowała lepsze wyniki z egzaminu maturalnego dla absolwentów liceów ogólnokształcących niż dla absolwentów liceów profilowanych. Prognoza ta stała się faktem już po przeprowadzeniu egzaminu maturalnego w sesji wiosennej 2005 roku.

Badania prowadzone przez Komisję wykazały ponadto, że absolwenci liceów profilowanych nie mieli wystarczających kwalifikacji do pracy w swoich specjalnościach, a wyniki egzaminu maturalnego w szkołach tego typu były bardzo niskie (w 2005 roku tylko 65% abiturientów liceów profilowanych zdało maturę; dla porównania: w liceach ogólnokształcących odsetek ten wynosił ponad 92%). W dodatku - jak wynika z danych prezentowanych w raporcie Komisji - mimo niewysokiego poziomu kształcenia w liceach profilowanych, około 20% uczniów rozpoczynających w nich naukę, nie było w stanie ukończyć szkoły, zatem nie zdobywało średniego wykształcenia. Ci natomiast, którzy zdali maturę, nie mieli szans na podjęcie studiów ze względu na słabe wyniki uzyskane na egzaminie maturalnym.

Piękno idei, czy też piętno idei?

Gremia oświatowe proponują wygaszenie liceów profilowanych już od roku szkolnego 2008/2009 i pozostawienie w systemie szkolnictwa ponadgimnazjalnego wyłącznie: liceów ogólnokształcących, techników i zasadniczych szkół zawodowych.

W uzasadnieniu tej opinii podano, że:

1. wyniki egzaminu gimnazjalnego kandydatów ubiegających się o przyjęcie do liceów profilowanych są słabe, a kryteria rekrutacyjne do szkół tego typu ustalone są na poziomie 16%-60% punktów;
2. wskaźniki promocji w liceach profilowanych są niskie, a z danych statystycznych, zebranych w latach 2002 - 2006, wynika, że tylko 80% uczniów rozpoczynających naukę w liceach profilowanych kończy szkołę;
3. relatywnie niskie wyniki pierwszego i drugiego egzaminu maturalnego, przeprowadzonych w sesjach wiosennych 2005 i 2006 roku, który zdało odpowiednio: 67,1% i 62% abiturientów tego typu szkół (w liceach ogólnokształcących wyniki te odpowiadają wartościom: 92,5% i 89,6%);
4. coraz mniejsze zainteresowanie absolwentów gimnazjów kształceniem w liceach profilowanych (w roku szkolnym

⇒

2002/2003 cieszyły się one zainteresowaniem 16% uczniów, w roku szkolnym 2006/2007 – 8% populacji).

Pakietu projektów zmian w ustawie o systemie oświaty i w aktach wykonawczych do niej, umożliwiających likwidację liceów profilowanych, nie wprowadzono, więc formalnie licea profilowane winny w dalszym ciągu funkcjonować i funkcjonują, lecz tylko niektóre z nich jakoś i mimo wszystko.

Organy prowadzące licea profilowane mogłyby podjąć - skutecznie - procedurę likwidacyjną, ale zwykle wybierają inne rozwiązanie, podbudowane rachunkiem ekonomicznym. Na rynku usług edukacyjnych nie ma popytu na kształcenie w liceach profilowanych lub popyt ten jest tak słaby, że realizacja potrzeb edukacyjnych elitarniej grupy młodzieży nie znajduje ekonomicznego uzasadnienia. Tej nielicznej, zwykle, grupie absolwentów gimnazjów proponuje się kształcenie w szkole innego typu. Dyrektorzy szkół, odpowiedzialni za promocję kierowanych przez siebie jednostek, po rozeznaniu potrzeb potencjalnych klientów rynku usług edukacyjnych w zakresie kształceniem w liceach profilowanych, nie ogłaszają naboru do klas I „wygaszają” ten typ szkoły. Organy prowadzące szkoły, odpowiadające za racjonalne gospodarowanie zasobami, nie znajdują argumentów, by dążyć do zabezpieczenia kształcenia w liceach profilowanych, zwłaszcza, że rezultaty, jakie osiągają ich uczniowie nie skłaniają do takich działań. Gimnazjaliści wolą kształcić się w liceach ogólnokształcących, technikach lub szkołach zawodowych. Często słyszy się opinie, że jest to skutek złej renomy szkół tego typu, zniechęcającej do podejmowania decyzji o kontynuowaniu w nich nauki przez uczniów osiągających wysokie rezultaty na egzaminie gimnazjalnym.

Jeśli posłużymy się konwencją puzzle i posłużymy się kolokwializmem, naszym oczom ukaze się obraz: „niewidzialna ręka rynku” pozbawia racji bytu ideę „Likejonu”.

Licea profilowane na Sądecczyźnie

W Małopolsce w roku 2006 funkcjonowało 113 liceów profilowanych (na 714 wszystkich typów szkół ponadgimnazjalnych). Uczęszczało do nich 9852 uczniów (w innych typach szkół było w nich ponad 150 000). W następnych latach w wielu z liceów profilowanych zaprzestano naboru do klas I.

W roku szkolnym 2006/2007 egzamin maturalny przeprowadzano dla 283

osób w 7 liceach profilowanych, funkcjonujących w zespołach szkół w obrębie administracyjnym miasta Nowy Sącz. Nie zdało go wówczas 24 abiturientów. W powiecie nowosądeckim przygotowano egzamin dla 250 uczniów 7 liceów profilowanych. Matury nie zdało w nich wówczas 48 osób.

W Nowym Sączu w 6 liceach profilowanych do matury w sesji wiosennej 2008 roku przystąpiło 256 uczniów. Nie zdało jej 57. W powiecie nowosądeckim egzamin maturalny organizowano w 5 liceach profilowanych. Przystąpiło do niego 183 uczniów, nie zdało egzaminu 70.

Nowy rok szkolny 2008/2009 rozpoczął się w Nowym Sączu 208 uczniów w pięciu liceach profilowanych (5 oddziałów klasy III, 2 oddziały klasy II i 1 oddział klasy I). Nabór do klas pierwszych ogłosiły dwa spośród istniejących, a mianowicie: IV Liceum Profilowane w Zespole Szkół nr 4 przy ul. Św. Ducha 6 (profil: zarządzanie informacją), VIII Liceum Profilowane im. inż. T. Tańskiego przy ul. Rejtana 18 (profil: transportowo-spedycyjny). Do IV Liceum Profilowanego w Zespole Szkół nr 4 w Nowym Sączu, dysponującego 35 miejscami, przyjęto 32 uczniów ze średnią liczbą punktów 90,88 (przy limicie, od którego przyjmowani byli kandydaci: 61 punktów). Dla porównania: do I Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu, do klasy o profilu biologiczno-chemiczno-fizycznym limit punktów wynosił 163, a 29 przyjętych dysponowało średnią liczbą punktów 176,83, natomiast w II Liceum Ogólnokształcącym limit punktów, od którego przyjmowano chętnych na profil matematyczno-fizyczny, wynosił 163, a 31 przyjętych osób miało średnią liczbę punktów 174,48. Do VIII Liceum Profilowanego im. inż. T. Tańskiego w Nowym Sączu nie zrekrutowano wystarczającej liczby chętnych, więc oddział ten nie rozpoczął pracy w dniu 1 września 2008 r.

Zdaniem Waldemara Olszyńskiego, dyrektora Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Nowego Sącza, utrzymany zostanie nabór do klas pierwszych niektórych liceów profilowanych tak długo, jak długo będą chętni do podjęcia nauki w szkole tego typu. Dyrektorzy szkół będą ogłaszali nabór do klas I liceum profilowanego także z innego powodu, a mianowicie dla zróżnicowania oferty edukacyjnej. Waldemar Olszyński przyznaje jednak, że obecnie zainteresowanie absolwentów gimnazjów kształceniem w liceach profilowanych jest niewielkie. Zwraca uwagę na renesans szkolnictwa zawodowego. Tendencja ta – trwająca od 2-3 lat – oznacza przesunięcie zain-

teresowania klientów rynku usług edukacyjnych z kształcenia w liceach ogólnokształcących w kierunku zdobywania wykształcenia zawodowego w renomowanych szkołach zawodowych. Wzrost zainteresowania gimnazjalistów kształceniem w szkołach zawodowych wynika z prostej zależności: dobra szkoła to dobra jakość kształcenia dająca szansę na znalezienie atrakcyjnej, zatem godziwie wynagradzanej pracy. Rada Miejska Nowego Sącza nie będzie – zdaniem dyrektora Olszyńskiego – podejmować procedur prowadzących do formalnego likwidowania liceów profilowanych. Dyrektorzy większości z nich nie ogłaszają naboru do klasy I.

W powiecie nowosądeckim nie prowadzono naboru na rok szkolny 2008/2009 do żadnego z liceów profilowanych. Będzie natomiast funkcjonowało 5 już istniejących oddziałów szkoły tego typu, tj. 4 oddziały klasy III i 1 oddział klasy II. W ławach szkolnych w dniu 1 września zasiądzie 130 uczniów. Według informacji przekazanych przez Renatę Mróz z Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu, powiat dostosowuje zadania związane z edukacją do potrzeb szkół, zabezpieczając głównie środki finansowe na wynagrodzenia dla nauczycieli i innych pracowników szkół oraz na pokrycie kosztów ich utrzymania. W powiecie nowosądeckim oferta edukacyjna jest przygotowywana i promowana przez dyrektorów szkół ponadgimnazjalnych, stanowiąc odpowiedź na zapotrzebowanie rynku. To klienci szkół, mający określone preferencje, decydują o takich a nie innych, indywidualnych wyborach związanych z poziomem i kierunkiem kształcenia. Rada Powiatu Nowosądeckiego nie będzie podejmować procedury koniecznej dla likwidacji - w sposób formalny - liceów profilowanych, gdyż z rynku usług edukacyjnych ten typ szkoły wyeliminują nie zainteresowani kształceniem w nich klienci.

Radni powiatowi, podobnie jak radni miejscy, poczekają na rozwiązania legislacyjne dostosowujące strukturę szkolnictwa ponadgimnazjalnego do zmian w strukturze popytu na usługi edukacyjne.

Bożena KRÓL

Bożena Król jest członkiem korpusu służby cywilnej. Pracuje na stanowisku starszego specjalisty w Kuratorium Oświaty w Krakowie, Delegatura w Nowym Sączu.

Między bohaterstwem a zdradą

Praca zbiorowa historyków IPN i ATK



Niedawno w jezuickim Wydawnictwie WAM w Krakowie ukazała się książka pt. „Kościół katolicki w czasach komunistycznej dyktatury. Między bohaterstwem a agenturą.” pod redakcją Ryszarda Terleckiego, szefa krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej i ks. Jana Szczepaniaka z Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Dwa tomy, w sumie ponad 900 stron druku wraz z przypisami i indeksem nazwisk, zawierają artykuły i studia historyków z krakowskiego IPN oraz Wydziału Historycznego PAT w Krakowie. Sądcezan szczególnie powinien zainteresować artykuł Marcina Kasprzyckiego pt. „Księża diecezji tarnowskiej w dokumentach sądeckiej SB w latach 1975 – 1989”. Obszerny tekst kończy się krótką charakterystyką współpracy z SB ponad 64 TW (autor posługuje się tylko pseudonimami). Zainteresowanych całością artykułu odsyłamy do publikacji, która dostępna jest m.in. w księgarniach Nowego Sącza.

■ Z DNIA NA DZIEŃ

■ **16 sierpnia** – Kiermasze, konkursy i koncerty były najważniejszymi akcentami II Sądeckiego Jarmarku Anielskiego na płycie Rynku. Na scenie przed ratuszem wystąpiły zespoły Miejskiego Ośrodka Kultury: Katharsis, Jump Step Crew, Tęcza, Joker, Best i wokaliści: Mateusz Bierut, Laura i Gabriela Szafrąnskie, Natalia Górowska oraz Kinga i Klaudia Złockie. Ponadto z koncertami wystąpił zespół Siwy Dym i Andrzej „Piasek” Piaseczny. Jarmarkowi towarzyszyły wystawy malarstwa i rzeźby: Zofii Tylek i Jana Ziędera.

■ **23 sierpnia** – W Krynicy zakończył się trwający od 9 sierpnia pod kierunkiem Bogusława Kaczyńskiego Europejski Festiwal im. Jana Kiepury, nawiązujący do tradycji związanych z największym polskim tenorem. Atrakcyjny program wielodniowego spotkania z muzyką, operą, operetką, baletem, filmem i te-

atrem współtworzyli m.in.: zespół „Mazowsze”, Teatru Muzycznego z Poznania (wystawił „Wesołą wdówkę” i „Carewicz” Lehara), Teatr Muzyczny z Gliwic (pokazał „Zemstę nietoperza” Straussa i „Kwiat Hawai” Abrahama), Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu (piosenki Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego), Orkiestra Filharmonii Zabrzeńskiej oraz soliści Edyta Ciechomska, Joanna Cortes, Justyna Reczeniedi, Witold Matulka, Adam Szerszeń, Tadeusz Szlenkier, Ryszard Wróblewski, Grażyna Brodzińska, Barbara Kubiak, Anna Cymmerman, Iwona Tober, Małgorzata Długosz Arnold Rutkowski i Dariusz Stachura oraz Hanna Banaszak, Grzegorz Turnau i Kabaret Rafała Kmity. Stanisław Górka zaprezentował monodram „Hemar”. 14 koncertów obejrzało 20 tys. widzów, a koncert plenerowy na deptaku – 5 tys. osób.

■ **22-24 sierpnia** – Przez weekend w Nowym Sączu odbywał się Karpaty OFFer Festiwal – Międzynarodowy Multimedialny Festiwal Sztuki zorganizowany przez Instytut Europa Karpat, z udziałem twórców z Polski, Węgier, Słowacji, Rumunii. Festiwal zapoczątkował przyjazd specjalnie oznakowanego pociągu z artystami, głównie studentami szkół wyższych z regionu Karpat. Ulice i place miasta stały się areną dla różnych gatunków sztuki: ulicznych teatrów, projektów muzycznych z pogranicza folku i jazzu, fotografii organicznej i otworkowej, klubowych koncertów, prezentacji street art i korowodów kuglarzy. W skład rady programowej festiwalu weszli: Marek Styczyński - Projekt „Karpaty Magiczne”, Jerzy Zoń, dyrektor teatru KTO oraz Festiwalu Teatrów Ulicznych w Krakowie i znany animator kultury ludowej, Józef Broda z Koniakowa.

Paszyn



Ks. Stanisław Janas, kustosz parafialnego muzeum w Paszynie

Sławę Paszynowi przyniosły świątki. Pierwszym artystą rzeźbiarzem, który zabłysnął talentem, był głuchoniemy dzwonnik Wojciech Oleksy, człowiek schorowany, zajmujący się przeważnie wypasaniem krów. Do księdza proboszcza Edwarda Nitki przyniósł pewnego razu wyrzeźbioną przez siebie szczyrykiem monstrancję, która zafascynowała księdza. Stał się on inspiratorem i krzewicielem sztuki ludowej wśród mieszkańców Paszyna. Edward Nitka urodził się w 1919 roku w Ropnicy Dolnej (parafia Gorlice). Był wikariuszem w Szczawnicy, Borzęcinie Górnym i Starym Sączu. Przez 24 lata proboszczował w Paszynie. Zmarł w 62 roku życia. Spoczywa na paszyńskim cmentarzu wśród tych, których wcześniej odprowadzał na wieczny spoczynek.

Świątki i anioły

W roku 1972 Wojciech Oleksy zdobył I nagrodę na wystawie sztuki ludowej Karpat polskich. Równorzędną I nagrodę otrzymał Mieczysław Piwko, też z Paszyna. Na wystawie tej ekspo-

sztuką słynący

W szczytowym okresie rzeźbieniem i malowaniem na szkłe zajmowała się setka mieszkańców

nowane były prace 113 rzeźbiarzy z 4 województw. Nagrodę II otrzymał wtedy Andrzej Głód, uczeń VIII klasy. Dzięki księdzu Edwardowi Nitce Paszyn stał się słynny w latach 70-ych nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Tłumnie zjeżdżali się tu polscy i zagraniczni kolekcjonerzy sztuki. Rzeźbieniem i malowaniem na szkłe zajmowało się w szczytowym okresie około stu mieszkańców Paszyna. Rzeźbili diabły i anioły, postacie biblijne i świętych, Jezusa Frasobliwego i Matkę Boską, ale także postacie świeckie. Było to niezwykle w świecie zainteresowanie mieszkańców jednej wsi sztuką. Unikalne w skali światowej jest muzeum na plebanii w Paszynie, eksponujące około 3 tysięcy świątków. Rzeźby paszyńskich artystów znajdują się w muzeach etnograficznych i prywatnych kolekcjach w Niemczech, Francji, Włoszech, Anglii i USA.

Godnym następcą księdza Nitki został ksiądz Stanisław Janas, proboszcz parafii paszyńskiej od 1981 roku. Podobnie jak ksiądz Edward Nitka traktował i traktuje ośrodek sztuki ludowej w Paszynie jako jedną z form duszpasterstwa niekonwencjonalnego. W 1982 roku uzyskał ksiądz Stanisław Janas pozwolenie na rozbudowę plebanii, której cała stara część i część nowo budowanej zostały przeznaczone na ekspozycję paszyńskiej sztuki ludowej. Budowa nowej plebanii i modernizacja starej trwała 12 lat. W tym czasie nowy proboszcz zachęcał mieszkańców do rzeźbienia, malowania na szkłe, informując o wszystkich konkursach i wystawach sztuki ludowej w Polsce i poza jej granicami. Inspiracją dla twórców ludowych były organizowane w kościele wystawy z okazji różnych uroczystości religijnych i kościelnych, jak np. 600-lecie obrazu jasnogórskiego, świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, pielgrzymka papieża Jana Pawła II do Polski i beatyfikacja wiejskiej dziewczyny Karoliny Kózkówny. Ostanią wystawę w 2004 roku zorganizował ksiądz prałat Stanisław Janas z okazji 10 rocznicy otwarcia Parafialnego Muzeum w Paszy-

nie. Przez wszystkie lata od 1981 roku następcą księdza Edwarda Nitki powiększał zbiory muzealne, które po śmierci księdza Edwarda Nitki liczyły 1000 eksponatów, a obecnie (2005 rok) 3 tysiące. Muzeum pozostawia na zwiedzających niezapomniane wrażenie. Spełnia nie tylko rolę zachowania pamięci po niezżyjących twórcach paszyńskich, ale także rolę dydaktyczną, naukową i inspirującą najmłodsze pokolenie do podtrzymania tradycji rzeźbienia i malowania na szkle.

W 2004 roku było w Paszynie 32 aktywnych twórców ludowych, nie licząc dzieci i młodzieży. Do najstarszych twórców należeli w tym czasie: Józef Szczecina (87 lat), Zdzisław Olecki (77 lat) i Ewa Pogwizd (77 lat). Ksiądz proboszcz Stanisław Janas nie tylko dba o powiększenie zbiorów, ale jest także przewodnikiem po tej osobliwej „krajnie świątków” i obrazów na szkle. Z materiałów zgromadzonych przez księdza proboszcza korzystają studenci piszący prace magisterskie o Paszynie jako ośrodku sztuki ludowej. Do 2004 roku takich prac zostało napisanych dziesięć.

Przybywa eksponatów

Zbiory muzealne wciąż się powiększają. Zrodziła się tradycja, że po zakończeniu każdej wystawy w paszyńskim kościele, twórcy ludowi przekazują swe prace dla muzeum. Na każdej wystawie nowych rzeźb pojawia się 150 i więcej eksponatów. Poza tym początkujący rzeźbiarze przekazują swe pierwsze prace muzeum. Do Paszyna przyjeżdżają w dalszym ciągu kolekcjonerzy sztuki ludowej, a także osoby pragnące uczynić z paszyńskiej rzeźby niebanalny prezent.

Wielką zasługą księdza prałata Stanisława Janasa jest także to, że zgromadził bogatą dokumentację związaną z paszyńskim ośrodkiem sztuki ludowej. W „Kronice ekspozycji talentu paszyńskiego” – taki tytuł nosi zgromadzona dokumentacja – znajdują się artykuły z prasy krajowej i zagranicznej o Paszynie, wpisy osób zwiedzających muzeum oraz informacje o konkursach i wystawach z udziałem paszyńskich twórców ludowych. Kronika ta liczy 10 tomów. Ksiądz proboszcz gromadzi także wydawnictwa związane ze sztuką ludową z myślą o utworzeniu biblioteki sztuki ludowej przy muzeum.

Ksiądz Stanisław Janas napisał pracę pod tytułem „Muzeum Sztuki Ludowej im. ks. Edwarda Nitki w Paszynie”, w której znajdują się bogate informacje o Paszynie, o księdzu Edwardzie Nitce, jego działalności duszpasterskiej, o początkach „fenomenu” paszyńskiego i sukcesach wybitniejszych twórców paszyńskich, także o kontaktach zagranicznych.

Talent Augustyna Pogwizda

Paszyn może także poszczycić wybitnym artystą rzeźbiarzem Augustynem Pogwizdem, absolwentem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem. Zainspirowany przez ks. Edwarda Nitkę, dostarczył mu wyrzeź-

bionego przez siebie szczyrykiem skrzydlatego aniołka, którego można obejrzeć wśród eksponatów w muzeum świątków. Augustyn Pogwizd odnowił i zrekonstruował wiele zabytkowych kapliczek w Paszynie, np. kapliczkę św. Rocha w Podgórzach, zbudowaną w 1920 roku, będącą wyrazem dziękczynienia za uratowanie wsi od epidemii czarnej ospy; kapliczkę św. Trójcy przy trasie Nowy Sącz – Grybów, św. Nepomucena, kapliczkę Różańcową, Serca Jezusa i św. Floriana; kaplicę Cierpiącego Jezusa w centrum Paszyna. Rzeźby Augustyna Pogwizda zdobią wiele kościołów i dziedziców kościelnych, np. w Paszynie, Marcinkowicach, Królówce koło Bochni, Szczawnicy, Mogilnie, Ujanowicach. Jego dziełem jest główny ołtarz kościoła w Cieniawie, żyrandole w kościele św. Mikołaja w Bochni i w Nockowej pod Rzeszowem; Droga Krzyżowa na Starym Cmentarzu w Nowym



Fot. Jerzy Leśniak

Sączu, a także w Tarnowie przy kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Fatimskiej. Ten niezwykle bogaty dorobek artystyczny uzupełniają mistrzowskie rzeźby zgromadzone przez prywatnych kolekcjonerów. Augustyn Pogwizd przez sześć lat prowadził w własnej pracowni szkołę dla początkujących paszyńskich rzeźbiarzy. Jedną z jego uczennic kończy szkołę Kenara w Zakopanem, a syn dziedziczący talent ojca, kształci swój talent artystyczny w tej samej szkole.

Rocznik Diecezji Tarnowskiej z 1972 roku wymienia w Paszynie 8 kamiennych kaplic z połowy XIX wieku. Oprócz nich powstało, zwłaszcza przed I wojną światową, około 50 mniejszych kapliczek kamiennych i drewnianych.

Adam ŚLIWA

Fragment książki pt. „ZIEMIA SĄDECKA. Mystków, Paszyn, Piątkowa od średniowiecza do współczesności”, Wydawnictwo „Koliber”, Nowy Sącz 2008. Nadtytuł i śródtytuł, a także zdjęcia pochodzą od redakcji „Sądeczanina”.

Z nurtem Popradu

W tym roku spływ doliną rzeki Poprad cieszy się wyjątkową popularnością. Sprzyja temu wysoki stan wody. Z tej frajdy korzystają goście z całego kraju, a nawet zagraniczni turyści.

Postanowiłam sama popłynąć łodzią z nurtem Popradu i nasycić oczy widokami Beskidu Sądeckiego, a przy okazji posłuchać ciekawych opowieści flisaków. Byłam pod wrażeniem krajobrazu, który przez 3 godziny mogłam obserwować, a przy okazji nawdychać się świeżego powietrza. Poprad ma swoje źródła w Tatrach słowackich i jak na górską rzekę przystało – potrafi być groźny. Na znacznej długości jest rzeką graniczną, oddzielającą terytoria Polski i Słowacji.

Nie należy obawiać się zatonięcia łodzi, ponieważ są one całkowicie bezpieczne i mają bardzo niskie zanurzenie. Tratwą sterują przy pomocy długich żerdzi dwaj doświadczeni flisacy, znający Poprad jak własną kieszeń. Po drodze

zabawiają turystów żartami i barwnymi opowieściami, zdaje się, że nie zawsze prawdziwymi, lecz to nie jest najważniejsze. Spływ rozpoczyna się na przystani w Piwnicznej, a kończy w Rytrze. Trasa liczy 10 km. Woda ma magiczną moc i każdy, kto zdecyduje się na taką wyprawę nie będzie żałował. Już na samym początku dowiedziałam się od flisaków, że Piwniczna swoją nazwę zawdzięcza przepastnym piwnicom, w których przed wiekami miejscowi kupcy przechowywali swoje towary. W dalszej części podróży mogłam podziwiać pasmo Radziejowej, najwyższej góry Beskidu Sądeckiego, a przed Rytrem piękny dom misji afrykańskich, gdzie odpoczywają misjonarze po powrocie z Czarnego Łądu. Na Popradzie znajduje się charakterystyczny odcinek trasy, gdzie woda jest naj płytsza. Był kiedyś taki przypadek, iż flisacy utknęli łodzią na rzece. Na szczęście drogą jechał chłop na wozie ciągniętym przez dwa konie. Flisacy poprosili go o pomoc i przygoda skończyła się dla nich szczęśliwie. Z wysokości łodzi podziwiałam także kolonię domków letniskowych położonych w malowniczym lasku. Tutaj przyjeżdżają i wypoczywają całe rodziny. Oczywiście może się wydawać, że jest to bezpieczna okolica, ale flisacy opowiedzieli o pewnym zdarzeniu. Było to całkiem niedawno. Któregoś dnia spacerowała po lesie piękna dziewczyna. Gdy wróciła do domu miała 40 ran klutych w tej części ciała, gdzie plecy tracą swoją szlachetną nazwę. Okazało się, że dziewczę usiadło na ...jeżu! W operacji usuwania kolców pomogli, ma się rozumieć, flisacy... Oczywiście to tylko jedna z opowieści flisackich, ale żeby je wszystkie usłyszeć trzeba wybrać się do Piwnicznej i poświęcić 3 godziny na tak relaksującą wyprawę. Turystów

Podczas trzygodzinnego spływu można podziwiać beskidzkie widoki i posłuchać barwnych opowieści flisaków.

szczególnie zainteresują dzieje zamku ryterskiego, położonego na wysokiej górze. Jego ruiny można oglądać z każdej strony. Warownia pochodzi z XII wieku. Zamek pełnił kiedyś funkcję obronną, strzegł traktu na Węgry. Znajdowała się tu także komora celna i pobierano myto, właśnie od flisaków, bo dawniej Poprad był spławną rzeką. Potomkowie średniowiecznych flisaków zdradzili mi tajemnicę. Podzielę się tą sensacyjną wiadomością z Czytelnikami „Sądeczanina”. Otóż z zamku wychodzą dwa tunele. Jeden prowadzi do zamku Stadnickich w Nawojowej, a drugi do klasztoru siostr Klarysek w Starym Sączu. Zamek za czasów swojej świetności otoczony był fosą, która zarosła lasem i tylko wtajemniczeni znają sekretne wejścia do tunelów. Flisacy zapewniali, że w Rytrze najpiękniej jest jesienią, gdy liście nabierają kolorów, a cały las, jakby płonie. I tak kończy się spływ, ale przecież zawsze można popłynąć jeszcze raz. Wszyscy, którzy w dzieciństwie zaczytywali się „Rogasiem z Doliny Roztoki” powinni koniecznie wybrać się do Rytra. Właśnie nad potokiem Roztoczanki toczy się akcja barwnej powieści Marii Kownackiej.

Tekst i fot. Anna Pasiut

Spływ łodziami doliną Popradu urządzi się od kwietnia do października w godz. 9 – 18. Organizatorem spływu jest firma „Centrum” z Nowego Sącza, skądinąd znany producent kajaków i łodzi. Bilet normalny - 30 zł, ulgowy (dzieci do lat 10) - 20 zł. Grupy zorganizowane (powyżej 40 osób) - rabaty! Przystań początkowa - Piwniczna, ul. Gąsiorowskiego, przystań końcowa - pole kempingowe w Rytrze.



Dopiął swego

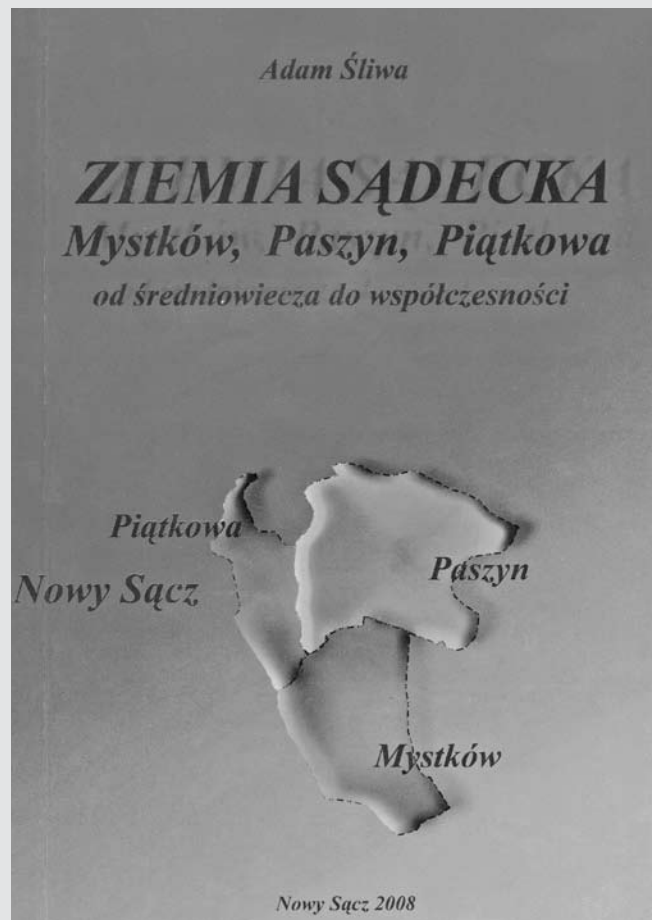
Adam Śliwa, emerytowany nauczyciel języka polskiego, niemieckiego i angielskiego nowosądeckich szkół średnich w piękny, sierpniowy poranek wkroczył triumfalnie do siedziby Fundacji Sądeckiej przy ul. Głowackiego 34a w Nowym Sączu. Pod pachą trzymał pachnący farbą drukarską egzemplarz swojej książki pt. „Ziemia Sądecka. Mystków, Paszyn, Piątkowa – od średniowiecza do współczesności”. Opisywaliśmy w „Sądeczaninie” perypetie pana Adama z wydaniem gotowej monografii jego rodzinnej Boguszowej i 12 innych sądeckich wsi, nad którą pracował 6 lat. Poświęcił ten czas na penetrację parafialnych i państwowych archiwów oraz studiowanie źródeł historycznych. Gdy rękopis był



gotowy, zaczął szukać wydawcy, bo ze skromnej nauczycielskiej emerytury trudno mu było sfinansować druk dzieła swego życia. Niestety, pomimo pozytywnych recenzji specjalistów, wsparcia finansowego odmówili nauczycielowi nie tylko samorządowcy. W końcu Śliwa zdecydował się wydać książkę w okrojonym kształcie własnym sumptem (rzucił na szalę wszystkie oszczędności) w życzliwym mu Wydawnictwie „Koliber” w Nowym Sączu. Na pierwszy ogień poszedł Mystków, Paszyn i Piątkowa. Promocja książki (130 stron przetykanych zdjęciami) odbyła się podczas parafialnego festynu w Piątkowej, wzbudzając spore zainteresowanie.

Książka dostępna jest w Centrum Informacji Turystycznej przy ul. Piotra Skargi w Nowym Sączu. Można też telefonicznie i poprzez internet skontaktować się z autorem: (0-18) 441 57 27, 0694 84 47 69, e-mail: adam.sliwa@interia.pl

Adam Śliwa opracował historię 13 sądeckich wsi



Ponieważ znikąd nie uzyskał pomocy, to wziął sprawę w swoje ręce i książka jest gotowa, choć w okrojonym kształcie.

- Mam satysfakcję, że jakiś ślad zostanie po mnie – mówi skromnie autor.

Do druku gotowe są dwie następne pozycje. Pierwsza będzie opowieścią o Boguszowej, Januszowej i Librantowej, a następna – o Koniuszowej, Mogilnie, Siedlcach, Janczowej, Miłkowej, Słowikowej i Trzycierzu. – Opracuję historię kolejnych dwunastu wsi: Gołąbkowic, Falkowej, Jamnicy, Kunowa, Cieniawy, Mszalnicy, Chruślic, Naściszowej, Zabełcza, Wielogłów, Dąbrowy i Tęgorozby – zdradza swoje plany pan Adam.

Gratulujemy mu pracowitości i uporu, a naszych Czytelników namawiamy do nabycia książki.

Dla zachęty przedrukowujemy na następnych stronach opowieść Adama Śliwy o fenomenie paszyńskich twórców ludowych.

(hsz)

Przed rokiem w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu można było obejrzeć wystawę *Twarze Sądeckiej Bezpieki* zorganizowaną przez historyków z krakowskiego oddziału Instytutu Pamięi Narodowej. Ekspozycja przedstawiała zdjęcia czołowych ubeków i esbeków, którzy kierowali tajną policją polityczną na Sądecczyźnie w okresie PRL. Postanowiliśmy wrócić do tematu, aby te twarze utrwaliły się w oczach Sądeczian. Jest to ważne w dobie ogólnonarodowej dyskusji o niechlubnych epizodach w życiu Lecha Wałęsy oraz odkrywania uwikłania w ubecko-esbeckiej pajęczynie innych opozycjonistów, także ludzi Kościoła. Oni wszyscy są ofiarami komunistycznego terroru. Nasza uwaga w pierwszym rządzie powinna się skupiać na osobach, które kierowały tą straszną machiną, którzy łamali ludzi, przerabiając bohaterów na galarety. Stąd pomysł przedrukowania na łamach „Sądeczianina” w odcinkach folderu towarzyszącego zeszlórocznej wystawie IPN w Nowym Sączu. Nigdy za dużo pokazywania „rycerzy” komunizmu.

Redakcja

Twarze Sądeckiej Bezpieki (3)

Zwalczanie opozycji

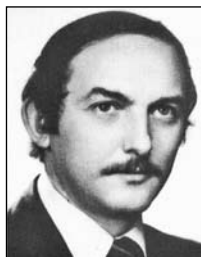
Przez cały czas istnienia SB zwalczaniem opozycji zajmował się Wydział III. Do 1979 r. do jego kompetencji należało także śledzenie sytuacji w gospodarce. To funkcjonariusze Wydziału III infiltrowali opozycję antysystemową, werbowali spośród niej agenturę, a z biegiem czasu poprzez coraz bardziej skomplikowane gry operacyjne próbowali zwalczać lub wpływać i inspirować niektóre działania opozycji.

NACZELNICY WYDZIAŁU III SB W NOWYM SĄCZU



kpt./mjr/ppłk BOGDAN KASPRZYK
s. Franciszka
ur. 13 VI 1939 r.
naczelnik Wydziału III SB KW MO
w Nowym
Sączu – od 1 VI 1975 do 16 VI 1983 r.

mjr EDWARD BILIK
s. Franciszka
ur. 25 V 1942 r.
naczelnik Wydziału III SB WUSW w No-
wym
Sączu – od 1 IX 1983 do 1 II 1985 r.



kpt./mjr LESZEK WOJTAROWICZ
s. Edwarda
ur. 3 I 1946 r.
naczelnik Wydziału III SB WUSW WSW
Nowym
Sączu – od 1 VII 1985 do 1 XI 1989 r.

ZASTĘPCY NACZELNIKA WYDZIAŁU III SB W NOWYM SĄCZU

por./kpt. JÓZEF POLAK
s. Władysława
ur. 7 X 1940 r.
zastępca naczelnika Wydziału III SB KW
MO
w Nowym Sączu – od 1 VII 1976 do 1
VII 1979 r.



kpt. ANDRZEJ BARAŃSKI
s. Mieczysława
ur. 7 VII 1946 r.
zastępca naczelnika Wydziału III SB KW
MO
w Nowym Sączu – od 1 VII 1980
do 1 VIII 1981 r.



mjr EDWARD BILIK
s. Franciszka
ur. 25 V 1942 r.
zastępca naczelnika Wydziału III SB KW
MO/WUSW
w Nowym Sączu – od 1 II 1982 do 1 IX
1983 r.

por. JANUSZ JASIŃSKI
s. Witolda
ur. 16 VIII 1951 r.
zastępca naczelnika Wydziału III SB
WUSW
w Nowym Sączu – od 1 II 1984 do 16 IX
1986 r.



kpt. WIKTOR NOWOSIELSKI
s. Leandra, ur. 18 V 1946 r.
p.o. zastępcy naczelnika Wydziału III SB
WUSW w Nowym Sączu – od 17 X 1986
do 1 II 1987 r.
zastępca naczelnika Wydziału III SB
WUSW; w Nowym Sączu – od 1 II do 15
XII 1987 r.

kpt. KRZYSZTOF TRENZINGER
s. Franciszka
ur. 20 I 1950 r.
p.o. zastępcy naczelnika Wydziału III SB
WUSW
w Nowym Sączu – od 16 XI 1988 do 1
VII 1989 r.
zastępca naczelnika Wydziału III SB
WUSW
w Nowym Sączu – od 1 VII do 1 XII 1989 r.



Śledztwa

Po 1957 roku zmieniła się specyfika pionu śledczego, a w czasie przesłuchań zaprzestano stosowania tortur. Nie oznaczało to jednak całkowitej rezygnacji przez funkcjonariuszy SB ze stosowania przemocy fizycznej i psychicznej.

KIEROWNICTWO WYDZIAŁU ŚLEDZEGO SB W NOWYM SĄCZU

mjr/ppłk/plk STANISŁAW BOCZAR
s. Józefa; ur. 12 III 1930 r.
zastępca naczelnika Wydziału Śledczego SB KW MO; w Nowym Sączu – od 1 VI 1975 do 1 I 1976 r.
naczelnik Wydziału Śledczego SB KW MO/WUSW; w Nowym Sączu – od 1 I 1976 do 31 X 1985 r.



por./kpt. RYSZARD GAWĘŁ
s. Jana
ur. 10 X 1945 r.
naczelnik Wydziału Śledczego SB WUSW w Nowym Sączu – od 16 V 1986 do 16 XII 1987 r.

por./kpt. JANUSZ HEBDA
s. Eugeniusza; ur. 31 VII 1951 r.
p.o. naczelnik Wydziału Śledczego SB WUSW w Nowym Sączu – od 16 XII 1987 do 1 I 1989 r.
naczelnik Wydziału Śledczego SB WUSW w Nowym Sączu – od 1 1989 do 23 III 1990 r.



Walka z Kościołem

Rozpracowaniem duchowieństwa i środowisk z Kościołem zajmował się w Komendzie Wojewódzkiej MO / Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych Wydział IV

NACZELNIK WYDZIAŁU IV SB W NOWYM SĄCZU

mjr/ppłk STANISŁAW POLAK
s. Karola
ur. 20 II 1929 r.
naczelnik Wydziału IV SB KW MO / WUSW
w Nowym Sączu – od 1 VI 1975 do 1 XI 1989 r.



ZASTĘPCY NACZELNIKA WYDZIAŁU IV SB W NOWYM SĄCZU



kpt./mjr MIKOŁAJ TOPUZIAK
s. Mikołaja
ur. 29 IX 1934 r.
zastępca naczelnika Wydziału IV SB KW MO w Nowym Sączu – od 1 VI 1975 do 1 VI 1978 r.

kpt. STANISŁAW MAGIERA
s. Józefa
ur. 17 XII 1937 r.
zastępca naczelnika Wydziału IV SB KW MO w Nowym Sączu – od 1 VIII 1978 do 30 VI 1982 r.



por./kpt./mjr MARIAN KOZIELEC
s. Józefa; ur. 15 IX 1950 r.
zastępca naczelnika Wydziału IV SB KW MO / WUSW; w Nowym Sączu – od 1 VI 1982 do 30 XI 1989 r.

kpt. ROMAN WŁODARCZYK
s. Stanisława; ur. 7 II 1944 r.
zastępca naczelnika Wydziału IV SB WUSW WSW Nowym Sączu – od 1 XII 1982 do 1 VI 1983 r.
CDN.



KRÓTKO

- **Nowy kościół.** Trwają przygotowania do budowy nowego kościoła pw. Sługi Bożego Jana Pawła II w Nowym Sączu na terenie parafii św. Małgorzaty. Świątynia stanie w pobliżu dużego osiedla mieszkaniowego Westerplatte, nieopodal rzeki Łubinka. Parafia św. Małgorzaty jest drugą, co do wielkości w diecezji tarnowskiej, liczy ponad 24 tys. wiernych. Z tego powodu kolęda w parafii farnej odbywa się co drugi rok.
- **Fasola z Doliny Dunajca.** Dotychczas przesłaliśmy do Komisji Europejskiej 32

wnioski o zarejestrowanie produktów regionalnych. Najnowsze to chleb prądnicki i fasola z Doliny Dunajca. W najbliższym czasie do Brukseli mogą trafić kolejne trzy zgłoszenia. Dotyczą karpia milickiego, jabłek grójeckich oraz kołacza śląskiego. Obecnie nad projektem pracuje resort rolnictwa. Najbliżej unijnego certyfikatu są cztery miody pitne. W maju minął czas na oprotestowanie ich rejestracji przez inne kraje. Obecnie unijne certyfikaty chroniące przed podróbkami mają bryndza podhalańska, oscypek oraz miód wrzosowy z Borów Dolnośląskich.

- **Gwiźdź deklaruje.** Podczas narady

w Starostwie Powiatowym w Nowym Sączu w sp. budowy tzw. obwodnicy zachodniej miasta wiceprezydent Jerzy Gwiźdź zadeklarował, że budowa obwodnicy północnej nie była i nie jest kwestionowana. To odpowiedź na nagłośniony w lokalnych mediach list otwarty b. prezydenta Nowego Sącza Józefa A. Wiktora, który zarzucił obecnym gospodarzom ratusza poniesienie budowy obwodnicy północnej wraz z nowym mostem na Dunajcu. Gwiźdź przedstawił koncepcję budowy przeprawy przez Dunajec z ul. Piramowicza w Nowym Sączu na ul. Papieską w gm. Chelmiec.

Album „Bóg, Honor, Ojczyzna”

Z prawdziwą przyjemnością przeglądnąłem wydany przez Was album: „Bóg, Honor, Ojczyzna. Sądeccy żołnierze i generałowie w służbie niepodległej Rzeczypospolitej”. Przybliży historię, skłania do patriotyzmu, podaje masę faktów, zwłaszcza odnoszących się do naszego sądeckiego podwórka.

Wykład np. Jerzego Gیزی o sądeckich gimnazjalistach z generalskim wężykiem jest owocem iście benedyktyńskiej pracy. Nikogo i niczego tam nie przeoczono. Zapewne tylko przez skromność p. Giza nie podał daty nominacji generalskiej swego dziadka – gen. Józefa Gیزی – 25.09. 1944 r.

Nie mogą zmienić wartości pracy pewne drobne nieścisłości, np. pokój ryski z bolszewikami zawarty został w marcu 1921 r., a nie w 1922 (str. 10 – wykład Zygmunta Berdychowskiego). Dowódca K.O.P. przed wojną to Wilhelm Rückeman, a nie Rickeman (str. 66 – wykład Aleksandra Rybskiego), ale to zupełnie drobiazgi, nie rzutujące na całość pracy.

Oczywiście można się nie zgodzić z tezą p. Antoniego Szczepanka o wojnie obronnej 1939 r. (str. 61), że nie tylko żołnierze, ale i właściwie wszyscy generałowie bili się dobrze w tej wojnie.

Wystarczy przypomnieć:

Dowódca armii „Prusy” – gen. Stefan Dąb-Biernacki opuścił swą armię, po prostu uciekł. Miał za to sprawę przed Sądem wojсковym w Londynie.

Podobnie porzucił swą armię „Karpaty” gen. Kazimierz Fabrycy. Od chwili ucieczki dowódcy praktycznie dowodził nią szef sztabu armii – płk. dypl. Witold Morawski.

Płk. Dojan Surówka porzucił swoją dywizję na polu walki.

Gen. Juliusz Rommel porzucił armię „Łódź” już pod Mszczynowem i uciekł do Warszawy. Krytyczne uwagi o tej ucieczce zamieścili: gen. Roman Abraham, gen. Jerzy Kirchmayer oraz w swoich wspomnieniach przedwrześniowy szef sztabu generalnego – gen. Wacław Stachewicz. (błędnie nazwany Rommlem – str. 61 albumu).

Można się również spierać, że najwybitniejszy był jednak chyba późniejszy gen. Franciszek Wład. Świadczą o tym pełnione funkcje, kolejno: z-ca szefa oddziału V sztabu generalnego,

szef sztabu Frontu Wołyńskiego, szef sztabu 1. dyw. piechoty Legionów, szef oddziału 111 S.G., wreszcie wieloletni dowódca 14 D. P., absolwent francuskiej, 2-letniej Wyższej Szkoły Wojennej.

Byłby zapewne dowódcą armii lub nawet grupy armii, gdyby nie „niewłaściwe pochodzenie”. Pochodził bowiem z b. armii austriackiej, a nie z legionowej, 1-brygadowej kamaryli.

Ale te wszystkie różnice ocen, to oczywiście rzecz dyskusyjna i w gruncie rzeczy drobne różnice. Nie zmienia to wartości wybitnej całości opracowania. I naprawdę wielkiej pracy.

Oczywiście, różni się z większością autorów w ocenie działalności Józefa Piłsudskiego i jego miejsca w historii Polski, polityki wschodniej Marszałka: mam na myśli zerwanie rokowań z Sowiecami w 1919 i 1920 r. (rokowania w Mikaszewiczach, a nie w Mikaszewicach – str. 39 albumu, prowadził je Ignacy Boerner), katastrofalną wyprawę kijowską, sprowadzenie tym najazdu bolszewickiego z groźbą utraty niepodległości Polski, zachowanie się Piłsudskiego w bitwie warszawskiej (ucieczka z Warszawy 13 sierpnia 1920, wyjazd do Szczerbińskiej do Bobowej, powrót dopiero wieczorem 15 sierpnia), nie mówiąc już o działalności po przewrocie majowym 1926 r.

W dyskusji o tym mężu stanu chętnie wziąłbym udział jako umiarkowany polemista. Ale to już zupełnie inna kwestia, godna wielogodzinnego referatu, dyskusji, specjalnego opracowania.

A ponadto – różnice zdań w ocenie Marszałka nic nie zmieniają w ocenie wartości albumu – szczegółowej, sumiennej, eksponującej dokonania sądecczan w historii Polski, ich ofiarności, poświęcenia, bohaterstwa.

Proszę przyjąć wyrazy wielkiego uznania i gratulacje.

Janusz ŁADOS, Nowy Sącz

PS. Wymieniając gen. Bruno Olbrychta i jego niegodne działanie po 1945 r. proszę się również o wspomnienie o równie niegodnym gen. Gustawie Paszkiewicz, po 1945 r. działającym aktywnie w KBW i tym, który wydał Urzędowi Bezpieczeństwa gen. Fieldorfa i spowodował jego śmierć. Ale omówienie tej haniebnej sylwetki, to także musiałby być osobny rozdział.

Jesteśmy dumni

Serdecznie dziękuję za dwa artykuły. Jeden to krótka notatka w Waszym miesięczniku z czerwca br. z uroczystości przyznania mi przez władze miasta Tarczy Herbowej – Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza.

Drugi, znacznie dłuższy artykuł, ukazał się w numerze lipcowym „Sądeczanina” i był poświęcony mojemu tatusiowi Janowi Dziedzicowi i wielkiemu dla całej naszej rodziny świętu, jakie odbyło się 6 lipca br. w Rożnowie z okazji nadania Jego mienia orkiestrze, którą wraz z innymi pasjonatami gry na różnych instrumentach założył 60 lat temu w moim rodzinnym Rożnowie.

Ja i cała moja bardzo rozległa rodzina jesteśmy szalenie dumni z tego faktu, a przyjazd na tę uroczystość członków bliższej i dalszej rodziny, i to z różnych regionów Polski, był należywym

dowodem istniejącej więzi rodzinnej. Władzom Urzędu Gminy w Gródku nad Dunajcem, która przygarnęła pod swoją opiekę orkiestrę, serdecznie dziękujemy, a samej orkiestrze życzymy dużo, dużo wspaniałych sukcesów.

Panu zaś życzę z głębi serca dużo pomysłów w redagowaniu tego poczytnego miesięcznika. Tak trzymać!

Chciałam również Fundacji Sądeckiej podziękować za opublikowanie świetnej książki pt. „Bóg, Honor, Ojczyzna. Sądeccy żołnierze i generałowie w służbie niepodległej Rzeczypospolitej”. Takich publikacji, przy moich zainteresowaniach, nigdy u mnie nie jest „do syta”.

Z poważaniem i szacunkiem

Anna TOTON, Nowy Sącz



WICEPREZES ZARZĄDU
FUNDACJI SĄDECKIEJ

Pan Jerzy BOCHYŃSKI

Szanowny Panie Prezesie,

Serdecznie dziękuję Panu Prezesowi za publikację podsumowującą seminarium „Bóg, Honor, Ojczyzna. Sądcecy żołnierze i generałowie niepodległej Rzeczypospolitej”.

Będzie ona cenną i bliską memu sercu pamiątką. Cieszę się, iż mogłem uczestniczyć w tym przedsięwzięciu.

Serdecznie, po żołniersku pozdrawiam oraz życzę dobrego zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Z szczerą sympatią i podziwem,

Szanowny Panie Prezesie!

Na ręce Pana Prezesa składam serdeczne podziękowania za przesłanie publikacji – „Bóg, honor, ojczyzna. Sądcecy żołnierze i generałowie w służbie niepodległej Rzeczypospolitej”.

Doceniając Państwa wkład i zaangażowanie w krzewienie tradycji wojskowych i wiedzy historycznej, życzę wszelkiej pomyślności, oraz realizacji kolejnych zamierzeń.

Z wyrazami należącego szacunku

płk Marek PATEREK

Dyrektor Departamentu Nauki i Szkolnictwa
Wojskowego Ministerstwa Obrony Narodowej

KRÓTKO

- **Pieniądze na świetlice socjoterapeutyczne.** Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej wystosowało do urzędów marszałkowskich i regionalnych ośrodków polityki społecznej list w sprawie tworzenia nowych świetlic/klubów socjoterapeutycznych dla dzieci i młodzieży. O dofinansowanie z tych środków ubiegać się mogą samorzady gminne lub organizacje społeczne, które podejmują działalność o charakterze socjoterapeutycznym. Jednostkowa kwota dofinansowania dla takiej placówki świetlicowej lub klubu wynosi 12 000 zł. Udokumentowane wnioski o przyznanie dofinansowania należy składać do 15 września br. Więcej – www.mpips.gov.pl
- **Nowy Sącz miastem studentów.** Nowy rok akademicki w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym rozpoczą-

nie ok. 4000 studentów. Kształcą się będą w instytucie: pedagogicznym, języków obcych, ekonomicznym i zdrowia. W Wyższej Szkole Biznesu -NLU na wszystkich kierunkach studiować będzie ok. 4500 żaków w systemie stacjonarnym i zaocznym, a w najmłodszej Sądeckiej Wyższej Szkole Zawodowej naukę pobierać będzie ok. 500 żaków (geodezja, inżynieria środowiskowa, kartografia, turystyka). Fot. 10-lecie PWSZ w Nowym Sączu.

- **„Patria” dla Krynicy.** Marta Eggert, wdowa po Janie Kiepurze przegrała w NSA proces z Uzdrowiskiem Krynica-Żegiestów S.A. o zwrot „Patrii”, znacjonalizowanej słynnemu śpiewakowi po wojnie przez komunistyczne władze. Na takie rozstrzygnięcie miał fakt wypłacenie Kiepurze odszkodowania za mienie pozostawione w Polsce przez rząd Stanów Zjednoczonych z puli przekazanej przez Polskę dla obywateli amerykań-

skich. Kiepura legitymował się podwójnym obywatelstwem.

- **Wyścig architektów.** Urząd Marszałkowski ogłosił konkurs na najlepszą współczesną realizację architektoniczną sprzyjającą ochronie i kształtowaniu krajobrazu kulturowego Małopolski. Przedmiotem konkursu są obiekty architektoniczne (zespoły obiektów) usytuowane na obszarze województwa małopolskiego, zrealizowane i oddane do użytkowania w okresie dwóch lat kalendarzowych poprzedzających ogłoszenie konkursu. Nagroda będzie przyznawana raz na dwa lata w 3 kategoriach: architektura użyteczności publicznej (w tym mała architektura i zagospodarowanie przestrzenne), architektura mieszkaniowa i architektura sakralna. Przyznanie nagrody jest równoznaczne z nagrodzeniem projektantów oraz inwestorów. Nieoficjalnie wiadomo, że duże szanse ma niedawno oddany Most św Kingi w Starym Sączu.

Górnik na emeryturze



Bodaj najmłodszym emerytem w Bartkowej Posadowej, gm. Gródek nad Dunajcem, jest Ryszard Kowajło. Jest też najzwyklejszym emerytem we wsi, a może w całej Małopolsce. 47-letni górnik przodkowy w stanie spoczynku codziennie biega po kilkanaście kilometrów. Na emeryturze pan Ryszard jest od dwóch lat i jeszcze nigdy w życiu mu tak dobrze nie było.

Po ćwierćwieczu spędzonym pod ziemią ma jeszcze tyle dechu w piersiach, żeby biegać maratony

- Dwadzieścia pięć lat przepracowałem w kopalni „Wieczerek” w Katowicach, chyba wystarczy – uważa. Po odebraniu odprawy z kopalni, spakował z małżonką manatki i przeniósł się do Bartkowej Posadowej, skąd pochodzi żona górnika. Od dwóch lat zamieniają rodzinną chałupę, która przez kilkanaście lat stała pusta, w nowoczesny dom, z wszystkimi wygodami. Zarejestrowali gospodarstwo agroturystyczne, przyjmują letników, a w wolnych chwilach głowa rodziny biega po okolicy. Górnicy z takim stażem skarżą się na pylicę. Ryszard Kowajło jest zdrow jak ryba. - Nawet lekarka się dziwiła, gdy mi sprawdzała wydolność płuc. Nie chciała uwierzyć, że tyle lat pracowałem pod ziemią – mówi pan Ryszard.

Góral spod Wałbrzycha

Pochodzi z Głuszyc koło Wałbrzycha, na Śląsk trafił za pracą, w Katowicach poznał sympatyczną, a dodatkową ładną Sądeczankę, co poważnie idzie w parze. Pobrali się, mają dwoje dorosłych dzieci i nawet są już dziadkami. Co do tego biegania, to pan Ryszard w młodości uprawiał bieg z przeszkodami w barwach Górnika Wałbrzych. Jako junior spotykał na ogólnopolskich spartakiadach młodzieży sławy polskiej lekkoatletyki, w tym samego Bronisława Malinowskiego. Po podjęciu pracy pod ziemią zarzucił bieganie, wrócił do sportu na emeryturze.

Kowajło zaliczył 11 maratonów i drugie tyle półmaratonów, nie licząc krótszych dystansów. Startował m.in. w maratonie w Koszycach. Podczas maratonu w Dębnie, posiadającego rangę

mistrzostw Polski, w ogólnej klasyfikacji zajął 26 miejsce. W III maratonie Podoliniec – Rytra, w czerwcu tego roku, był piąty, w swojej kategorii wiekowej - pierwszy. Pokonał gromadę twardego biegacza z Rytra. Z życiowym czasem 2 godziny, 40 minut i 59 sekund mieści się w pierwszej „50” polskich maratończyków. Pamiątkowe medale i puchary zajmują całą ścianę w domu naszego biegacza. – Maraton to mordercza dyscyplina. Na trasie, szczególnie pod koniec, przychodzą chwile słabości, ma się ochotę zejść na pobocze i położyć na ziemi, ale coś człowieka pcha do przodu, żeby się nie poddawać, a potem jest ogromna radość na mecie, tego się nie da opowiedzieć – ujawnia swoje emocje pan Ryszard.

Z początku wzbudzał sensację, gdy truchtał w stronę Nowego Sącza albo Rożnowa. – Teraz to chyba ludziom brakuje mojego widoku, bo parę dni nie biegałem – zauważył. Chciał założyć sekcję sportową przy szkole w Bartkowej, ale niestety, młodzież nie garnie się do biegania. W Katowicach udało mu się zmobilizować pięciu chłopaków, tu na razie nie wyszło.

Sądeczczyzna ma duszę

Gospodarz zabrał reportera „Sądeczanina” na spacer. Poszliśmy na wysoki dział, skąd roztacza się piękny widok na Jezioro Rożnowskie. Ja się zasapałem, mój przewodnik pomykał po bruzdach, jak jeleń. – Gdy piszę maile kolegom z Wałbrzycha i Katowic, że przeniosłem się do gminy Gródek nad Dunajcem, to pytają, gdzie to jest. Trzeba by jakoś rozpropagować ten region, wart jest tego. Pod nasz dom z rana podchodzą sarny i skubią trawę razem z kozami. Cisza i spokój, pięknie tu jest latem i zimą, a jesienią jakie kolory – zachwyca się emerytowany górnik, który ćwierć wieku przepracował pod ziemią.

Doceniają to mieszczychy, którzy u Kowajłów wynajmują kwatery agroturystyczną. Specjalnie się nie ogłaszali, tymczasem chętnych nie brakuje.

- Dla gości przygotowałem trzy rowery, w okolicy pełno grzybów, las, a do Jeziora Rożnowskiego jest od nas na skróty dwa kilometry – zachwala pan Ryszard. Wychował się w cieniu Gór Sowich, ale mówi, że to nie to samo, co Sądeczczyzna. – Ten region ma duszę – uważa górnik w stanie spoczynku i czynny maratończyk.

(s)

Z DNIA NA DZIEŃ

■ **22 sierpnia** – W Marcinkowicach (obok kościoła) wywrócił się „do góry nogami” tir na sądeckich rejestracjach. Na pace wiózł koparkę, która na ostrym wirażu przeważała i pojazd stracił przyczepność, lądując na poboczu. Kierowca i pasażer odnieśli niegroźne obrażenia. Tira postawiono „na nogi” przy użyciu dwóch potężnych żurawi. Widowiskowej operacji przyglądał się tłum gapiów. Przez cały dzień zatarasowana była droga powiatowa: Chelmec – Limanowa. Policja zorganizowała objazd. (fot.)



■ **24 sierpnia** – W Mieście i Gminie Piwniczna Zdrój odbyły się wybory na

burmistrza. Oddano 2366 ważnych głosów. Poszczególni kandydaci otrzymali następujące poparcie: Edward Bogaczyk (KKW „Czarni Górale”) – 1080 głosów, Franciszek Górka (KKW „Rozwój i Równowaga”) – 85, Andrzej Korus (KKW „Razem”) – 831 i Józef Spiechowicz (KKW „Piwniczna-2008”) – 370. Ponieważ żaden z kandydatów nie otrzymał ponad 50 proc. ważnych głosów 7 września odbędzie się II tura wyborów. W „dogrywce” wezmą udział: Edward Bogaczyk i Andrzej Korus.

Zaprosili nas

Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu i Muzeum Nikifora w Krynicy – Zdroju na otwarcie jubileuszowej wystawy prac członków Klubu Twórczego Artystyczno-Literackiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, Oddział w Krynicy Zdroju. To znaczący jubileusz

dla krynickiego środowiska twórczego skupionego w Galerii „Pod Kasztanem”. W ciągu 20 lat zorganizowano ponad 90 wystaw malarstwa i rzeźby, 75 spotkań ze sztuką i poezją, 14 plenerów malarskich. Krynicy artyści brali udział w ok. 50 różnych imprezach kulturalnych, kon-

kursach malarskich, akcjach charytatywnych. Wydano 23 publikacje związane ze sztuką i literaturą – książki malarstwa i rzeźby, prospekty towarzyszące wystawom, tomiki z poezją, karty pocztowe promujące twórczość krynickich malarzy, rzeźbiarzy i poetów.

KRÓTKO

• **Biała plama.** Przy wsparciu władz samorządowych firma Polkomtel postawiła wysoki maszt na jednym ze wzgórz w Korzennej. Dotąd gm. Korzenna była „białą plamą” na mapie telefonii komórkowej. Wcześniejsze próby lokalizacji masztu napotykały na opór mieszkańców, obawiających się szkodliwego oddziaływania fal magnetycznych. Nie wiadomo jeszcze, jaki zasięg będzie miał maszt i czy sygnał „pokryje” całą rozległą i górzystą gminę.

• **Akademia Tarnowska.** W Tarnowie tworzona jest Akademia Tarnowska, jako uczelnia drugiego stopnia akademickiego z prawem nadawania tytułu magistra i doktora. Akademia powstanie z połączenia tarnowskiego Wydziału Teologii Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie oraz Wydziału Filologii

Polskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. Watykan wyraził zgodę na fuzję.

• **Solidarni z Tybetem.** W dniu rozpoczęcia olimpiady w Pekinie, 7 sierpnia br., na wszystkich gmachach i urzędach woj. małopolskiego zawisła flaga Tybetu, jako znak solidarności Małopolan z narodem tybetańskim, walczącym od uwolnienia spod dominacji chińskiej. Stosowna uchwałę wiosną br. podjął jednogłośnie Sejmik woj. małopolskiego. Flaga Tybetu



zawisła również w Nowym Sączu na budynku przy ul. Głowackiego 34a, gdzie obok wielu innych instytucji mieści się siedziba Fundacji Sądeckiej i redakcja „Sadeczanina”. (dołączyć fot. z flagą)

• **Pomóż sąsiadom.** Diecezjalne radio RDN Małopolska wszczęło ogólnopolską akcję pomocy powodziom na Ukrainie. Wystarczy wysłać SMS o treści „Pomagam” na numer 72902, a zebrane w ten sposób pieniądze Caritas Polska przeznaczy na wsparcie poszkodowanych przez żywioł. W największej powodzi na Ukrainie od 100 lat zginęło 26 osób, w tym sześć dzieci. Największe straty odnotowano w obwodach iwano-frakowskim, lwowskim, zakarpackim, czerniowieckim oraz tarnopolskim. Woda podtopiła 40 tys. budynków oraz zalała 34 tys. pól uprawnych. Zniszczone zostało 400 mostów i ok. 680 km dróg.

Opr. (hsz)

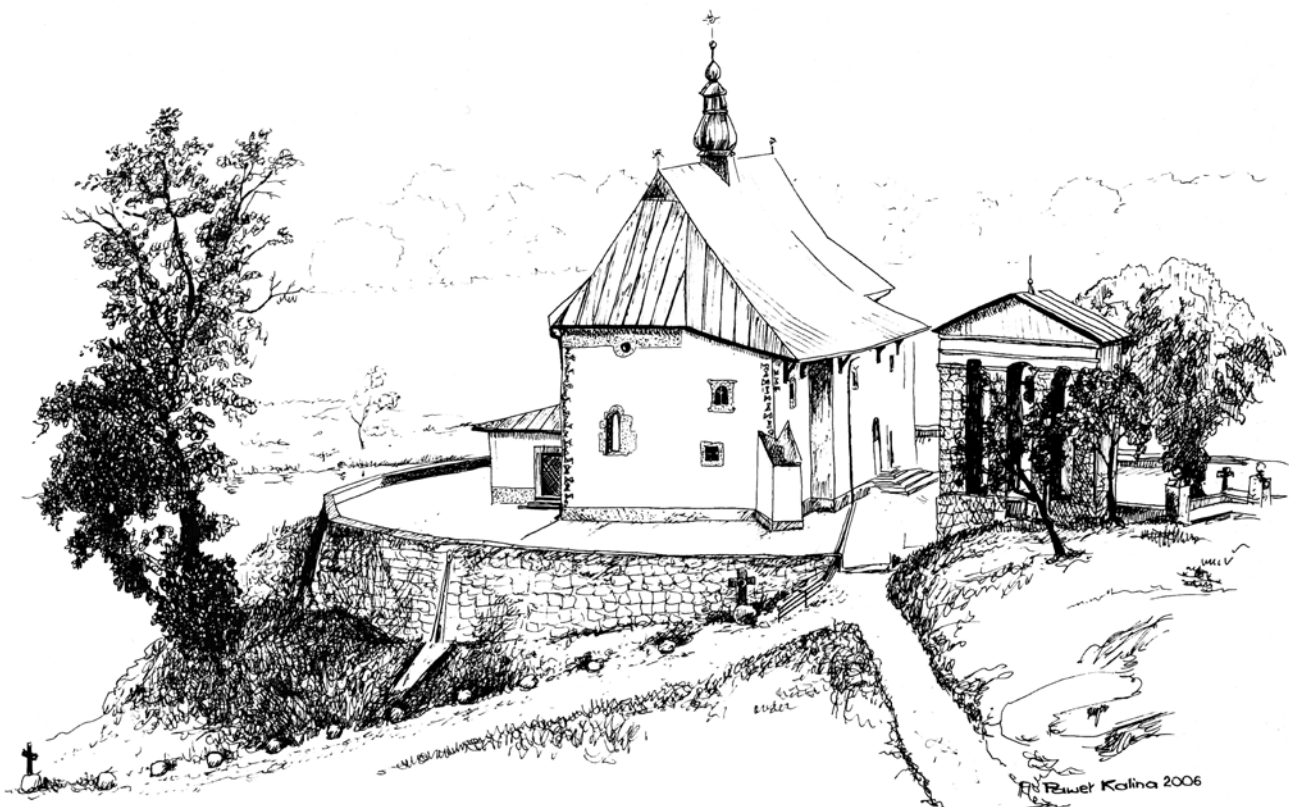
Perełki Sądeczyny

Tropie, malowniczo położone nad Jeziorem Czchowskim, stanowi naturalną bramę Sądeczyny, witając przybyszy białą sylwetką kościółka, jednego z najstarszych w tej części Małopolski. Murowany, romański kościół pod wezwaniem św. Andrzeja Świerada i św. Benedykta, zbudowany według tradycji w 1090 r. obok pustelni eremitów. Powtórne rozbudowy w wiekach XIII

(przypuszczalnie po najeździe Tatarów w roku 1241), XIV i XVII. W latach 1563-1603 kościół pełnił funkcję zboru kalwińskiego. W prezbiterium zachowały się resztki romańskiej polichromii z XII wieku (fryzy świętych, ślady inskrypcji). W ołtarzu znajduje się późnogotycki obraz Matki Bożej. Pozostałe elementy wyposażenia (polichromia, epitafia) są rokokowe i barokowe. Mimo

licznych zmian kościół zachował charakter budowli romańskiej. Obok kościółka znajduje się pustelnia św. Andrzeja Świerada – kapliczka w miejscu, gdzie, jak głosi tradycja, mieszkał święty, żyjący w latach 980- 1031 oraz resztki prastarego dębu. Sam święty Świerad pochodził najprawdopodobniej z okolic obecnego Zakliczyna nad Dunajcem. Po roku 1018 wraz ze swoim uczniem Benedyktem udali się do Nitry, gdzie Świerad zmarł i został pochowany. W roku 1083 został kanonizowany – z tą zapewne datą należy wiązać początek kościółka w Tropiu.

TROPIE, Kościół pw. św. Pustelników Świerada i Benedykta



Kącik Czytelników

NIE MA TEMATÓW TABU!

Czekamy na Wasze listy. Co Was boli i cieszy,
co widzicie złego,
a co dobrego w Waszym otoczeniu. Piszcie do nas!

„Sądeczanin” - miesięcznik niezależny.
Redaguje zespół. Redaktor odpowiedzialny –
Henryk Szewczyk, (henrykszew@poczta.onet.pl)
Wydawca – Stowarzyszenie Kasa
Wzajemnej Pomocy – Fundacja Sądecka,
33-300 Nowy Sącz, ul. Głowackiego 34a,
tel. (018) 441 00 11, 441 45 44.
Adres e-mail: sfrwir@neostrada.pl
Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.
Zastrzegmy sobie prawo skracania
i redagowania nadsyłanych tekstów.

Druk: ALT Nowy Sącz, tel. 018 444 48 48

SŁUŻBY, INSPEKCJE, STRAŻE

Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej

Adres: Kościuszki 3, 33-300 Nowy Sącz
Telefon: 018 443-55-53, 443-51-91, 449-07-50, Faks: 018 449-07-50, 442-21-24
www: www.psp-nowysacz.pl
email: kppspnowysacz@straz.krakow.pl
Dyrektor: bryg. mgr inż. Janusz Basiaga

Komenda Miejska Policji

Adres: Dunajewskiego 11, 33-300 Nowy Sącz
Telefon: 018 442-41-00, Faks: 018 442-41-40
Dyrektor: mł. insp. mgr inż. Witold Bodziony

Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny

Adres: Nawojowska 17a, 33-300 Nowy Sącz
Telefon: 018 443-54-38, Faks: 018 443-57-32
www: wsse.krakow.pl
email: nowysacz@wsse.krakow.pl
Dyrektor: Stanisław Morawski

Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego

Adres: Magazynowa 7, 33-300 Nowy Sącz
Telefon: 018 547-51-60, 70, Faks: 018 547-51-60
email: pinbns@op.pl
Dyrektor: Janusz Golec

Powiatowy Lekarz Weterynarii

Adres: Głowackiego 34, 33-300 Nowy Sącz
Telefon: 018 441-24-01, Faks: 018 441-24-01
email: zwetlch@interia.pl
Dyrektor: p.o. Włodzimierz Janczy

Powiatowy Zarząd Dróg w Nowym Sączu

Adres: Wiśniowieckiego 136, 33-300 Nowy Sącz
Telefon: 018 442-64-88, 442-74-14, 442-63-30, Faks: 018 442-63-45
email: pzdrog@pro.onet.pl
Dyrektor: Adam Czerwieński
Zdrowie i opieka społeczna

Dom Pomocy Społecznej w Klęczanach

Adres: Klęczany 169, 33-394 Klęczany
Telefon: 018 443-37-57, 443-39-77
Dyrektor: Krystyna Buzala

Dom Pomocy Społecznej w Muszynie

Adres: Zielona 26, 33-370 Muszyna
Telefon: 018 471-40-14, 471-87-14, Faks: 018 471-40-14
www: muszyna.domypomocy.pl
email: dpsmuszyna@pro.onet.pl
Dyrektor: Bożena Hudzik

Dom Pomocy Społecznej w Zbyszycach

Adres: Zbyszyce 12, 33-318 Gródek nad Dunajcem

Telefon: 018 443-22-69, 443-25-33, Faks: 018 443-25-33
email: dpszbyszyce@pro.op.pl
Dyrektor: Krystyna Buzala

Małopolski Ośrodek Profilaktyki i Terapii Uzależnień

Adres: Waryńskiego 1, 33-300 Nowy Sącz
Telefon: 018 443-71-31, 018 442-02-87, Faks: 018 443-71-31:
Dyrektor: Iwona Bodziony

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Nowym Sączu

Adres: Kilińskiego 72a, 33-300 Nowy Sącz
Telefon: 018 443-82-51, 443-75-91, 444-26-72, Faks: 018 444-27-17
email: pcprns@poczta.onet.pl
Dyrektor: Anna Migacz

Powiatowy Ośrodek Wsparcia dla Osób z Zaburzeniami Psychicznymi w Muszynie

Adres: Piłsudskiego 119, 33-370 Muszyna
Telefon: 018 471-40-76 wew. 235, Faks: 018 471-40-76 wew. 236
Dyrektor: Maria Żuchowicz

Powiatowy Ośrodek Wsparcia dla Osób z Zaburzeniami Psychicznymi

Adres: Zbyszyce 12, 33-318 Gródek nad Dunajcem
Telefon: 018 548-50-60, Faks: 018 443-25-33
Dyrektor: Krystyna Buzala

Rodziny Dom Dziecka w Lipnicy Wielkiej

Adres: Lipnica Wielka 412, 33-332 Korzenna
Telefon: 018 441-72-91
Dyrektor: Maria Gołąb

Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej - Sądectwo Pogotowie Ratunkowe w Nowym Sączu

Adres: Śniadeckich 15, 33-300 Nowy Sącz
Telefon: 018 442-09-49, 018 443-70-04 Faks: 018 444-27-23
email: pogotowiesacz@pro.onet.pl
www: www.spr.pl
Dyrektor: Danuta Cabak-Fiut

Podstacja Sądectwa Pogotowia Ratunkowego

Pogotowie, opieka doraźna.
Adres: Kraszewskiego 118, 33-380 Krynica Zdrój
Telefon: 018 471-23-77

Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej - Szpital im. J. Dietla w Krynicy Zdroju

Adres: Kraszewskiego 142, 33-380 Krynica-Zdrój
Telefon: 018 471-28-07, 471-28-08, Faks: 018 471-23-38
www: www.szpital-krynica.pl
email: sekretariat@szpital-krynica.pl
Dyrektor: Marek Surowiak



Święto Dzieci Gór

zobacz str. 3

